PL ISSN
0208 — 5968
Nr indeksu 35657

DUNAJEC

TYGODNIK PZPR

Nr 6 (327) Rok VIII Nowy Sącz, 8 lutego 1987 r. Cena 20 zł

Fot. JANUSZ BARAN

ALICJĄ BASTĄ

W służbie niepodległej

Mówi o sobie, że był wszędzie tam, gdzie w niepodległej Polsce działo się coś ważnego. Walczył i budował. Trzy razy opuszczał dom idąc na wojnę. Dwa razy zawalił mu się świat i dwa razy go odbudowywał. Admirałer Piłsudskiego, zgłosił się jako ochotnik w czasie zamachu majowego, by bronić legalnego rządu. Uczestnik wojny 1920 roku żołnierz AK, w 1947 r. wstąpił do PPR trzeźwo oceniając nową rzeczywistość.

JANUSZ TYMOWSKI twierdzi, że bardziej czuł się przemysłowcem niż naukowcem, jednak właśnie nauce poświęcił ponad 30 lat wypełnionego pracą życia i dziś jest znany głównie jako profesor Politechniki Warszawskiej, członek towarzystw naukowych, polskich i zagranicznych, autor programów kształcenia i wyborzystania inżynierów. Natomiast jego życie „przemysłowca" zna niewielu.

*

Dla 16-letniego gimnazjalisty świat był prosty, a cel jasny — walczyć z wrogiem. Dojdzie potem, z perspektywy minionych lat, okazywało się, że owe listopadowe dni klebiły się od prądów, frakcji i ich odłamów, organizmów i organizacji władz i ich namiastek. Na początku listopada 1918 r. lubelscy gimnazjaliści rozbrajali Austriaków, w dwa tygodnie później ich rozbrajały oddziały „republiki polskiej" Moraczewskiego, a w tzw. międzyczasie stojącego na posterunku polonistę Mączewskiego rozbrajał jego własny uczeń, bo obaj należeli do różnych frakcji walczących o ten sam cel.

Profesor do dziś nie wie, komu właściwie podlegał jego oddział. Uczniowie przychodzili po służbie do szkoły z karabinami, nauczyciele z oficerskimi pistoletami, a na „lekcjach" trwały zażarte dyskusje o tym, co się właściwie dzieje.

— Lublin był wtedy kotłem, w którym kipiały dziesiątki składników — wspomina profesor — byłem za młody, żeby je wszystkie rozróżnić. Ale jedno było dla nas jasne — nadchodziła wolność. Każde pokolenie przed nami przelewało na próżno krew. A nam się to udało! Byliśmy w euforii.

Szkoła lubelska im. Stefana Batorego znana była z wysokiego poziomu nauczania i ożywionej działalności podziemnej. Działała tam konspiracyjna organizacja „Peł" (od słowa „Przyszłość") założona jeszcze w 1860 r. przez T. T. Jeża. Działały „kadry szkolne" — przybudówka POW, zorganizowane na sposób wojskowy w plutony klasowe, kompanię szkolną, która była częścią lubelskiego batalionu szkolnego. Dowódcą kompanii szkolnej był Kuba Kiełbasz, a może Kiełper (profesor nigdy nie widział tego nazwiska napisanego), uczeń starszej klasy, który już zdążył przejść przez legiony. On, wspólnie ze Stanisławem Czechowiczem, także legionistą, brutem poety Józefa, prowadził ćwiczenia wojskowe. W Ogrodzie Saskim rozsypywała się uczniowska tyraliera, rozlegały się salwy... uderzeń w dłonie.

Przyszedł jednak czas i na karabiny.

— Światem rządził wtedy trzej panowie M. — mówi profesor — niemiecki Mauser, austriacki Mannlicher i rosyjski Mosin.

Jesienią 1918 r. można było bez trudu kupić broń od austriackich żołnierzy. Potem się ją po prostu zabierało. Gdy para młodych ludzi dopadło pojedynczego żołnierza, odbywał karabin bez specjal-

(CIĄG DALSZY NA STR. 6—7)

Jerzy Masior

Zamieć

Ty i ja, ty i ja:
— zamieć.
Wysmagani, wybieleni,
niewidzący — oślepieni:
— zamieć.
Zewsząd biele,
zewsząd śmielej
znika niebo,
ziemia znika,
niebo ziemi
już dotyka:
— zamieć.
Wirowani, wystudzeni,
pośród drogi pogubieni:
— zamieć.
Ty i ja, ty i ja,
w nas ta zamieć miłowania,
w nas te żale pamiętania:
— zamieć.

Medytacja w górach

Zima w górach przeźroczysta
marzeń w górach zbieranie
niebo niedotykalne
twój chłód na ogrzanie

Szumy szrenią zmrożone
potok pęka czernią
Uhryń do ziemi bielony
twój krok sarni

Włóczy się cisza po kolędach
drogowskazy jodeł strzelistych
palę świece szyszek
twoje włosy na śniegu świetlisto

Zima uliczna

Gravitacja bieli
na tunel przechodniów
na przyspieszony rytm serc
ludzi, przyjaciół
i ptaków

wysuplane słońce
podgrzewa tego dnia
prawy policzek ulicy
lewy sprzedają
witryny kwiaciarni
i wehadła zegarmistrza

tysiące stóp
nie zostawią śladów
należnych śniegom
oszukanym w tym zakątku świata
pastelami rozdeptanej szarości

na Everesty dachów
dotarli ogniomistrze
tnąc sople
w nieobliczalne drobiny
chłodu

zimę z Powołża
i Czarnohory
sprzedaje Barbara
w pewnej księgarni

Leczenie gospodarki

Cudownej recepty na uzdrowienie polskiej gospodarki nie ma nikt. Pacjent jest w kiepskiej formie, potrzebuje witamin, prześwietlenia wszystkich części organizmu, amputowania chorobotwórczych tkanek. Leczenie zaczęto w trudnym momencie i co gorsza nie cała rodzina skupiona przy łożu chorego od razu pojęła nieodzowność bolesnych operacji, których dłużej odkładać nie wolno. Zalecane reguły postępowania są z grubsza znane: zdjąć gorset, który uwiera; nie wykonywać pozornych a więc zbędnych ruchów; dieta odchudzająca biurokrację; premiowanie wysiłku, który owocuje racjonalnymi dokonaniami.

W jakim stopniu ten długotrwały proces uzdrawiania gospodarki — zwany reformą — zaszczepił się na sądeckim gruncie? Odpowiedzi formułowane na ostatnim posiedzeniu Egzekutywy KW są niejednoznaczne. Dr **Mirosław Lebiedziejewski** uważa, że jesteśmy dopiero na początku drogi. Stosunek załóg do idei przedsięwzięć reformatorskich jest zróżnicowany (większe zainteresowanie wzbudza właściwie tylko to, co dotyczy bezpośrednio zarobków, a więc zespołowe formy organizacji pracy). Widać wyraźnie zagrożenia: zwankujące zaopatrzenie utrudnia rytmiczną produkcję; wiele zespołów kierowniczych nie stanęło na wysokości zadań przy nowych regułach gry ekonomicznej; brakuje wytycznych dla przedsiębiorstw z organów założycielskich. Najpoważniejsza wszakże wydaje się bariera psychologiczna: przekonanie, że jakoś to będzie, że przeczeka się reformę.

Władysław Michalus uzupełnia: — Wielu kierownikom brakuje inicjatywy; administracja centralna wbrew zapowiedziom nie ulega zmniejszeniu; w przedsiębiorstwach zawodzą te działy, które powinny być drożdżami reform (organizacja i normowanie pracy).

Antoni Więcek: — Stosunek robotników do przeglądu struktur organizacyjnych, atestacji stanowisk pracy, wprowadzania nowych form grupowego podejmowania zadań — jest niewyraźny, bo robotnicy nie są pewni, co to przyniesie. W dyrekcji, w związku zawodowym i samorządzie wiedza jest większa, a więc stosunek do nowości inny. Natomiast na stanowiska robocze informacja dociera kiepsko.

Kazimierz Hajduga podziela pogląd tow. Lebiedziejewskiego, że jedną z kluczowych kwestii jest zaopatrzenie (*„żeby ludzie mogli zarobić, muszą mieć w porę dostarczone wszystko, co potrzebne"*). Ponadto — obok argumentów oddolnych (których dostarczają np. pozytywne wyniki osiągane w tzw. zespołach gospodarczych) — pojawić się muszą mocniejsze impulsy z góry, konsekwentniej wspierające ideę reformy.

Michał Brusik zwraca uwagę na właściwy dobór ludzi, którzy przeprowadzają przegląd struktur i atestację. Gdy akuszerami zmian mianuje się np. kierowników bez inwencji, niczego dobrego spodziewać się nie można.

Władysław Gawlas: — Administracja mogłaby ulec zmniejszeniu, gdyby nie musiała robić rzeczy zbędnych. Po pierwsze — ubędzie papierków, jeśli każda kontrola nie będzie ich tak rygorystycznie wymagała jak obecnie. Po drugie: czy nie za wiele informacji, analiz, sprawozdań zlecają urzędnikom różne czynniki?

Tę pierwszą rundę dyskusji podsumował sekretarz KW **Ludwik Kamiński:** — Reforma nie nabierze rozmachu bez wsparcia ogniw podstawowych. Bariery — zwłaszcza psychologiczne — kruszyć trzeba cierpliwym wyjaśnianiem ludziom istoty proponowanych zmian.

Egzekutywa KW określiła następnie szczegółowe zadania dla instancji i organizacji partyjnych w zakresie promowania II etapu reformy. Podkreślono wagę rozpoczętego — ale wcale jeszcze nie wszędzie serio potraktowanego — przeglądu struktur organizacyjnych, którego celem jest unowocześnienie i usprawnienie zarządzania, racjonalniejsze wykorzystanie zatrudnienia, ograniczenie biurokracji.

Przegląd powinien ujawnić i wyeliminować wszystko, co zbędne, przeżyte, nieopłacalne i jałowe. Przemyślenia na ten temat — zarówno kolektywów jak i poszczególnych obywateli — gromadzi Wojewódzka Komisja Partyjno-Administracyjna (jej adres: aleja Wolności 49, 33-300 Nowy Sącz). Komisja analizuje struktury organizacyjne przedsiębiorstw, spółdzielni, urzędów instytucji publicznych, organizacji społecznych, partii politycznych, a także struktury ponadzakładowe. Żaden obszar funkcjonowania gospodarki i państwa nie ujdzie uwagi.

Egzekutywa KW zaleciła, by ze względu na zaniedbania w dziedzinie obsługi ludności sferę tę szczególnie wnikliwie ocenić:

„Narosło tu wiele negatywnych zjawisk i złych przyzwyczajeń. W wielu przypadkach dochodzi do nadużywania prawa przez usługodawców, którzy uzurpując sobie uprawnienia władcze państwa, regulują wewnętrznymi zarządzeniami istotne społeczne kwestie, zmuszając obywatela do honorowania swych często bezprawnych decyzji. Zjawisko to upowszechniło się np. w spółdzielczości mieszkaniowej, obsłudze lokatorów, a nawet w zakładach usługowych".

Przegląd powinien w tej sferze zaowocować oszczędnością czasu obywateli, uwolnić nas od mitręgi przy załatwianiu spraw (często w ogóle zbędnych!).

Krytycznie oceniła Egzekutywa postępowanie tych pseudoreformatorów, którzy byle jak dokonali atestacji, a także tych, którzy wyczekują na wytyczne „z góry", bądź na gotowe wzorce z innych zakładów pracy.

Zobowiązano wszystkie zakładowe ogniwa partii by przyjrzały się, czy realny i rzetelny jest w ich przedsiębiorstwach program przeglądu struktur organizacyjnych i atestacji stanowisk, czy z dostateczną energią wprowadza się grupowe formy organizacji pracy? Czy właściwie funkcjonują zakładowe służby normowania pracy?

Zalecono analizę zagrożeń, prób spłycenia lub sabotowania przeglądu, zalecono nasilenie akcji informacyjno-wyjaśniającej, by przezwyciężyć opory wobec nowych rozwiązań.

W tym miejscu pragniemy poinformować, że łamy „Dunajca" są otwarte dla wszystkich zakładowych inicjatyw uzdrawiających gospodarkę, dla wszystkich Czytelników, którzy zechcą podzielić się swymi propozycjami służącymi lepszemu zorganizowaniu życia zbiorowego w regionie. Prosimy o wypowiedzi lub przynajmniej sygnały wskazujące, gdzie pomyślnie przebiega wdrażanie reform, a gdzie odradzają się stare nawyki.

Egzekutywa KW zobowiązała ponadto komitety miejskie i gminne PZPR do systematycznego analizowania postępów przeglądu struktur w zakładach pracy i prowadzenia rozmów z kierownictwami tych przedsiębiorstw, w których pojawią się zagrożenia lub efekty będą niedostateczne.

Zalecono powołanie we wszystkich miastach i gminach zespołów do spraw oceny obsługi ludności, które zarejestrują główne niedogodności trapiące na co dzień mieszkańców (na poczcie, w sklepach, urzędach, punktach usługowych), przeanalizują skargi, interwencje, wnioski z zebrań — i następnie określą sprawy możliwe do szybkiego załatwienia. Zespoły te przedstawią kierownikom instytucji obsługujących ludność swoje dezyderaty i czuwać będą nad właściwym tempem ich realizacji.

Na X Zjeździe powiedziano bez osłonek, że żadnego z ważnych programów społecznych, które chcemy w tym stuleciu zrealizować, nie uda się wypełnić treścią przy dotychczasowym poziomie organizacji pracy i dotychczasowymi metodami. Teraz rzecz w tym, by zamierzona kuracja znalazła jak najwięcej zwolenników. Niebawem Komitet Wojewódzki uszczegółowi swe propozycje na plenarnym posiedzeniu.

(oo)

Zaprosili nas

● „Żakowie zacnego Collegium" na Studniówkę w sądeckim Liceum imienia Jana Długosza, „by do trzeciego piania kura radować się i weselić";

● Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego na spotkanie z okazji Dnia Pracownika Handlu;

● Wojewódzki Ośrodek Kultury na wystawę poplenerową „Niedzica 84 — Orawa 85" w Sądeckiej Galerii Fotograficznej — czynną do 15 lutego br.;

● Zarząd Oddziału PTTK w Krynicy na zakończenie XXII Narciarskiego Rajdu „Szlakiem Partyzantów";

● Mała Galeria Biura Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu na wystawę „Na szkle malowanie" — prace Jana Kosińskiego i dzieci z Zakopanego — wystawa czynna do 27 lutego;

● Klub MPiK w Nowym Sączu: 10 lutego godz. 16 — na wernisaż wystawy rysunków Andrzeja B. Krupińskiego; 19 lutego godz. 17 — na projekcję filmów geograficznych;

● Dyrekcja oraz Komitet Rodzicielski sądeckiego Przedszkola nr 12 na zabawę noworoczną;

● Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Starym Sączu na wystawę malarstwa i rysunku Janiny Kozy — ekspozycja czynna w „Domu na Dołkach" od 6 lutego.

ROMAN KOSTANECKI:

Warto wiedzieć, że...

◆ Na spotkaniu z kierowniczą kadrą administracji regionu wojewoda **Antoni Rączka** powiedział m. in.: *Udział administracji w realizacji II etapu reformy gospodarczej musi być większy niż dotychczas. Jej szczególna rola polega nie tylko na stwarzaniu odpowiednich mechanizmów funkcjonowania gospodarki, ale również na walce z rozrzutnością i marnotrawstwem, inspirowaniu działań oszczędnościowych oraz podnoszących dyscyplinę pracy i wydajność. Ale dyscypliny pracy nie można wymagać tylko od robotników. W pierwszej kolejności trzeba żądać od urzędników i kadry inżynieryjno-technicznej. Kto nie chce lub nie umie społeczeństwu służyć — ten musi z administracji odejść. Społeczeństwo ma prawo nas rozliczać i żądać od władzy realnych działań służących rozwiązywaniu potrzeb mieszkaniowych. Skoro w uspołecznionym budownictwie oddaliśmy w ubiegłym roku tylko 915 mieszkań, a na rok bieżący przewiduje się jeszcze mniej, to alternatywą musi być budownictwo komunalne, zakładowe i indywidualne. Naczelnicy miast i gmin muszą zadbać o działki budowlane oraz niezbędne materiały. Obecnie w budowie znajduje się 12 tysięcy prywatnych domów. Istnieją szanse, by co roku oddawać po 2 tysiące z nich. Na przyspieszenie budownictwa uspołecznionego możemy liczyć dopiero w 1988 roku.*

◆ Kierownictwo obrony cywilnej województwa podsumowało efekty działań służących rozwojowi i umacnianiu formacji OC. W grupie miast oraz miast i gmin I miejsce przyznano **Limanowej**, dwa równorzędne II miejsca **Krynicy** i **Nowemu Targowi**, a III — **Zakopanemu** i **Gorlicom**. Wśród gmin I miejsce zajął **Niedźwiedź**, II — **Sękowa**, a III — **Nowy Targ**. Szefowie obrony cywilnej tych jednostek (którymi są naczelnicy miast i gmin) mogą pochwalić się znacznymi osiągnięciami nie tylko w sferze dokumentacyjno-planistycznej i szkoleniowej, ale także udziałem formacji OC w zwalczaniu klęsk żywiołowych, budowie dróg, mostów i innych obiektów.

◆ Przedsiębiorstwa i organizacje handlowe Nowosądeckiego uplasowały się na III miejscu w kraju pod względem dynamiki sprzedaży w roku ubiegłym. Jest to wynik operatywności kierownictw oraz ofiarnej pracy załóg.

◆ Na ostatnim posiedzeniu Wojewódzkiego Komitetu Obrony szef WUSW, płk **Jerzy Grodecki**, powiedział: — *W roku ubiegłym wszczęliśmy 4130 postępowań przygotowawczych o przestępstwa kryminalne. Było ich o 6,7 proc. więcej niż w 1985 r. Mniej było przestępstw takich kategorii, jak: rozboje, wymuszenia rozbójnicze oraz kradzieże z włamaniem do obiektów uspołecznionych i prywatnych. Wzrost zagrożenia zanotowano w kategoriach uszkodzeń ciała, bójek i pobić. Poprawiła się wykrywalność przestępstw kryminalnych, szczególnie włamań, rozbojów i uszkodzeń ciała. Rejonami o największym zagrożeniu przestępczością pozostają Nowy Sącz i Zakopane. W 1986 r. wszczęliśmy 1580 postępowań przygotowawczych w sprawach o przestępstwa gospodarcze. Jest to więcej niż przed rokiem, ale głównie z powodu 75-procentowego wzrostu ilości występków podlegających ściganiu z ustawy karno-skarbowej. Nadal stwierdzamy przypadki niewłaściwej ochrony mienia społecznego i braku należytej troski o nie. Najgorzej, że niejednokrotnie sprawcami przestępstw przeciwko mieniu są osoby prawnie za to mienie odpowiedzialne. Spotykamy się też z przypadkami karygodnej niefrasobliwości niektórych organów kontroli wewnętrznej. Straty spowodowane przestępczością kryminalną i gospodarczą szacujemy na ćwierć miliarda złotych. O 77 procent wzrosła liczba spraw skierowanych do sądów za podawanie i spożywanie alkoholu wbrew przepisom ustawy. Za wykroczenia popełnione pod wpływem alkoholu skierowano do kolegiów 5091 wniosków o ukaranie, w tym aż 466 za podejmowanie czynności zawodowych przez osoby nietrzeźwe. Do wytrzeźwienia zatrzymano 8422 osoby. Najczęściej w Izbie Wytrzeźwień „gościli" pracownicy ZNTK, SZEW, NKB, „Nowomagu", SZNS i STW. W 14 ochranianych przez straż przemysłową zakładach ujawniono około 600 osób, które naruszyły przepisy ustawy o wychowaniu w trzeźwości. Nadal utrzymuje się około 10 procent nieletnich wśród sprawców czynów przestępczych. W kradzieżach mienia prywatnego nieletni stanowią ponad 25 procent podejrzanych, we włamaniach do obiektów uspołecznionych — ponad 50 procent, a do obiektów prywatnych — 30. Funkcjonariusze milicji nałożyli ponad 92 tysiące mandatów karnych (w większości za wykroczenia drogowe), na kwotę sięgającą 100 milionów złotych. Miało miejsce 1237 kolizji drogowych i 690 wypadków, w których zginęło 65 osób, a 944 odniosło rany. Co ósma ofiara wypadku to dziecko, a co trzeci sprawca*

Rzeka wódy

W 1986 r. wydano w Polsce na alkohol 750 miliardów złotych.

Ustawa o wychowaniu w trzeźwości przewiduje, że na wydatki związane z przeciwdziałaniem alkoholizmowi przeznaczyć można rocznie do 3 proc. wpływów ze sprzedaży napojów alkoholowych. W tym roku Centralny Fundusz Przeciwalkoholowy zasili 1,8 proc. ubiegłorocznych wpływów, czyli 13 miliardów 251 milionów złotych. W porównaniu z rokiem ubiegłym oznacza to wzrost o blisko 46 proc.

Na jakie cele przeznaczone zostaną tak znaczne środki?

8 miliardów 800 milionów wzbogacił wojewódzkie fundusze przeciwalkoholowe, z tego 5 mld 800 mln skieruje się na inwestycje resortu zdrowia i opieki społecznej, budowę poradni odwykowych, oddziałów szpitalnych, izb wytrzeźwień. Na pewno nie wszystkie zamiary ukończone, w tym roku, jednak tak znaczne dofinansowanie pozwoli na ich szybsze wykorzystanie. 800 mln przeznaczy się na działalność informacyjno-wydawniczą, oświatową i zdrowotną; 200 mln na fundusz badań naukowych; blisko 2 mld na Fundusz Rozwoju Kultury i 1,3 mld na Fundusz Rozwoju Kultury Fizycznej. Dwie ostatnie pozycje wymagają a przekonania, że działalność profilaktyczna powinna polegać — jak to określa program przeciwdziałania alkoholizmowi — na „*wzbogacaniu oferty instytucji i placówek upowszechniania kultury, stworzeniu atrakcyjnych alternatyw dla picia alkoholu oraz na rozwoju bazy fizyczno-rekreacyjnej, masowych form kultury fizycznej*".

Gdy aktywność kulturalna względnie sportowa spowodować może automatyczne zwiększenie abstynencji? Gdyby tak było, to nasi twórcy i mistrzowie różnych dyscyplin sportowych mogliby uchodzić za wzór cnót abstynenckich. Że tak niestety nie jest, stanowi tajemnicę poliszynela.

Myślę, że niecałkowity pożytek się zdarzeń co do możliwości całkowitego wyeliminowania alkoholu z naszego życia. A skoro tak, to należy energicznie propagować bardziej kulturalne i mniej szkodliwe formy picia oraz zachęcać do zastępowania trunków mocnych słabszymi. I tu zacynają się przysłowiowe „schody". Oprócz wódki mamy bowiem do dyspozycji krajowe „wina" owocowe z dodatkiem kwasu siarkowego oraz niewielkiej ilości win gronowych sprowadzanych z Węgier, Bułgarii i Rumunii. Znikają one błyskawicznie z półek sklepowych, zadając tym samym kłam twierdzeniom, że Polacy gustują wyłącznie w wódce.

Oprócz prób zmiany struktury picia ważne jest również coś, co nazwałbym „wczesnym ostrzeganiem". Mam na myśli powszechnie dostępne informacje dla osób, które zażywa, że alkohol zaczyna pasować nad nimi, że coraz częściej mszą siegał po kieliszek. Wzorem pomoc w takiej sytuacji, podpowiedzenie co winien zrobić sam zainteresowany i jego najbliżsi, może skutecznie pomóc w przezwyciężeniu kryzysu w jego wczesnej fazie.

ROMAN DĘBECKI

Franciszek ŁOJAS-KOŚLA — lat 41, gazduje — jak kiedyś ojciec — w Forninie; od 13. roku życia pisze wiersze, opowiadania i utwory sceniczne, głównie gwarą podhalańską. Weteran ogólnopolskich konkursów poetyckich, w którym zdobył kilkanaście nagród, w 1983 r. jego tomik zatytułowany „Góralskie pacierze" — ilustrowany reprodukcjami wiszącymi na ścianach jego chałupy — ukazał się w Spółdzielnie Wydawniczej. Współpracuje z „Dunajcem" od 1980 roku, publikował u nas także szkic etnograficzny o ludowych obrządach na Podhalu.

Stanisław MARECKI — lat 65, emerytowany pułkownik Wojska Polskiego, od 1980 roku mieszka w Krynicy; członek PPR, a później PZPR, uczestnik walk o utrwalenie władzy ludowej w Bieszczadach, prezes krynickiego koła ukraińskie do kolegiów ds. wykroczeń, a postępowanie egzekucyjne celem przymuszenia do zamieszkania zastosowano w 249 przypadkach.

◆ Wśród powstałych w 1986 r. w Nowosądeckiem stowarzyszeń są: Stowarzyszenie „Wisła-Odra", Polskie Towarzystwo Przyjaciół ONZ, Krynickie Towarzystwo Kulturalne im. Janusza Kiepury oraz Towarzystwo Miłośników Kamionki Wielkiej.

◆ W minionym roku wydano 225 zezwoleń na zgromadzenia, z czego 210 miało charakter wyznaniowy. Tylko w 4 przypadkach odmówiono wydania zezwolenia na odbycie zgromadzeń, motywując takie decyzje względami bezpieczeństwa uczestników. Jednocześnie wydano 990 zezwoleń na zabawy publiczne, z tego 113 z wyszynkiem alkoholu. W 3 przypadkach odmówiono wydania zezwolenia w miejscowościach, gdzie przy okazji zabaw dochodziło do zakłóceń porządku publicznego.

◆ Już po raz drugi w Zespole Szkół Ekonomicznych im. Oskara Langego w Nowym Sączu, którym kieruje mgr Kazimiera Całak, zorganizowano wspólnie z Urzędem Miejskim uroczystość wręczenia dowodów osobistych 18-latkom.

◆ We wszystkich jednostkach administracyjnych regionu w styczniu br. rady narodowe uchwaliły plany i budżety na 1987 r., a wiele z nich również plany społeczno-gospodarcze rozwoju na lata 1986—90. W Krynicy przy konstruowaniu zadań na najbliższe lata synchronizowano je z przygotowaniami do obchodów 700-lecia uzdrowiska, które przypada w 1993 roku. Priorytetowe potraktowane potrzeby poprawy infrastruktury komunalnej tej miejscowości, przyspieszenie budownictwa mieszkaniowego, ochronę środowiska oraz rozwój bazy oświatowej i zdrowotnej. W br. oddanych zostanie w Krynicy 27 mieszkań komunalnych i 33 spółdzielcze. Trwają przygotowania do budowy szkoły i przedszkola w Krynicy, szkoły w Piorunce, remontów placówek oświatowych w Bereście i Mochnacznie Wyżnej. Polany i Tylicz wzbogacą się o nowe obiekty strzeleckie, a kilka wiosek o sieć gazociągową. W lutym rozpocznie się montaż nowej centrali telefonicznej, dzięki czemu przybędzie miastu 1000 nowych abonentów (obecnie jest ich 1700).

◆ Gdy Nowy Sącz tonie w śmieciach zapach, silce Krynicy są odnieśione i utrzymane jak nigdy dotąd. Słowa uznania należą się więc załodze i kierownictwu krynickiego MPGK.

◆ Oddział Wojewódzki Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego wydał w 1986 r. na działalność statutową 19 milionów 256 tysięcy złotych, z czego prawie połowę na pomoc materialną dla rodzin alkoholików.

◆ Rozpoczęła się kampania sprawozdawczo-wyborcza w kołach Zrzeszenia Prawników Polskich. Na terenie Nowosądeckiego Okręgu ZPP. W maju br. odbędzie się IV Wojewódzki Zjazd tej organizacji. W związku ze zmianą siedziby okręgowego prezesa ZW ZPP, Tadeusza Warzechy, powierzone Zdzisławowi Łukawiec kierowanie organizacją do zjazdu.

◆ Spółdzielnia Usług Rolniczych w Mochnaczce koło Krynicy, którą kieruje Władysław Sikorski, podjęła współpracę z gorlickim „Glinkiem", W ramach tej kooperacji w ubiegłym roku SUR wykonała 5 tysięcy szt. osłon do obudów górniczych, a w br. produkcja ta podwoi. Wkrótce Spółdzielnia podejmie się brykietowania trocin na potrzeby własne oraz dla okolicznych rolników. W sytuacji, gdy brakuje węgla, inicjatywa ta jest godna pochwały i upowszechnienia. Ogromne ilości trocin mogą zaoferować wszystkie zakłady drzewne. Przenowi Sikorskiemu marzy się również produkcja małych elektrowni wiatrowych, które mogą mieć zastosowanie w gospodarstwach rolnych.

Styczniowe mrozy, opady śniegu i zawieje były sprawdzianem społecznej dzielności. Wiele służb publicznych zdało tem egzaminu pomyślnie, wielu ludzi wykazało troskę o innych. Ale wyszły też na jaw postawy negatywne, brak wyobraźni, nieodpowiedzialność. Warto zapamiętać kto zawiódł, a kto wzniósł się ponad przeciętność. ◆ W Krynicy kroi się jubileusz dziesięciolecia remontu restauracji na Górze Parkowej. Kto wystąpi o ordery — inwestor czy wykonawca? ◆ Informacja na dworcu PKS w wojewódzkim mieście. — Czy jeździ dziś autobus do Złotnego? — Jeździł Godzinę później: — Pani wprowadziła mnie w błąd! — A skąd miałam wiedzieć? — Na przykład od dyspozytorni! Nie porozumiewacie się! Ten sam dworzec. Pasażerka chce zwrócić bilet do Krakowa na kurs o godz. 6 rano następnego dnia. — *Proszę przyjść jutro przed odjazdem!* — O ustalej rano? Spóźnieli — Tak! ◆ Wojewódzki Komitet Obrony ocenił stan ładu i porządku publicznego w regionie oraz nakreślił zadania w tej dziedzinie na rok bieżący. Podkreślono, że wysiłki organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości w ochronie interesów społeczeństwa wymagają szerszego wsparcia obywatelskiego ◆ Rozpoczęły się zimowe ferie szkolne; wielu uczniów odpoczywa, tłucze pocztę wyciągach narciarskich i na lodowiskach. Kuratorium Oświaty i Wychowania zaprosiło do Limanowej na dwa tygodniowe turnusy uczestników kursu „Polska z naszych marzeń" — z kombinatu i spółdzielni w Limanowej napiszemy niebawem. ◆ Po Orawce i Grybowie następny przegląd grup kolędniczych odbył się w Barcicach, wspierał młodzi i stara kolędnicy z gminy Stary Sącz. ◆ Pod patronatem ZSMP przebiegła Olimpiada Wiedzy Obronnej, jest nas razem Hala organizowano w Tęgoborzu; wśród laureatów znaleźli się Rafał Glenier i Adam Tomaszyn z Starego Sącza, Paweł Hajduk i Grzegorz Kosecki z Tęgoborzy, Zbigniew Plechnik z Krasnych Lasocic i Kazimierz Węgrzyn z Mizłowa ◆ Piłkarze Glondeć zadeklarowali poodrzewienia z obozu kondycyjnego w Tyrnawie; życzymy udanej wiosny na lipowych boiskach ◆ Prezydium Rady Miejskiej Mizłowa przetrzymywały w Limanowej 20 sztuk bydła na mrozie, jedna zaś sfoćliwie wkradła się w maszynpis red. Kostaneckiego; dyr. Poczęty zapewnia, że winowajcą nie jest STW. Czekamy zatem na wyjaśnienie może przy okazji warto też podać, kto odpowiada za podobne karygodna sytuację w Mecinie?). ◆ Hieronima Postawę przepraszamy za przekręcenia imienia w informacji sprzed tygodnia.

ELŻBIETA GLINKA

BUDOWANIE ZGODY

Zrodzony z potrzeby porozumienia się Polaków, tworzony w trudnym momencie historycznym Ruch Odrodzenia Narodowego od pięciu lat podejmuje sprawy, które zbliżają ludzi do siebie. Ogólnopolskie inicjatywy PRON są znane społeczeństwu, mniej natomiast wiemy o konkretnej pracy terenowych ogniw Ruchu. Poprosiliśmy więc kilku działaczy o przedstawienie dorobku PRON w naszym regionie. Dziś wypowiadają się przewodniczący Rad Gminnych z Podegrodzia i Czarnego Dunajca.

TEODOR GARGAS — Podegrodzie:

— Myślę, że udało nam się w gminie dość dobrze rozpocząć akcję Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Przykładem może być chociażby wieś Długołęka, gdzie z inicjatywy **Anny Gąsiorowskiej** (której powierzono funkcję przewodniczącej Komitetu NCPS) i sekretarza Komitetu Gminnego PZPR — **Jana Kożucha**, mieszkańcy zadeklarowali na rzecz budowy szkoły czyny społeczne wartości 5 mln zł. W Gostwicy przystąpiono do organizowania rozbudowy i modernizacji budynku szkolnego. Fundusze na ten cel mają być uzyskane ze sprzedaży gruntów wspólnoty wiejskiej, a prace wykonane rękami tutejszych gospodarzy. Wiele serca w przygotowanie inwestycji wkładają zwłaszcza **Franciszek Migacz** — przewodniczący wiejskiego ogniwa PRON, przewodniczący Rady Sołeckiej — **Wojciech Plata**, radny WRN — **Stanisław Średniawa** i radny GRN — **Antoni Szczygieł**. W Olszanie, gdzie młodzież od kilku lat uczy się w nowej, pięknej szkole, czynione są starania o uruchomienie w tym samym budynku przedszkola. Są w to mocno zaangażowani **Józef Koterla** — przewodniczący Rady Wiejskiej naszego Ruchu, **Józef Kulak** — sekretarz POP i **Władysław Jodłowski** — prezes Koła ZSL. W starej siedzibie szkoły — zgodnie z postulatami mieszkańców Olszany — pragniemy otworzyć klub młodzieżowy.

Nasza Rada Gminna PRON kilkakrotnie spotykała się z szefami jednostek gospodarczych z terenu gminy oraz dyrektorami szkół i wspólnie omawialiśmy sposoby dopomagania szkołom przez zakłady pracy; kilka zakładów podpisało już umowy w tej sprawie.

Jak w całym województwie, i u nas wiele czynów społecznych wiąże się z modernizacją, utwardzaniem, przebudową dróg. Ludzie wnoszą robociznę, przyprowadzają własny sprzęt, ciągniki. Tak pracuje się w Olszanie, Gostwicy, Brzeźnej; w tej ostatniej wsi aktywnością wyróżnia się sołtys — członek PRON, **Jan Samek**.

Budowane są również w gminie z inicjatywy Ruchu dwie remizy OSP — w Gostwicy, gdzie najbardziej angażują się w tę pracę **Stanisław Majerski** i **Jan Skrzymowski** oraz w Stadłach, gdzie rej wodzi pronowiec, radny GRN, a zarazem prezes OSP — **Kazimierz Basta**.

W postulatach obywateli gminy, na zebraniach PRON bodajże najczęściej przewija się sprawa zaopatrzenia w węgiel. Próbujemy uzyskać większe jego przydziały, ale przede wszystkim — po zwołanej z naszej inicjatywy naradzie — zmieniony został w gminie system sprzedaży, wprowadzono listy według numeracji domów (co zlikwidowało kolejki w składach opałowych) oraz określono procentowy rozdział dostaw do wszystkich wsi.

Z satysfakcją muszę powiedzieć, że udało nam się zainteresować całe społeczeństwo gminy ochroną środowiska naturalnego. Wiem, że uporządkowanie tych spraw nie będzie łatwe, ale cieszy, że np. mieszkańcy Olszany czy Gostwicy wręcz domagają się wysypisk śmieci, że zaczynają się interesować potrzebą uporządkowania ścieków...

Rada Gminna PRON mocno zaangażowała się w przygotowanie gminy do udziału w wojewódzkim konkursie o tytuł Mistrza Gospodarności. Przy tej okazji zainicjowaliśmy... konkurs o tytuł wsi — mistrza gospodarności w gminie. Uczestniczyliśmy w opracowaniu regulaminu, skłoniliśmy GRN do wyasygnowania z gminnego budżetu 1 mln zł na nagrody.

A co uważam za najważniejsze do podjęcia przez nasz Ruch w najbliższym czasie? Dotarcie do młodzieży, większe zainteresowanie jej sprawami. Poza tym — rozwijanie szeroko rozumianej działalności kulturalnej, wspieranie pracy klubów i świetlic, ożywienie kulturalne mieszkańców poszczególnych wiosek.

WŁADYSŁAW KATANIAK — Czarny Dunajec:

— Do najważniejszych naszych osiągnięć zaliczam powołanie w ubiegłym roku w Czarnym Dunajcu spółdzielni mieszkaniowej z inicjatywy PRON. Zrzesza 40 rodzin, prezesem zarządu jest **Jerzy Świdlik**. Spółdzielnia została zarejestrowana, naczelnik gminy wyznaczył teren pod budowę. Pozwoli to zaspokoić najpilniejsze potrzeby i — rozwiązać choćby częściowo problemy kadrowe gminy.

Udało nam się również rozbudzić aktywność społeczną na rzecz przebudowy dróg w Odrowążu, Pieniążkowicach i Dziale. Również w Starym Bystrem czyny społeczne koncentrują się wokół budowy dróg, a głównymi inicjatorami są sołtys — **Józef Szaflarski** i przewodniczący Rady Wiejskiej PRON — **Jan Obrochta**. W Cichem „pod Domańską" przebudowano 3 mosty i przygotowano pod dywanik bitumiczny 2 km dróg; „motorem" tamtejszych działań jest **Józef Krzyśiak** — sołtys i przewodniczący Rady Wiejskiej naszego Ruchu w jednej osobie.

Z całego serca popieramy ideę Narodowego Czynu Pomocy Szkole. W Chochołowie trwa właśnie remont szkoły, w ramach którego wygospodarowujemy 5 mieszkań dla nauczycieli. Mieszkańcy wsi zebrali około 1 mln zł oraz 100 kubików drewna i desek, dokładają własną pracę, a nad wszystkim czuwa dyrektorka szkoły, a zarazem działaczka PRON **Helena Gunka**. W Załucznem powstaje szkoła systemem gospodarczym; jest już podpiwniczenie i parter. Na szczególne wyróżnienie jako inicjatorzy tych prac i wzór współpracy międzypartyjnej zasługują ZSL-owiec **Jan Strama** — przewodniczący Rady Wiejskiej PRON, a zarazem sołtys, i sekretarz POP — **Wiktor Kulawiak**. W Czarnym Dunajcu o budowę szkoły zabiega sołtyska **Aleksandra Kolbrecka**; trwają prace nad dokumentacją. 16 lutego oddajemy do użytku 8-klasową szkołę w Podczerwonem; odbiór techniczny już za nami. „Drożdżami" jej budowy byli: dawny dyrektor — **Jan Możdżeń** i obecny — **Zdzisław Duraj** oraz sołtys **Stanisław Kowalczyk**.

Cieszyć się mogą również strażacy. W Pieniążkowicach, z inicjatywy przewodniczącego wiejskiego ogniwa Ruchu, **Jana Gawrona**, i sołtysa **Jana Zachemskiego** zrobiono zbiornik przeciwpożarowy, wartości 900 tys zł. W Załucznem przeprowadzono remont kapitalny remizy, w Chochołowie budowa jest już w stanie surowym; chochołowska remiza — jak to określiła komisja PZU z Warszawy — będzie jedną z najpiękniejszych w Nowosądeckiem. Znajdą w niej pomieszczenia również placówki kulturalno-oświatowe. PZU wspiera budowę finansowo, a zabiegają o nią **Karol Frączysty** — przewodniczący Rady Sołeckiej i sołtys **Stanisław Frączek**.

Pronowcy w gminie Czarny Dunajec zajmują się nie tylko inwestycjami. Na przykład niedawno zorganizowaliśmy spotkanie z prokuratorem i komendantem posterunku MO, poświęcone przeciwdziałaniu zjawiskom patologii społecznej. W Czarnym Dunajcu i Piekielniku dyskutowaliśmy o tych sprawach z mieszkańcami, opracowaliśmy plan działań.

A co mieszkańcy postulują jako sprawy najważniejsze do rozwiązania? W Odrowążu i Załucznem — potrzebę melioracji gruntów; w Piekielniku i Załucznem — przeprowadzenie jak najszybciej komasacji; pilną potrzebą jest także przebudowa drogi wojewódzkiej Ciche — Dzianisz; dokumentacja już jest, a sołtys Krzysiak zabiega o rozpoczęcie prac.

Z zazdrością patrzymy na sąsiednią gminę Raba Wyżna, gdzie biorą się za tak ważną inwestycję, jak gazyfikacja. My dopiero szukamy sposobu ziszczenia marzeń o gazie.

Z satysfakcją mogę powiedzieć, że nasze pronowskie inicjatywy znajdują wsparcie społeczeństwa, a także gminnej administracji. Naczelnik pomaga nam w zdobywaniu dodatkowych środków, w załatwianiu formalności. Ale dotacje na wsparcie czynów społecznych są zbyt skromne, nie pozwalają w pełni rozwinąć się ludzkiej inicjatywie. Szkoda... Chciałbym też, że-

(CIĄG DALSZY NA STR. 6)

BEATA DEMBOWSKA

Piszą do nas

◆ Pan **Bogdan Szczepka** z Muszyny pyta o sprawę, która intryguje wielu mieszkańców regionu: **jak obliczane są rachunki telefoniczne?** Zasięgnęliśmy informacji w Wojewódzkim Urzędzie Telekomunikacji i wyjaśniamy, że w ramach opłaty abonamentowej mieści się 40 rozmów miejscowych. Za każdą następną płaci się 4 złote. W styczniu rachunek obejmował rozmowy przeprowadzone od 25 listopada do 25 grudnia; rachunek, który otrzymamy przy końcu lutego dotyczyć będzie okresu od 25 grudnia do 25 stycznia.

Warto uzupełnić tę informację o jeszcze jeden szczegół: otóż często się zdarza (od kilku miesięcy), że uzyskujemy połączenie z innymi numerami niż zamierzaliśmy. Te błędy — choć nie przez nas zawinione — idą w koszta naszych rachunków. Pomyli się automat, płaci abonent!

Pan Szczepka chciałby sprawdzić prawidłowość wyliczenia rachunku, bo podobnie jak wielu abonentów — ma wątpliwości, czy są one zgodne ze stanem faktycznym. Jeśli odbywa Pan tylko rozmowy miejscowe, kłopotu nie będzie: wystarczy policzyć ile razy łączył się Pan między 25 lutego a 25 marca i poczekać na rachunek, który przyjdzie w kwietniu.

Bardziej skomplikowany problem pojawi się, jeżeli odbędzie Pan rozmowy zamiejscowe łączone automatycznie. Potrzebna byłaby mianowicie aktualna tabela opłat i skrupulatne zerkanie na zegarek...

Z doświadczenia, jakie przeprowadził nasz kolega redakcyjny (w kwietniu, maju i czerwcu), wynika, że podejrzenia abonentów nie są pozbawione racji. Bardzo proszę więc, by zechciał Pan (a może inni Czytelnicy również) sprawdzić na własnym przykładzie, czy ilość odbytych rozmów pokrywa się z obliczeniami, jakie uwidocznione są na rachunku. Jeśli otrzymamy kilka czy kilkanaście sygnałów uzasadniających potrzebę interwencji, podejmiemy ją.

Na marginesie tej sprawy pragnę zauważyć, że dotychczasowe wyjaśnienia telekomunikacji sądeckiej tyczące skandalicznej niesprawności telefonów — zasługują chyba na interwencję władz regionu. Tracimy wszyscy ogromnie dużo czasu na uzyskanie sygnału, następnie otrzymujemy niewłaściwe połączenia, płacimy za nie bezpodstawnie. A szanowni panowie odpowiedzialni za ten stan rzeczy udzielają prasie codziennej wywiadów, z których wynika, że oni są bez winy. Kto wobec tego zawinił? Kto odpowiada za sparaliżowanie łączności na znacznym obszarze województwa?

◆ Mgr inż. **Marek Ryglewicz** w imieniu Zarządu Spółdzielni Mieszkaniowo-Budowlanej „Beskid" odpowiada na skargę mieszkańców os. Wólki. Zakłócenia w dostawie ciepła spowodowane były wyłączeniami energii elektrycznej. Ponadto sieć grzewcza na tym osiedlu funkcjonuje właściwie dopiero w tym sezonie, dołączane są kolejne budynki, co powoduje zakłócenia. Ekipy Spółdzielni wspólnie z Zakładem Ciepłowniczym dokładają starań, by całkowicie wyeliminować uciążliwości związane z niedogrzaniem mieszkań.

◆ 28 mieszkańców osiedla Łukaszówki w Zakopanem przekazało nam kopię pisma do Wojewody, w którym proszą, by wyłączenia prądu nie obejmowały centralnych kotłowni osiedlowych:

Możemy nie mieć w mieszkaniach światła, ale dlaczego musimy marznąć na skutek nonsensownych oszczędności, które de facto nie są żadnymi oszczędnościami lecz szkodnictwem gospodarczym?

◆ Jedno zdanie (w relacji Romana Kostaneckiego o kontroli NIK-u) znów wywołało burzę. Z terenowych wydziałów handlu i od dyr. **Alfreda Malinowskiego** z Urzędu Wojewódzkiego przyszły pisma protestujące. Oto owo zdanie: „*W handlu panuje zupełny galimatias — czas pracy częściej dostosowany jest do wygody sprzedawców niż do potrzeb klientów*".

Jak jest naprawdę, badali kontrolerzy NIK-u. Jak reguluje tę kwestię zarządzenie ministra, piszą polemiści, zapewniając iż *przy ustalaniu dni i godzin otwierania i zamykania placówek handlu detalicznego oraz zakładów gastronomicznych i usługowych są brane pod uwagę warunki miejscowe i potrzeby ludności*. Ponadto stwierdzają, że dokonuje się konsultacji z komitetami osiedlowymi i komisją rady narodowej, a nie narzuca się niczego zza biurka.

Dyr. Malinowski słusznie staje w obronie dobrego imienia większości pracowników handlu, ale — chyba nie całkiem słusznie — sugeruje, że przeczerniamy w publikacjach obraz handlu. Sądzę, że najlepszym wyjściem byłoby wskazanie przez Dyrektora, które konkretnie placówki odmalowaliśmy tendencyjnie. Z reguły posługujemy się ustaleniami organów kontrolnych, podajemy numer sklepu i stwierdzone wykroczenia, bądź uchybienia. Po jakimś czasie wpływają pisma powiadamiające o wyciągnięciu wniosków wobec winnych. Drukujemy też listy czytelników o przypadkach zamknięcia sklepów z powodu inwentaryzacji, remanentu lub przyjęcia towaru. Sami rzadko angażujemy się w krytykę handlu, choć jako klienci, miewamy ku temu powody.

Pozostaje więc do wyjaśnienia tylko jedna sprawa: czy czas pracy handlu dostosowany jest do potrzeb klientów? Myślę, że różnie z tym bywa; z własnych doświadczeń wiem, że kłopotliwe są zakupy np. w Zakopanem czy Bukowinie Tatrzańskiej. Z niedawnego listu — bodaj z gminy Sękowa — też przebijała gorycz wioskowej społeczności. Różne względy powodują, że nie wszędzie udało się dostosować godziny otwarcia do wygody klientów.

Może więc sprawiedliwe byłoby stwierdzenie, że obok udanych rozwiązań są nieudane? A kontrole interesują się głównie niedociągnięciami! Przekazując ich oceny niczego nie zmyślamy. Gotowi też jesteśmy — dla prawdziwego obrazu — częściej zarekomendować również placówki wzorcowe i wyróżniających się handlowców. Przykładów na pewno nie brakuje i z wdzięcznością przyjmiemy sugestie handlowej zwierzchności.

LUCYNA KASZUBA

JORDANOWSKIE TROSKI

Śnieżyca szalała całą dobę. Na krótko odcięła Jordanów od świata. Wiatr nanosił wciąż nowe hałdy śniegu, zasypywał drogi. Były kłopoty z dowiezieniem ludzi do pracy w jordanowskich zakładach. Odwołane dalekobieżne kursy autobusów PKS unieruchomiły w Rabce wielu podróżnych. Żaden taksówkarz nie chciał ryzykować jazdy. Nie zawiódł tylko czerwony autobus kursujący na trasie Jordanów — Rabka, z trudem posuwając się stromą drogą pomiędzy wysokimi zaspami.

Śnieg przystroił domy Jordanowa, skrył zniszczone dachy trzech ruder w Rynku czekających na rozbiórkę, przydał uroku plantom. W siedzibie Komitetu Miejsko-Gminnego Partii rozmawiam z sekretarzem Janem Sulakiem, zastępcą naczelnika Marią Traczyk, dyrektorem Krakowskich Zakładów Armatur Marianem Morończykiem oraz przedstawicielami Polskiego Związku Wędkarskiego — Marianem Koskiem i Józefem Oprzędkiem. Chcę się dowiedzieć, co w Jordanowie zrobiono, by poprawić kondycję naturalnego środowiska i co jest jeszcze do zrobienia.

Jordanów może się pochwalić własną oczyszczalnią ścieków. Wybudowano ją przed kilku laty wraz z nowym osiedlem mieszkaniowym Wrzosy. Jak dotąd nie wykorzystuje ona wszystkich swoich możliwości; „obsługuje" około 1/3 miasta. Wiele ulic, zwłaszcza w starym centrum nie posiada kanalizacji, a w czasie deszczów nieczystości przedostają się do kanałów burzowych. Myślą o tym jordanowianie z troską. W ubiegłym roku rozpoczęto prace przy budowie kolektora sanitarnego, który obejmuje kilka ulic: Świerczewskiego, Krasińskiego, Spytka Jordana i Konopnickiej. W planie — sieć kanalizacyjna ma się rozciągnąć na całe miasto. Część ulic będzie podłączona do oczyszczalni ścieków Krakowskich Zakładów Armatur, które od dawna przyjmują spore transporty odpadów przywożonych samochodami także z innych miejscowości.

— *Nie zamierzamy pozostawić swemu losowi choćby jednej uliczki* — zapewnia Maria Traczyk. — *Zleciliśmy już opracowanie dokumentacji na sieć kanalizacyjną dla tej części miasta; wykonuje ją Krakowskie Biuro Projektów. W przyszłym roku projekt będzie gotowy. Wiosną rozpoczną się dalsze prace przy ciągnięciu kolektora. Przeznaczamy na ten cel 20 mln zł, które uzyskaliśmy od władz wojewódzkich.*

Najbardziej paląca sprawa to wysypiska śmieci. Jordanów posiada wysypisko już mocno wyeksploatowane. Myśli się o utworzeniu nowego (jest nawet lokalizacja), bądź — o poszerzeniu starego. Pomysłowi, by je rozbudować, są przeciwni wędkarze: uważają, iż znajduje się zbyt blisko rzeki. Zapewne powstanie więc nowe, są na to środki i w tym roku sprawa będzie rozstrzygnięta. Gorzej we wsiach — w śmietniki zamieniają się brzegi potoków, leśne polany. Urząd Miasta i Gminy już dość dawno zwrócił się do rad sołeckich, by uzgodniły z mieszkańcami wiosek, gdzie utworzyć wysypiska. Gdyby Urząd dysponował własnymi gruntami — nie byłoby problemu z uporządkowaniem bałaganu. Niestety, musi liczyć na zrozumienie obywateli, że dla wspólnego celu warto odstąpić kawałek nieużytków. Na razie zareagowała jedynie Sidzina. Niebawem zacznie się więc załatwianie formalności związanych z wykupem ziemi, potem — zagospodarowywanie uzyskanego terenu. Maria Traczyk pociesza się, że wszystkiego od razu i tak nie można zrobić, a w końcu każda wieś zapragnie własnego wysypiska, choćby dla wygody ludzi.

Inna sprawa to zaopatrzenie w wodę. Suchy rok dał się we znaki mieszkańcom wsi, zwłaszcza rolnikom z Wysokiej. Woda z trudem dochodzi tam do studni, nie zawsze można korzystać z hydroforów. Palącą potrzebą jest znalezienie bogatych złóż wód podziemnych i wykopanie nowych, głębokich studni.

Przewiduje się remont dodatkowego źródła zasilania w wodę we wsi Bystra, a także ujęć na Przykcu i na Skawie. Ujęcie na Skawie będzie remontowane przez „Armatury" (niebagatelny koszt 60 mln zł nie obciąży więc miasta). Jordanów ma wody pod dostatkiem, ale nie zadowala jej jakość. Nie nadążają urządzenia filtracyjne, wymagające naprawy. Usterki zostaną w najbliższym czasie usunięte, uruchomi się ponadto 5 miejskich studni.

Bliskie sąsiedztwo zakładów przemysłowych bywa przekleństwem dla miasta czy wsi. Choć w pierwszej chwili siedzący przy wspólnym stole z dyrektorem „Armatur" wędkarze formułują zarzuty, szybko zostają przekonani, że zakład wiele robi, by nie być uciążliwym dla otoczenia. Kością niezgody pozostaje Skawa — czysta czy brudna? Prawda jest pośrodku: czysta na jednych, brudna na innych odcinkach.

Gdy w latach siedemdziesiątych budowano „Armatury", zanim uruchomiono zakład powstała oczyszczalnia. — *Przewidziano ją dla dwukrotnie większego przedsiębiorstwa* — mówi dyrektor. — *Powstały solidne żelbetowe zbiorniki umieszczone głęboko w ziemi, utworzono laboratorium. Chętnie służymy pomocą innym, przyjmujemy ścieki, by nasze komory nie stały puste. Martwi jeszcze nie rozwiązana sprawa oczyszczania wód opadowych. Zleciliśmy już wykonanie dokumentacji na budowę tzw. łapacza tłuszczów przy wpuście do rzeki. Ponadto — staramy się chronić atmosferę przed zanieczyszczeniami. Nasza produkcja odbywa się „na sucho", najwięcej więc mogą doskwierać tutejszej przyrodzie pyły, a zwłaszcza drobiny mosiądzu ulatujące wraz z kurzem z taśm naszej szlifierni-polerni. Zainstalowaliśmy filtry na kominach, zleciliśmy badania warszawskiemu Instytutowi Gleboznawstwa nad degradacją gruntów, zostały zamówione urządzenia do wychwytywania pyłów. Od ponad roku 96 procent pyłów nie przedostaje się do atmosfery. Przy budowie zakładu zaniedbano jedynie sprawę pozostawienia pasa ochronnego pomiędzy przedsiębiorstwem a gruntami rolniczymi. Teraz, gdy uporaliśmy się z zanieczyszczeniami, chcemy to naprawić. Rekultywujemy przyległe tereny. W ubiegłym roku zaczęliśmy wysiewanie wapna i przeorywanie ziemi. W sumie nakarmiono grunty prawie tysiącem ton wapna. Na wiosnę eksperci oszacują rolnicze straty i wówczas wypłacimy odszkodowania.*

Nad stanem środowiska naturalnego czuwają bacznie wędkarze z jordanowskiego Koła PZW. Koło założone przez Józefa Oprzędka i kierowane przez prezesa Mariana Koska zrzesza 140 działaczy. 10 pełni ponadto funkcje strażników ochrony przyrody. Nie żałują czasu, by wykryć trucicieli, napominają lekkomyślnych i opornych, karzą mandatami. Co roku, w kwietniu urządzają „Tydzień czystości wód"; wraz z młodzieżą szkolną usuwają śmieci znak rzek i potoków, urządzają prelekcje i spotkania.

Gdyby nie czujność wędkarzy, nie wiadomo jak zakończyłaby się sprawa zanieczyszczenia potoku Malejówka, wpadającego do Skawy. — *Pierwszym sygnałem były śnięte ryby* — opowiada Marian Kosek. — *Początkowo podejrzewaliśmy, że to sprawka Spółdzielni „Zryw". Okazało się jednak, że zawiniła miejska oczyszczalnia ścieków. Przy zrzutni ścieków powstała wyrwa. Już wcześniej zauważyliśmy, że oczyszczalnia nie pracuje prawidłowo. Szybko zareagował Wydział Ochrony Środowiska Naturalnego Urzędu Wojewódzkiego. Przeprowadzono badania, zamknięto uszkodzone urządzenia. 2 mln zł przeznaczył Urząd Miasta i Gminy na remont zrzutni ścieków.*

Józef Oprzędek liczy szczególnie na wsparcie działań wędkarzy przez młodzież. Często się z nią spotyka na prelekcjach, widzi ogromne zainteresowanie problemami ochrony przyrody.

Wiele uznania dla wędkarzy ma sekretarz Jan Sulak: — *Potrafią nawet to, co szkodliwe przemienić w pożyteczne. Pieniądze uzyskane za złom zaśmiecający brzegi potoków i lasy zasilają konto Społecznego Komitetu Budowy Szkoły w Jordanowie. Wędkarze są postrachem dla prywatnych i państwowych trucicieli, reagują na każdy sygnał świadczący, iż coś nie jest w porządku.*

Niestety, nie wszyscy dbają o czystość wód. Kilkakrotnie zatruwał nam rzekę „Bacutil" w Spytkowicach, kłopotliwe jest także sąsiedztwo prywatnego zakładu w Skawie przetwarzającego mączkę kostną, wiele zanieczyszczeń „zawdzięczamy" chałupniczym warsztatom. Marzy się nam zdobycie dla wsi kontenerowych małych oczyszczalni. Produkuje je „Zręb" w Chojnicach. Choć jest to urządzenie dość drogie (około 5 mln zł) — niezwykle pożyteczne. Sądzimy, iż w niedalekiej przyszłości uda się nam przy pomocy społeczeństwa rozwiązać kłopoty z zanieczyszczeniami, właśnie m. in. dzięki takim urządzeniom.

KĄCIK pptk. Czesława Glińskiego

Antyki i karty

Znawcą dzieł sztuki Zdzicho L. z pewnością nie był. Lat temu naście wyuczył się zawodu szewca, lecz po jakimś czasie profesja ta zbrzydła mu, w czym ponoć rolę decydującą odegrał klej butapren, którego zapach rzekomo Zdzichowemu zdrowiu szkodził. Zdzicho wszedł więc w środowisko urodzonych w niedzielę i stał się postacią znaną w milicyjnych kartotekach. Jego wolnościowy życiorys przerywany był często pobytami w różnych miejscach odosobnienia. Z ostatniej odsiadki wyszedł Zdzisław L. niezbyt dawno.

Właścicie| prywatnej kamieniczki zgłosił pewnego wieczoru w nowosądeckim RUSW, iż ze ściany w jego sypialni zniknął obraz namalowany przez nieznanego malarza szkoły włoskiej, mający niemałą wartość. Zniknęła także „Encyklopedya" polska wydrukowana w niewielkim nakładzie na początku naszego wieku w firmie wydawniczo-księgarskiej Gebethnera i Wolffa. Wysłana na miejsce zdarzenia ekipa śledcza żadnych śladów włamania nie stwierdziła. Jedyną przesłanką świadczącą o tym, iż kradzież miała istotnie miejsce, był jaśniejszy ślad na ścianie. Indagowany gospodarz przyznał w końcu, iż pewnego dnia pozostawił dom bez opieki i w tym właśnie czasie doszło do nieszczęścia.

Funkcjonariusze pionu kryminalnego rozpoczęli penetrację nowosądeckiego przestępczego środowiska. W branży paserskiej panował jednak spokój. Upłynął miesiąc, upłynął i drugi, a postępy w śledztwie były prawie żadne. Aż pewnego dnia jeden z funkcjonariuszy uzyskał wiadomość, iż pewien dawny „znajomy" z branży złodziejskiej oferował do sprzedaży kilka tomów encyklopedii wydrukowanej w latach dawnych, za cenę, która świadczyła, iż księgi te mogą pochodzić tylko z kradzieży. Człowiekiem tym okazał się znany nam już Zdzicho L. Wynik przeszukania w jego miejscu zamieszkania okazał się jednak zerowy. Zdzicho milczał na temat kradzieży jak zaklęty. Podjęte czynności kontynuowano jednak. Przepytano sąsiadów z dzielnicy, w której zamieszkiwał Zdzicho, i trafiono na dowody, które sytuację podejrzanego, będącego już prawie pewnym wyplątania się z matni, znacznie pogorszyły. Ustalono bowiem, iż pewnego wieczoru Zdzicho zjawił się w domu jednej z sąsiadek z pozłacaną ramą od obrazu, przypominającą stylem rococo, i usiłował sąsiadkę namówić na transakcję handlową. Kontrahentka nie była skora do lokowania kapitału w podniszczony antyk, a przy tym Zdzich mówił tak niejasno, iż w gruncie rzeczy nie było wiadomo, o co mu w tej transakcji chodzi. Inną z sąsiadek, parającą się badylarstwem, wytypował Zdzicho jako nabywczynię encyklopedii. Sąsiadka jednak starych ksiąg wertować nie zwykła i sprzedającego odesłała do domu. Zdzicho wystąpił z nową propozycją, która padła na bardziej podatny grunt — na licytację wystawił stary obraz. Temat malowidła nie przypadł jednak do gustu przyszłej nabywczyni. Zdzicho znów musiał odejść z niczym.

Ustalenie przez milicję powyższych faktów zmieniło koncepcję obrony przyjętą przez Zdzicha. Posiadania encyklopedii i starego obrazu nie mógł się już wyprzeć, zatem zbudował następującą historyjkę: dnia pewnego spożywał sobie spokojnie piwko w piwiarni przy ulicy Wałowej, którą lud bywały tam zowie „akwarium". Do stolika dosiadło się dwóch Cyganów. Dyskusja między Zdzichem i przygodnymi kompanami była początkowo nijaka, z czasem jednak zeszła na temat męski czyli hazardową grę w pokera, w której Zdzicho uważał się za mistrza. Któryś z Cyganów zaproponował rozegranie kilku partyjek. Mistrz propozycję przyjął pod warunkiem, że rozmowa podczas gry będzie się toczyła tylko w języku polskim, aby Cyganie nie mogli przekazywać sobie karciano-istotnych informacji w swoim narzeczu. Zaczął się twardy bój. Mistrzowi karta szła wybornie, a i doświadczenie swoje zrobiło, toteż po pewnym czasie Cyganie musieli wycofać się z rozgrywki. W ramach długu, jakiego wobec zwycięzcy się nabawili, przytaskali stare księgi, które Zdzicho, podobno niechętnie, przyjął.

Kolejnego dnia mistrz karciany rezydował w „Staropolskiej". Tu zoczył go znany mu z widzenia amator karcianych uciech i zaproponował rozgrywkę na grubsze pieniądze. Zdzicho oczywiście nie odmówił. W ustronnym miejscu nad Kamienicą, na rozłożonym kocu, mistrz pokazał swoją klasę. Przeciwników porozkładał na obie łopatki i zabrał im wszystkie zaskórniaki. Gdy już przeciwnikom pieniędzy zabrakło, wezwali oni mistrza na bój ostatni, którego zabezpieczenie stanowił stary obraz zwinięty w rulonik. Bój wygrał oczywiście Zdzicho i w ten sposób stał się właścicielem antycznego malunku. Nie stanowił on jednak dla niego żadnej wartości i dlatego chciał go sprzedać jak najszybciej, choćby po cenie symbolicznej. Dlatego zastukał z obrazem do sąsiadki.

W międzyczasie funkcjonariusze ustalili, iż obraz trafił do renowacji u konserwatora sztuki i tam też został odnaleziony.

Od konserwatora Milicja trafiła do pasera, którym okazał się jeden z nowobogackich obywateli. Ów pan swoimi kanałami uzyskał informację o pojawieniu się na nowosądeckim czarnym rynku „okazji"; dyskretnie dotarł do Zdzicha i po krótkich pertraktacjach stał się właścicielem obrazu. Widocznie jednak gust jego żony był odmienny lub być może obraz nie pasował wymiarami i kolorem do tapety, przeto kolejnym nabywcą stał się inny lokaciarz kapitału.

Nim Zdzicho odwiedził prokuratorski gabinet, Milicja ustaliła kolejnych świadków, którzy byli przez eks-szewca poinformowani o planowanych odwiedzinach w domku z antykami. Ustalenia te podłamały Zdzicha. Doszedł do wniosku, że skończyły się jego szczęśliwe dni i przed prokuratorem zwiesił w pokorze głowę. O swoim powodzeniu w rozgrywkach pokerowych, w których karta szła mu tak wybornie, mógł już tylko powspominać.

ALICJA BASTA

W służbie Niepodległej

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

nych pretensji. „Macie, macie!" — jakby nawet z ulgą, że już to ma za sobą. Na wschodzie stał front niemiecko-austriacki przeciwko Rosji. Do Lublina wkroczyły na pewien czas oddziały podległe Radzie Regencyjnej, która nigdy nie miała rzeczywistego znaczenia. Na ziemiach ukraińskich i byłych polskich ogłoszono 3 niepodległe państwa: Ukraińską Republikę Rad, burżuazyjną Ukraińską Republikę Ludową i na samym początku listopada Zachodnioukraińską Republikę Ludową, która włączyła w swoje granice m. in. Lwów i Przemyśl. Nie tylko 16-letni gimnazjalista miał kłopoty, żeby połapać się w tym wszystkim.

Ale w Krakowie działała już komisja likwidacyjna, a w Lublinie uczeń najstarszej klasy powiadomił VI-klasistę Tymowskiego, że został objęty mobilizacją i powinien zgłosić się do służby wartowniczej przy austriackich magazynach żywności. Janusz dostał „manlichera" i pełnił jak inni całodobowe dyżury, także przy jenieckim obozie Włochów i przy urzędach opuszczonych przez Austriaków.

W grudniu wyruszyły z Lublina oddziały na odsiecz Lwowa. Szedł batalion piechoty w austriackich mundurach, za nim szwadrony kawalerii. Po obu stronach ulicy stał zwarty tłum. I płakał. W tłumie stał Janusz Tymowski, który — choć rwał się do walki — musiał, jak inni uczniowie, dokończyć edukacji. W jednym z oddziałów dostrzegł swojego dowódcę, Kubę Kiełbasza, czy Kiełpsza. Dwa dni później Kuba już nie żył.

Janusz Tymowski zdał maturę w maju 1920 r. W czerwcu jako ochotnik miał już pistolet, szablę i konia pod sobą. I 18 lat. Był szczęśliwy.

Pytam profesora, dlaczego tak rwał się do wojaczki? — czy nie wiedział wówczas, czym grozi wojna.

— Wszyscyśmy się rwali. Moje pokolenie było wychowywane w przekonaniu, że dobro ojczyzny jest zawsze na pierwszym miejscu, nawet przed życiem. Jedna siódma mojej klasy poległa w 1920 roku. Jedna piąta w czasie drugiej wojny światowej.

*

1 grudnia 1937 r. przyjechał do Stalowej Woli. Dokładnie rok wcześniej ścięto pierwszą sosnę w pobliżu wsi Pławo nad Sanem. Teraz stały już budynki. „Dwa hektary pod jednym dachem". Ówczesnym inżynierom zapierało dech w piersiach. Nie było koparek, nie było dźwigów, kopało się łopatami, a ziemię wynosiło do góry na plecach, potem wywoziło furkami. A mimo to w ciągu roku stanęły hale fabryki artyleryjskiej. Budowano i osiedla mieszkaniowe.

Janusza Tymowskiego ściągnął dyrektor Karol Szaniawski, z którym pracowali kiedyś w fabryce broni w Radomiu. Inżynier Tymowski był mechanikiem i został zaangażowany w momencie, kiedy z Zachodu zaczęły nadchodzić pierwsze maszyny. Nawiasem mówiąc, tokarki rewolwerowe były niemieckie i jeszcze w 1938 r. pracownicy pojechali na przeszkolenie do Niemiec.

Zasadą było wówczas, że maszyna nie może czekać bezczynnie ani jednego dnia. Jeszcze hale nie były wykończone, a już robiono fundamenty pod maszyny, osadzano je i zaczynano produkcję. Dlatego pierwsza bateria haubic-100 opuściła fabrykę już w lutym 1938 r. Potem także haubice-155 i działa-105.

Inżynier Janusz Tymowski był zastępcą dyrektora ds. technicznych. Za sobą miał Politechnikę Warszawską i praktyki studenckie w fabrykach zbrojeniowych Francji i Jugosławii. Sam je załatwiał dla siebie i innych jako prezes studenckiego „Koła Mechaników", bo wtedy o praktyki martwiły się nie uczelnie, lecz sami studenci. Z inżynierskim dyplomem pracował przez rok jako frezer we Francji. W kraju zaczynał od fabryki broni w Radomiu.

Potem był przenoszony na kolejne, coraz wyższe stanowiska w przemyśle zbrojeniowym. Do wybuchu wojny nie mieszkał w żadnej miejscowości dłużej niż trzy lata, a w jednym mieszkaniu — dłużej niż półtora roku. Jako kierownik obróbki mechanicznej uruchamiał w Warszawie produkcję ckm-u „browning" na licencji belgijskiej. Znowu w Radomiu był szefem inspekcji technicznej. W Rembertowie został dyrektorem ds. technicznych wojskowej fabryki amunicji. I choć lubi dyscyplinę, nie czuł się tam najlepiej. Bo lubi też mieć własne zdanie, na co wojskowy porządek nie zawsze pozwala. Dlatego bez namysłu pojechał do zabitej dziury nad Sanem. I okazało się, że spędził tam najszczęśliwsze, krótkie, niespełna dwa lata swojego życia.

— Dla inżyniera wydawała się to szansa jedna na sto lat. Pamiętajmy, po pierwszej wojnie przemysł w Polsce, ten większy, należał do kapitału zagranicznego, czerpiąc zyski z zacofanego kraju. Klasycznym przykładem był Borysław, skąd Francja ciągnęła ciężkie miliony, a samo miasteczko pozostało dziurą jak było. Przy tym przemysł skoncentrowany był w gruncie rzeczy na Górnym Śląsku. Na pozostałych terenach — poza Łodzią — można było mówić właściwe tylko o rolno-spożywczym. O młynach, gorzelniach, cukrowniach w wielkich majątkach ziemskich. Było też trochę fabryk metalowych, nastawionych na obsługę tych pierwszych.

Prawdziwie nowoczesna technika istniała w państwowych zakładach zbrojeniowych. Dlatego inżynier Tymowski tam zaczynał pracę zawodową i trzymał się ich uparcie. A gdy zaczął powstawać

Budowanie zgody

(CIĄG DALSZY ZE STR. 4)

by w rozpoczynającej się kadencji udało się w każdej miejscowości utworzyć ogniwa PRON, bo nasz Ruch to ważna siła sprawcza wielu działań dla dobra lokalnych społeczności i budowania zgody. A gdzie zgoda — tam wiele można zrobić.

*

W zapełnionej do ostatniego miejsca sali Gminnego Ośrodka Kultury obradował II Gminny Zjazd PRON w Kamionce Wielkiej. Licznie przybyli zaproszeni goście, a wśród nich posłanka na Sejm PRL Stanisława Popiela, wiceprezes WK ZSL Edward Nowak, wiceprzewodniczący RW PRON Bogdan Stanny.

Ruch PRON w gminie skupia już 476 osób, chociaż jego początki były bardzo skromne. W lutym 1982 powstała grupa inicjatywna, a w założycielskim zebraniu Gminnego Komitetu Ocalenia Narodowego uczestniczyło zaledwie 13 osób. W rok później GKON przyjął nazwę Tymczasowej Rady PRON, a w lutym 1985 r. odbył się I gminny zjazd tej organizacji.

Teraz podsumowano przebytą drogę. Benedykt Poręba, który od początku przewodniczy temu ruchowi, powiedział: *Nasza rola polega na wpływaniu na decyzje władz administracyjnych, korygowaniu ich funkcjonowania oraz wspieraniu społecznymi działaniami w realizacji zadań gospodarczych. Inicjowaliśmy różnorodne przedsięwzięcia. Pod patronatem PRON realizowana jest największa w gminie inwestycja — gazyfikacja. W czynie społecznym zbudujemy 130 km sieci gazociągowej do około 1300 odbiorców. Prace przy gazociągu wyzwalają dużą aktywność mieszkańców, integrują ludność, a czasem nawet godzą zwaśnionych sąsiadów. Tak w praktyce realizujemy ideę porozumienia narodowego.*

Organizacji PRON w Kamionce nieobce są również problemy rozwoju oświaty i kultury, ochrony środowiska i estetyzacji wsi. Na koniec NCPS w ciągu roku zgromadzono 1,5 miliona złotych, rozwijają się amatorskie zespoły kulturalne, których dorocznym przeglądem jest piękna impreza „Lato w dolinie Kamionki". W konkursie higienizacji wsi Mystków zajął IV miejsce w województwie, a dobre wyniki uzyskała również Królowa Górna. Dzisiaj postuluje się budowę kanalizacji i oczyszczalni ścieków w Kamionce Wielkiej jako inwestycji niezbędnej dla ochrony środowiska. Postanowiono wydać walkę pijaństwu oraz innym przejawom patologii trapiącym społeczeństwo. W dyskusji podkreślano, że w zgodzie i wspólnym wysiłkiem można osiągnąć bardzo wiele. Mówili o tym: Eligiusz Frączek, Julian Kościółek, Tadeusz Świdrak, Janina Bocheńska, Józef Ogorzałek, Władysław Samek.

Funkcję przewodniczącego Rady Gminej PRON jednomyślnie powierzono Benedyktowi Porębie. Wiceprzewodniczącymi wybrano Eligiusza Frączka, Zygmunta Kurdziela i Stanisławę Popielę, a sekretarzem Marię Kościółek. Delegatami na konferencję wojewódzką zostali Benedykt Poręba, Zygmunt Kurdziel, Edward Nowak i Edward Krok.

ROMAN KOSTANECKI

W gminie Gorlice

W styczniu Gminna Rada Narodowa w Gorlicach zatwierdziła roczny plan społeczno-gospodarczy. Dowiadujemy się z niego, co w najbliższych miesiącach czeka 10 podgorlickich wsi.

Nie ma w tym rejonie masowego przechodzenia ludności ze wsi do miasta. Dlatego przewiduje się, że liczba mieszkańców gminy (w grudniu 1986 — 18,4 tys.) prawie się nie zmniejszy. Niewiele też, bo 7 indywidualnych gospodarstw rolnych ulegnie likwidacji. Zostanie nadal 40 zagród specjalistycznych: 35 — produkcji zwierzęcej, 5 — roślinnej. Ubędzie nieco krów, gdyż rolnicy przestawiają się z hodowli bydła mlecznego na opasowe. Natomiast przewiduje się większą niż dotychczas kontraktację zbóż i zwierząt rzeźnych. Z 431 do 450 zwiększy się ilość traktorów. To dużo jak na 3250 indywidualnych gospodarstw, choć nie wszyscy zostaną usatysfakcjonowani.

Nie najlepiej i tutaj z usługami dla wsi. Choć do istniejących już 238 zakładów rzemieślniczych dojdzie kilka nowych, nie poprawi to dostatecznie sytuacji. W gminie jest tylko 1 zakład usług wodno-kanalizacyjnych, 2 punkty magla, 4 zakłady motoryzacyjne, 7 kowalskich. Gminna Rada Narodowa zobowiązała władze administracyjne do starań o tworzenie nowych punktów usługowych, zwłaszcza tak potrzebnych rolnikom, jak ślusarskie, elektryczne, krawieckie, kowalskie. Decyzją GRN otrzymają ulgi podatkowe. Urząd Gminy nie będzie natomiast wydawać zezwoleń na otwieranie zakładów zbędnych, jak budowlane. Rzemieślnicy tej branży nie świadczą bowiem usług mieszkańcom gminy, najczęściej wyjeżdżają nawet poza województwo.

Z planu wynika, że nie zmieni się ilość szkół ani izb lekcyjnych. Otwarte będzie tylko jedno nowe przedszkole — w Dominikowicach. Więcej niż dotychczas dzieci skorzysta z dożywiania w szkolnych stołówkach.

Nie przybędzie nowych klubów, domów kultury, bibliotek. Na konto poprawy warunków w tej dziedzinie można zapisać tylko odnowienie domu kultury w Zagórzanach i świetlicy w Ropicy Dolnej. Nie zanosi się także na otwarcie nowych restauracji, sklepów. Przybędzie tylko kiosk w Kobylance.

Brak inwestycji w planie uzasadnia się tym, że najpierw trzeba skończyć to co się zaczęło.

Skromne są również plany inwestycyjne budownictwa indywidualnego. Brak materiałów i rosnące ceny spowodowały, że ukończy się budowę tylko 55 obiektów. Przekaże się jednak rolnikom więcej niż w ubiegłym roku działek budowlanych, bo 1400.

Korzystniej wygląda plan budowy dróg, gazociągów i rozbudowy sieci telefonicznej. Gaz otrzyma prawie stu nowych odbiorców, telefony 45 abonentów. W Szymbarku powstała centrala telefoniczna, dzięki czemu w tej wsi przybędzie telefonów. Na utrzymanie dróg zarezerwowano 153 mln zł z budżetu gminnego. 11 odcinków lokalnych otrzyma ulepszoną nawierzchnię.

Gmina Gorlice zawsze przodowała w czynach społecznych. Toteż program tegorocznych prac szacuje ich wartość na 40 mln zł. Mieszkańcy wsi zbudują m. in. remizy OSP w Ropie i Bielance, w Szymbarku rozpoczną wznoszenie domu wiejskiego, w Kobylance ukończą stadion. Dzięki czynom społecznym powstanie 10 km gazociągu w Dominikowicach, Kwiatonowicach, Bystrej; wyremontuje się 3,5 km dróg.

Nie stać gminy na sfinansowanie kapitalnego remontu pałacu w Zagórzanach. Zrobiono więc to co się dało: przeznaczono odpowiednią kwotę na zakup 20 ton miedzianej blachy na dach i rynny. Przynajmniej zabezpieczy się mury przed niszczącym działaniem wilgoci.

KRZYSZTOF KAMIŃSKI

Fot. JANUSZ BARAN

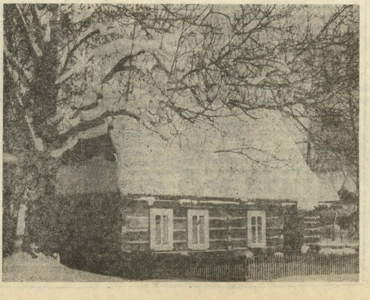

Centralny Okręg Przemysłowy — z fabrykami Cegielskiego i silników w Rzeszowie, samolotów w Mielcu, kauczuku w Dębicy, chemiczną w Sarzynie, amunicji w Kraśniku, gdy w Stalowej Woli zaczęto budować jednocześnie wielką hutę i fabrykę broni, która w czasie pokoju miała także produkować turbiny dla elektrowni, inżynierom wydawało się, że otwiera się przed nimi nowa epoka.

I rzeczywiście to była nowa epoka.

Do wsi Pławo nad Sanem przyszło eldorado. Jedyny zarobek, na jaki mogli liczyć przedtem nieliczni, był przy wyrębie lasów u Frankego za pół złotego dziennie. W Małopolsce pozbawionej przemysłu bezrobotni absolwenci uniwersytetów czekali na zwolnienie się miejsca na poczcie.

A tu czekała praca. Najniższa stawka godzinna wynosiła 40 groszy. Dobry ślusarz zarabiał 300 zł miesięcznie. Dyrektor Tymowski dostawał więc co tydzień dziesiątki listów z błaganiami o pracę. Na 50 miejsc w szkole przyzakładowej zgłosiło się ponad 900 kandydatów. Bo uczniom też płacono. Kilkunastu maturzystów skierował dyrektor na kurs frezerów. Z bezrobotnych maturzystek utworzył brygadę malarek. Już wówczas!

— Było w nas uczucie tworzenia, powstawania czegoś wielkiego — ocenia profesor tamten okres. — gdybyśmy mieli jeszcze dziesięć lat...

☆

7 września 1939 r. przyszedł rozkaz ewakuowania fabryki. Załoga przeszła na organizację wojskową. Wyjściem dowodził Janusz Tymowski. Fabrykę opuścił z ostatnią kolumną.

To wtedy zawalił się jego świat.

Ale człowiek próbuje żyć i wśród gruzów. Potem na nich budować. Między nimi. Umie schodzić pod ziemię, jeśli nie może żyć na powierzchni.

Na powierzchni był inżynierem warsztatowym w Fabryce Maszyn Rolniczych w Lublinie, założonej przez pana Moritza, polskiego patriotę pochodzenia niemieckiego. Ale już przy końcu listopada zgłosił się do niego były wicedyrektor fabryki w Kraśniku z propozycją zorganizowania sekcji broni i amunicji w dziale przemysłu wojennego Związku Walki Zbrojnej. Po przekształceniu ZWZ w Armię Krajową Janusz Tymowski został szefem całego AK-owskiego przemysłu wojennego. Jego pion prowadził w czasie okupacji wywiad w fabrykach zbrojeniowych i przygotowanie ich do przejęcia natychmiast po wyzwoleniu.

W sierpniu 1943 r., wobec groźby aresztowania, dostał rozkaz przeniesienia się do Warszawy i tu pracował już wyłącznie dla organizacji. Po rozstrzelaniu profesora Bryły przejął jego komórkę w Delegaturze Rządu.

Z upadkiem powstania warszawskiego zawalił się dla niego i ten drugi „podziemny świat".

☆

Dziewięciomilimetrowego „waltera" zostawił żołnierzom batalionu AK im. Kilińskiego, którzy ostatni wychodzili z Warszawy. Z 400 oficerami został przewieziony do Gross Born w okolicach dzisiejszej Piły. Potem, po 2-miesięcznej pieszej wędrówce w 20-stopniowy mróz, dotarł do Sandbostel, obozu wyzwolonego przez Royal Guards. Tam krótko pracował w sztabie opieki nad tzw. dipisami (Displaced Persons). Tam spotkał majora Kłosa z „rządu warszawskiego" i dostał od niego skierowanie na wyjazd do kraju. W pierwszy dzień Bożego Narodzenia 1945 przekroczył granicę w Cieszynie, w samochodzie kupionym za... 8 tys. sztuk papierosów.

W Poznaniu, gdzie szukał rodziny, natrafił na dyrektora Zjednoczenia Fabryk Taboru Kolejowego i następnego dnia już miał nominację na dyrektora „Mostowagonu" w Chorzowie. Pracę zaczął od masówki zorganizowanej przeciwko niemu przez żonę ustępującego dyrektora. Stanął przed załogą w mundurze brygady pancernej generała Maczka. „Kochani, jestem żołnierzem — powiedział — nie napraszałem się, ale kazali mi tu przyjść. Więc jestem i musicie mnie słuchać".

— A potem zaczął się znowu piękny okres — wspomina profesor — jak w Stalowej Woli. Zorganizowałem produkcję. Otworzyłem szkołę, świetlicę i willę w Wiśle na wczasy dla pracowników. Cały czas chodziłem w mundurze, bo nie miałem innego ubrania, ale byłem na linii wznoszącej się.

Doszedł do wniosku, że nie może pozostawać poza głównym nurtem, że idee PPR są mu bliskie, że będąc w głównym nurcie przemian, będzie miał większą możliwość działania. Dlatego w marcu 1947 r. wstępuje do partii. W tym samym roku zostaje też naczelnym dyrektorem Dyrekcji Budowy Maszyn Ciężkich, zawiadującej trzema zjednoczeniami. Rok później — dyrektorem inwestycji w Centralnym Zarządzie Przemysłu Metalowego w Warszawie. Zarządowi podlegały przemysły, metalowy, maszynowy i elektrotechniczny.

— I to był mój szczyt — mówi. — W maju tego roku zmieniły się struktury, mianowano mnie radcą ministra Żemajtisa. Potem zszedłem jeszcze szczebel niżej, i jeszcze szczebelek, aż dotarłem do stanowiska zastępcy dyrektora do spraw technicznych w Ursusie. Moim ministrem był wówczas Julian Tokarski, nazywany krwawym Julkiem. „Wy towarzyszu, zdaje się, uważacie, że ustawy mogą być szkodliwe?" — pytał mnie. „Istotnie tak uważam" — odpowiedziałem. Poza tym miałem tą „niedobrą" wówczas przeszłość AK-owską i jeszcze ochotnicze zgłoszenie się do wojska w młodości. Więc wyleciałem z przemysłu, ale i tak miałem szczęście — nigdy w kozie nie siedziałem. Choć moi byli podkomendni niejednokrotnie zawiadamiali mnie: „pytali o pana na przesłuchaniu". „Wiem — odpowiadałem — mam tam swoją teczkę". „Pan ma tam walizkę, a nie teczkę".

☆

Profesor, od 14 lat na emeryturze, codziennie tuż po ósmej rano zjawia się w swoim pokoju w Instytucie Technologii Mechanicznej. Jest prezesem honorowym NOT. Uczestnicy w krajowych i zagranicznych kongresach naukowych. Jest członkiem zespołu doradców sejmowych i przyjął zaproszenie do uczestnictwa w Społecznej Radzie Konsultacyjnej przy przewodniczącym Rady Państwa, aby „przekazywać prawdziwe informacje, które na ten szczebel nie dotarłyby w inny sposób".

Gdy niedawno zachorował, okazało się, że nie ma książeczki ubezpieczeniowej. Profesor nigdy się nie leczył. Swoim wnukom opowiada, jak dobrze zrobiło mu kształcenie się. Jako dziecko zapadał na wszystkie możliwe choroby wieku dziecięcego. Gdy tylko przekroczył progi szkoły, minęły jak ręką odjął. W ciągu ośmiu lat opuścił tylko dwa dni. Osierocony przez ojca w 9 roku życia, zarabiał na swoją naukę korepetycjami. Aż do dyplomu inżynierskiego.

ALICJA BASTA

Dzieciom z Zagórzan

Z inicjatywy grupy młodzieżowej ZSMP junaków Oddziału Obrony Cywilnej w Gorlicach został zorganizowany noworoczny bal dla dzieci z Państwowego Domu Dziecka w Zagórzanach. Rozpoczęto go wręczeniem siedmioletniej Magdalence Śliweckiej książeczki mieszkaniowej z wkładem 104 tys. zł, ufundowanej przez junaków. Wszystkie dzieci otrzymały paczki, które sprawiły im wiele radości.

Nie jest to pierwszy kontakt junaków z wychowankami zagórzańskiego Domu Dziecka. Spotykali się z nimi podczas porządkowania parku otaczającego budynek PDD. Nadal pragną służyć pomocą.

Dyrektor Domu Dziecka, Jan Bochenek, obchodził jubileusz 25-lecia pracy z młodzieżą. Zapytany przeze mnie, czego należy mu życzyć, odpowiedział: — *Pragnę, aby jak najmniej dzieci trafiało do domów dziecka. Są przecież pokrzywdzone przez los, a najczęściej przez własnych rodziców.*

Dyrektor mówił również o zakładach pracy, które dokładają swoją cegiełkę do opieki nad dziećmi. Najbardziej opiekuńcza jest FMWiG „Glinik". Nie ma chyba wydziału Fabryki, który by nie ufundował książeczki mieszkaniowej dla dzieci z Zagórzan. W sumie przez ten zakład ufundowanych jest około 70 książeczek. Dużo pracy włożyli członkowie organizacji ZSMP z wydziału Konstrukcji Stalowych w przygotowanie placu zabaw. Wykonali, rozmieścili różne urządzenia, zrobili boisko sportowe.

Dwa lata temu zaopiekowała się Domem ambasada PRL w Wiedniu. Przysłała 2 maszyny do szycia, sprzęt fotograficzny, projektor filmowy, jak również książki, zeszyty, kredki, pisaki itp. Pracownicy ambasady obiecali, że przyjadą w tym roku na Dzień Dziecka i przywiozą kalkulatory i inne pomoce naukowe. Marzeniem dyrektora jest generalny remont Domu. Zgromadzono blachę miedzianą i 10 mln złotych, prawie gotowa jest dokumentacja wykonana przez rzeszowski oddział Pracowni Konserwacji Zabytków w Lublinie. Ale prace ciągle nie mogą ruszyć z miejsca. Może ten rok przyniesie zmiane?

EDWARD WRESIŁO

Ważne dla narciarzy

Zarząd Oddziału PTTK w Krościenku zawiadamia, że z dniem 27 stycznia został uruchomiony w naszej miejscowości nowy orczykowy wyciąg narciarski, usytuowany na stoku pienińskim Toporzyskowo, o przepustowości 250 osób na godzinę.

Jest to pierwszy po wyzwoleniu wyciąg w centralnym punkcie Pienin, stwarzający znakomite warunki dla uprawiania sportów zimowych, a zwłaszcza narciarstwa na pięknej, malowniczej trasie.

Uruchomienie wyciągu narciarskiego w Krościenku umożliwia turystyczną aktywizację również w sezonie zimowym tej znanej, pienińskiej miejscowości zwłaszcza dla młodzieży, która tu tłumnie przyjeżdża na zimowiska z okolic ekologicznie zagrożonych.

Ponieważ Krościenko stanowi również ważny ośrodek oświatowo-wychowawczy dla całego regionu (są u nas nowoczesne szkoły podstawowe oraz dwie szkoły średnie) — instalacja wyciągu spełnia zasadniczy warunek rozwoju sportów zimowych dla młodzieży miejscowej.

Warto dodać, że w Szkolnych Kołach Krajoznawczo-Turystycznych PTTK Oddział nasz zrzesza ponad 700 uczniów, dla których w czasie bieżącej zimy będzie organizowany młodzieżowy rajd „O Kryształowy Puchar Pienin". W rajdzie może wziąć udział każdy, kto zgłosi swe uczestnictwo.

Prezes Zarządu Oddziału
Dr EUGENIUSZ RUSTANOWICZ

Ogólnopolski konkurs

„Pijane życie"

Redakcja „Tygodnika Zamojskiego" wspólnie z Młodzieżową Agencją Wydawniczą w Warszawie, Zarządem Głównym Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego oraz Zarządem Wojewódzkim tego Komitetu w Zamościu zwracają się do mieszkańców wsi i miast, do przedstawicieli wszystkich pokoleń, środowisk społecznych i zawodowych z propozycją udziału w konkursie na zwierzenia, wspomnienia, refleksje i pamiętniki dotyczące bolesnych, a niekiedy tragicznych obszarów ludzkich zachowań, określone wspólnym hasłem: „Pijane życie". Mamy nadzieję, że nadesłane na konkurs prace poszerzą społeczną wiedzę o dramatycznym rysie współczesnej naszej obyczajowości. Dlatego konkurs adresujemy również do ludzi nauki, lekarzy, działaczy społecznych — słowem do tych, którzy z racji zawodowych czy też społecznikowskich pasji gromadzą doświadczenia w walce z alkoholizmem.

Zwracamy się do Waszych osobistych doświadczeń i przeżyć. Opiszcie, jaką rolę odgrywa alkohol w środowisku Waszej pracy, jak ułatwia lub łamie kariery zawodowe, w jakich sytuacjach prowadzi do konfliktów z prawem, z najbliższym otoczeniem?

„Pijane życie"

to często bite żony i matki, to bezprawnie zabrane dzieciństwo najmłodszych, to własny przegrany los. Słowem — alkohol i miłość, alkohol i dom, rodzina, najbliżsi. Chcielibyśmy uzyskać opisanie prawdziwych sytuacji i zdarzeń, opis dróg oraz przyczyn wiodących do alkoholizmu, a także przegranych lub pomyślnych prób powrotu do życia normalnego. Mile widziane więc byłyby prace ludzi, którzy uwolnili się od nieszczęścia alkoholizmu. Jaką drogą było to możliwe? Dzięki czyjej pomocy?

Napiszcie na czym, Waszym zdaniem, polega kultura picia, a jakie są rozmiary ruiny moralnej i materialnej ludzi wpędzonych w nałóg? Jak reaguje Wasze środowisko na pijaków, a jak odnosi się do ludzi, którzy w żadnych sytuacjach nie piją?

Sięgnijcie do wspomnień z lat najmłodszych, do losu własnego, osób Wam najbliższych, a także znajomych.

Piszcie prosto i szczerze. Nie musi to być maszynopis, niech będą to prace w rękopisach, byle dyktowało je Wasze serce. Nie ograniczamy ani formy, ani też objętości, choć zależy nam na pracach do piętnastu stron kancelaryjnego papieru. Niech będą to wspomnienia i obserwacje smutne lub budzące nadzieje, niech dotyczą trudnych wyborów lub tragicznych pomyłek, byle opisywały faktyczną rzeczywistość.

Organizatorzy konkursu zdają sobie sprawę, że podejmują próbę trudną — proszą o wyznanie bardzo osobiste. Na życzenie autorów zachowamy w publikacjach ich anonimowość.

Za najlepsze prace jury przyzna nagrody, ufundowane przez Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy:

- **I nagroda — 50 tys. zł**
- **dwie II nagrody po 30 tys. zł**
- **trzy III nagrody po 15 tys. zł**
- **dziesięć wyróżnień po 5 tys. zł**

Organizatorzy zastrzegają sobie prawo pierwszeństwa druku najlepszych prac w „Tygodniku Zamojskim" oraz w wydaniu książkowym za pośrednictwem Młodzieżowej Agencji Wydawniczej.

Prace nigdzie dotychczas nie publikowane, w kopercie oznaczonej „Pijane życie", należy nadsyłać do 31 maja 1987 roku pod adresem: Redakcja „Tygodnika Zamojskiego", ul. Staszica 10, 22-400 Zamość.

Prace podpisane powinny być godłem. Należy dołączyć kopertę opatrzoną tym samym godłem, a zawierającą imię, nazwisko i adres autora.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi we wrześniu 1987 roku.

Danuta Zasada

Opowieść z Mszany Dolnej

Mojej Mamie

Inwokacja

Mszano,
w Twojej pamięci idzie mój Dziadek
na progu domu Żyd szalony płacze
Wychodzę im naprzeciw

Przejeżdża pociąg
gwiżdże tak gorzko
jakby nie było mnie tutaj nigdy
wracam co roku

Wracam
— z koniem zabawką
— z mandoliną
— z wózkiem dziecinnym
— z laską

Okupacja

Przywołaj tamtą ciszę
która sztywniała w oknach
Było nudno
Jeden rok drugi
jak oczka pończochy
Nie było nawet pończoch
Przy furtce
stała dziewczynka żebrząc o gałganki
Moja Matka

Teraźniejszość

Obietnice spełniły się
Posiadali sklep
Jaskrawe stosy jabłek
soczyste zielenie sałat
Wędrówka
przez Morza Czerwone marchwi
Zmieniali szyldy
Ona o włosach czerni dojrzałych granatów
On — wyblakły jak niebo upalne

Ostatnio w sklepie pachniało także zimą

Alienacja

Domy miały swoje nazwy
Karczma
U Kołodzieja
U Bańki

Umarła ciotka
Okolica stała się anonimowo czysta:
falista tektura
którą ktoś powlókł białą farbą

Dziadek

Dziadkowi chłopi kłaniali się nisko
Rozdawał domy
Schody kładł jak talie kart na zboczach
Lasy kiełkowały spod Jego palców
Potoki
zawracały na skinienie dłoni

Jego bogiem było życie i śmierć
Przechodząc przed kościołem zdejmował czapkę
Ot, tylko tak, by nie pomyśleli ludzie

Pejzaż

Po drabinie do nieba wchodzi pejzaż
Domy tłumnie, jak baby w chustkach
dostojnie kościół w wysmukłej wieżycy ornatu
Organy gór wtórują procesji

Na brzegu Mszanki
siedzą moje wspomnienia
Skrzyżowały nogi, ciskają w głębię
małe gazetowe łódki
Dzień po dniu odpływa powiewając chusteczką

Epilog

Miesiąc Wielkich Wakacji
niby przypływ klepsydry się spełni:
nie będzie odmian pór roku
przygody cudownej
gdy czas
mierzony był wciąż
przez tych samych świętych
którzy kazali głogom kwitnąć
dojrzewać żytom
barwne odmawiać różańce jesieni

Któregoś dnia trzeba będzie odjechać
Zza gór rozpartych w niebie
nadejdzie klucznik
by zamknąć wszystko na mierdzowną ciszę

Mszano,
w Twojej pamięci
Słyszę...

Lucyna Kaszuba

Krajobraz z tęczą

Nowy Sącz w obrazach **WOJCIECHA SARNECKIEGO**, pełen ciepłego światła, rozciągnięty pomiędzy wysokim niebem a migotliwymi wodami rzek, jakby zatrzymał się u progu późnego lata. Poznajemy bez trudu fragmenty miasta, jego charakterystyczne wieże i budowle, jednak wizerunki te wydają się niezwykłe, tajemnicze, oglądane na nowo. W małej pracowni artysty, na szczycie wieżowca schnie na sztalugach kolejny pejzaż znad Kamienicy. I w nim sporo zadumy, trudnego do uchwycenia nastroju. Wojciech Sarnecki nie jest sądeczaninem „z urodzenia", może właśnie dlatego potrafi jak nikt inny odkryć przed nami to, czego na co dzień nie dostrzegamy patrząc na miasto.

— *Nowy Sączu urzekł mnie jeszcze w dzieciństwie. Jako mały chłopiec przejeżdżałem tędy wraz z matką i gdy ujrzałem z daleka wieże — myślałem, że to Kraków. Wydał mi się jakiś baśniowy, nierealny i zapragnąłem kiedyś w nim zamieszkać. Nie sądziłem, że te dziecięce pragnienia będę mógł z czasem zrealizować. i że zostanę sadeczaninem.*

Wojciech Sarnecki przyszedł na świat w Krakowie, gdzie wówczas studiowali jego rodzice. Potem wychowywał się w Bieczu, rodzinym mieście matki, Heleny, pochodzącej z zasłużonej dla Biecza rodziny aptekarzy. Przed laty założył tam aptekę pradziad Wojciecha, Wilhelm Fusek. Jego syn Witold, działacz społeczny, przyrodnik i twórca bieckiego harcerstwa, kontynuował rodzinne tradycje. W czasie wojny pracował w konspiracji. Zginął w Oświęcimiu. Pozostały po nim bogate księgozbiory, kolekcje owadów, prace plastyczne i wielki „Atlas grzybów". Choć Wojciech nie znał dziadka, przyznaje, że właśnie dziadek odegrał w jego życiu znaczącą rolę. Po nim odziedziczył miłość do przyrody i umiejętności malarskie. Pierwsze lekcje rysunku, malowania z natury pobierał od brata matki, Wiesława, oraz mieszkającego wówczas w Libuszy Stanisława Hübnera, dobrze znanego dziś pejzażysty z Gorlic. Potem przyszły lata nauki w Liceum Plastycznym w Jarosławiu; dzięki tamtejszym pedagogom — Stanisławowi Kuci oraz Marianowi Stelmasikowi odkrył swoje możliwości, „oswoił" przestrzeń, dotąd traktowaną niefrasobliwie, po amatorsku, nauczył się patrzeć na przyrodę szeroko otwartymi oczyma.

Studiował w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Piątkowy student, już na III roku zwrócił na siebie uwagę i wystawiał wraz z kolegami w Essen, w RFN. Jako jeden z polsko-szwedzkiej „Grupy Czterech" prezentował prace malarskie w Krakowie, następnie w Szwecji. Dyplom z wyróżnieniem uzyskany naraz w dwóch pracowniach: Adama Marczyńskiego i Janiny Kraupe-Świderskiej umożliwiał mu pozostanie na uczelni i naukową karierę. Chciał jednak uciec od gwaru, pośpiechu, rytmu życia w dużym mieście. Tęsknił za spokojem, ciszą, bez których nie potrafi tworzyć. Mieszkając w Bieczu, nawiązał kontakt z Sączem. Należał tu do Koła Młodych przy Związku Polskich Artystów Plastyków, gdzie poznał Jana Olszaka i Mieczysława Magierę. Zaprzyjaźnił się z Józefem Pogwizdem i wraz z nim po raz pierwszy wystawiał w sądeckim Muzeum. Na XXX-lecie Polski Ludowej Sarnecki i Pogwizd ofiarowali miastu prace wartości blisko 50 tys. zł — w dekoracjach i scenograficznym wystroju.

Od 1980 roku mieszka w Sączu. Początki nie były łatwe .Świadczy o tym obraz, będący jakby podsumowaniem okresu, gdy zaczął stawać się sądeczaninem: „Chiński zaklinacz sądeckich węży".

Choć tworzy piękne krajobrazy, mniej je ceni niż dzieła abstrakcyjne, które przyniosły mu najwięcej uznania i sukcesów. Kierunek, który uprawia, sam określa jako „abstrakcję aluzyjną i iluzyjną". Nie tworzy wydumanych, pozbawionych związku z życiem kompozycji podległych jedynie plastycznym prawom. W obrazach zapisuje swoje rozterki, nadzieje, komentuje każde drgnienie współczesnego życia i zmusza do myślenia. Dwukrotny stypendysta Ministerstwa Kultury i Sztuki, nie potrafi stać na uboczu. W najtrudniejszym, burzliwym okresie, z początkiem lat osiemdziesiątych wystawia symboliczne, znakomite obrazy, które nie pozostawiają widzów obojętnymi. „Krajobraz z tęczą", „Żeglująca w samotności", „Pacjentka onkologii" czy „Wiatrak polski" — podejmowały tematy naszego bytu narodowego, złudzeń i zakłamań wiodących w niebezpiecznym kierunku. Już wcześniej, w 1977 roku, w jego niezwykle malarskich, znakomitych plastycznie pracach pojawiał się ton niepokoju o przyszłość („Pole gier i zabaw politycznych").Sarnecki myśli obrazami, barwami, które wtłacza w skomplikowane układy płaszczyzn, rozbija przedmioty na części, jak jego mistrzowie kubiści, po to, by je ukazać na nowo, nadać im głębszy, symboliczny sens. Nie stara się używać dydaktyki, pouczać. Jego dzieła to jakby połączenie malarstwa, poezji i muzyki, z którego powstaje wspólny ton.

Nie jest to sztuka łatwa i trafiająca od razu do każdego widza. Jeden dostrzeże w niej walory barwnej kompozycji, inny — jej intelektualne przesłania.

Obsesyjnie powraca w obrazach Sarneckiego motyw muzyczny, w jego „Koncertach", wizerunkach instrumentów: skrzypiec, gitar, towarzyszący zwykle wcale nie muzycznym problemom. W cykl układają się „Koncerty na pojednanie", od pesymistycznego spojrzenia na naszą sytuację sprzed kilku laty, w gęstym od niepokoju nastroju — po pełen optymizmu niedawno powstały obraz. Obok zarysu skrzypiec — bukiet kwiatów; wiosenna zieleń, pączki kaczeńców i liście bzu wyrastające ni to z flakona, ni to z konara drzewka życia, tchną optymizmem.

— *Jest to bukiet ode mnie dla... sytuacji* — mówi artysta. — *Pozwala nam ona wierzyć, że niepokój minął. Powracam tutaj do kwiatów mojego dzieciństwa, gdy jeszcze świat wydawał się prosty i pozbawiony konfliktów. Pragnę ufać, iż coś nowego, co się zaczęło, pozwoli nam wszystkim odzyskać spokój i poczucie bezpieczeństwa.*

Tej wiary i optymizmu można się doszukiwać także we wcześniejszych pracach, gdzie z najciemniejszego tła przebija cień światła, jak w „Krajobrazie z tęczą".

Sącz okazał się dobrym i przyjaznym dla artysty miastem. Tutaj przed dwoma laty obchodził dziesięciolecie twórczości, zdobył wiele nagród, w tym nagrodę Wojewody Nowosądeckiego, BWA oraz nagrodę imienia Bolesława Barbackiego. Ma także wiele nagród i wyróżnień uzyskanych w innych ośrodkach, m. in. na ogólnopolskich Jesiennych Konfrontacjach w Rzeszowie, na Ogólnopolskiej Wystawie „Tematy muzyczne w malarstwie" (Tarnów 1986 rok), w Salonie „Sztuki Podhalańskiej".

Na dziesięciolecie pracy artystycznej Wojciech Sarnecki otrzymał pracownię. Wśród stosu płócien w małym pomieszczeniu blokowej suszarni jest ciasno. Marzy mu się większy, bardziej samodzielny lokal, ale i tak czuje się szczęśliwy, że może w spokoju pracować, mając pod bokiem swoje ukochane kaktusy.

Maciej Pinkwart

Lektury

Urodziny Witkacego

Czy wiemy, kiedy urodził się **Stanisław Ignacy Witkiewicz**? Pytanie to wielu Czytelnikom wyda się co najmniej zbyteczne — wszak wystarczy sięgnąć do byle jakiej encyklopedii, by się tego dowiedzieć. Jeszcze przecież mamy świeżo w pamięci uroczystości jubileuszowe stulecia urodzin twórcy *Szewców*, obchodzone hucznie w 1985 r. Ale sprawa wcale jednoznaczna nie jest.

Z tą encyklopedią też nie jest najlepszy pomysł. Po pierwsze — trzeba ją mieć, co jest niemal niemożliwe dla kogoś bez znajomości w księgarniach lub bez pochodzenia z inteligenckiej rodziny, której dorobek nie stracił się w wojnach światowych lub powojennych migracjach. Po wtóre — zapanowała moda na encyklopedie o, rzekłbym, ograniczonym zasięgu — takie np., które nie podają dokładnych dat życia, szczegółów twórczości itp.

Jestem wszakże szczęściarzem i nie dość, że mam parę encyklopedii, to jeszcze mieszkam blisko biblioteki publicznej. W dodatku byłem jednym z organizatorów zakopiańskich obchodów stulecia urodzin Witkacego. Rozpoczęły się one pod Giewontem otwarciem w „Atmie" wystawy „Witkacy u Szymanowskiego" w dniu 24 lutego 1985 r. Dokładnie w setną rocznicę urodzin Witkiewicza.

Taką bowiem właśnie datę urodzin podają wszystkie encyklopedie, biografie (nader nieliczne zresztą) i opracowania, dotyczące Witkacego. Ale wątpliwości co do tej daty pojawiały się niekiedy wśród osób, mających do czynienia z dokumentami z jego osobliwego życia. I tak na atmowskiej wystawie znalazły się dwie fotokopie zapisów z zakopiańskich ksiąg parafialnych i odnoszące się do nich wyciągi metrykalne. Pierwszy z tych dokumentów — z 27 stycznia 1891 r. — to świadectwo chrztu blisko 6-letniego Witkacego: wzruszający w swej wymowie tekst, wiążący w lapidarny sposób kilka legendarnych postaci zakopiańskich. Dokonany został ręką pierwszego tutejszego proboszcza, księdza **Józefa Stolarczyka**, dotyczy **Witkacego** — jednego z najsłynniejszych polskich twórców, zarazem syna **Stanisława Witkiewicza**, który w swoim czasie sprawował nad Polakami „rząd dusz" w sposób porównywalny tylko z Henrykiem Sienkiewiczem. Świadkami tej uroczystości, których podpisy figurują obok, byli: najsłynniejsza polska aktorka wszechczasów (przed Anną Dymną, oczywiście!) — **Helena Modrzejewska**, tu występująca oficjalnie, a więc używająca nazwiska z zamążpójścia **Chłapowska** i najsławniejszy góral zakopiański (przed Frankiem Bachledą, oczywiście!) — **Jan Krzeptowski Sabała**. Drugi dotyczący Witkacego dokument, przechowany w zakopiańskiej kancelarii parafialnej, to świadectwo ślubu Stanisława Ignacego Witkiewicza z **Jadwigą Marią Unrug**, udzielonego przez proboszcza **Jana Tobolaka** w Zakopa-

Jaka architektura?

Gdyby nie sukcesy naszych architektów w świecie, jak również coraz ładniejsze budynki mieszkalne, powstające na obrzeżach miast i w miejscowościach wypoczynkowych, a także budowle sakralne — zapomnielibyśmy zapewne o tym, jak wspaniałą marką cieszyła się niegdyś polska architektura i jej twórcy.

Dziś jest ona taka, jakie są możliwości wyboru firmy budowlanej, materiałów, technologii, kosztów, a także architekta. Ponieważ wyboru praktycznie nie ma, to co buduje się w naszych miastach i na wsi trudno określić mianem architektury. Dotyczy to nie tylko budownictwa mieszkaniowego. Nastąpił niemal całkowity zastój we wznoszeniu budowli użyteczności publicznej, w których projektowaniu twórcza inwencja architekta mogłaby znaleźć najpełniejszy wyraz.

W środowiskach twórczych, także architektonicznych, coraz więcej mówi się o potrzebie mecenatu państwa nad architekturą. Powinien on przejawiać się m. in. w finansowaniu, np. z narodowego funduszu kultury, konkursów architektonicznych na projekty budowli o szczególnym charakterze. Daleko większe jednak znaczenie — i z takimi propozycjami władze SARP występują od wielu lat — ma konieczność stworzenia lepszych warunków wykonywania zawodu architekta. Wiąże się to z gruntowną zmianą obecnych struktur organizacji procesu inwestycyjnego, a więc przede wszystkim z odejściem od monokultury technicznej i złamaniem monopolistycznej pozycji wykonawcy oraz producentów materiałów budowlanych. Dziś projektant właściwie się nie liczy, chociaż to od niego zależy architektura obiektów, ich standard, funkcjonalność, trwałość, a także koszty. Dopóki role się nie odmienią i wykonawca, i dostawca materiałów nie staną się w Polsce tym, kim są na całym świecie, dopóty trudno mówić o przywróceniu niezbędnej rangi architekturze, która powinna mieć wiodącą rolę w kształtowaniu środowiska, krajobrazu i ładu przestrzennego.

Bardzo konkretne propozycje zmian przedłożyła rządowi Rada ds. Mieszkaniowych; chodzi o zmiany systemowe, jak też natury porządkowej i organizacyjnej. Także nowy minister zapowiedział na forum tejże rady utworzenie urzędu zajmującego się urbanistyką, architekturą i nadzorem budowlanym. Zapowiada się więc przywrócenie, zgodnie zresztą z postulatami SARP i TOP, czegoś w rodzaju powojennego Komitetu Urbanistyki i Architektury. Urząd był to niezwykły. Gromadząc najwybitniejszych twórców, miał rzeczywisty wpływ na dziedziny, którymi kierował. Komitet doprowadził do powołania głównych architektów województw i kilku większych miast, udało mu się dokonać znacznego postępu w planowaniu, a także i tworzeniu miast, osiedli i wsi. Może dlatego „padł" jako jedna z pierwszych ofiar centralizacji i brutalnej dominacji wykonawstwa budowlanego — także nad architekturą?

Czy utworzenie Komitetu Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego (dlaczego razem — tego nikt nie wie?) przywróci twórczość architektoniczną i pozwoli doprowadzić do jakiegoś ładu, porządku — trudno przewidzieć. Pewne jest, iż samorząd lokalny wymaga fachowego wsparcia — także przez architektów i urbanistów, ale w roli rzeczników interesu społeczności lokalnej lub po prostu klienta. Architekt powinien trafić do gminy, nie mówiąc o urzędach dzielnicowych, dysponując znacznie szerszym niż dzisiaj zakresem kompetencji i... pensji. Niedostatek jednego i drugiego sprawia, że nie ma chętnych na stanowiska architektów wojewódzkich i miejskich, dokonuje się tu negatywna selekcja kadrowa...

Czy można jednak kształtować środowisko i robić architekturę zza biurka? Co innego sprawny aparat dyspozycyjny, a co innego twórczość architektoniczna — dobrze płatna, ale swobodna, nie skrępowana przepisami i biurokracją, twórcza.

Wszyscy czekamy na taką architekturę od lat, niewiele jednak czyniąc, by stworzyć warunki dla jej rozwoju...

Stąd też zasadne i gorzkie pytanie działaczy SARP — komu obecnie naprawdę potrzebna jest w Polsce architektura?

MAREK DRAGON

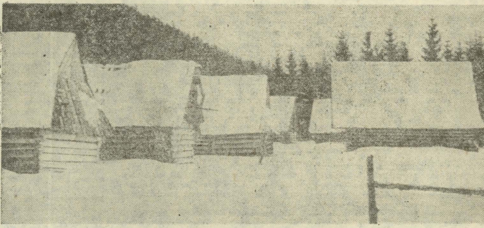

WŁADYSŁAW MATLAKOWSKI

Niejeden z przedstawicieli młodszej lub nawet średniej generacji mieszkańców Podhala miałby dziś kłopoty z wyjaśnieniem takich gwarowych określeń, jak na przykład: nierównica, obońka masurowa, dostać sera za sześć wód, pazucha czy mieręgać. Zachowały się one w „Słowniku gwary podhalańskiej", a także w podstawowej pracy Władysława Matlakowskiego „Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu". W roku 1892 nakładem Akademii Umiejętności w Krakowie wyszła pierwsza „zakopiańska" książka Matlakowskiego — „Budownictwo ludowe na Podhalu".

Autor należał do grona słynnych postaci Podhala i Zakopanego z przełomu XIX i XX wieku. Urodził się w roku 1851 w Warce nad Pilicą. Po ukończeniu studiów medycznych pracował jako chirurg w Warszawie. Miał szerokie zainteresowania — pisał poezje, zajmował się krytyką literacką, architekturą, przyrodoznawstwem.

Prawdopodobnie po matce odziedziczył skłonność do gruźlicy. Nękany rozwijającą się chorobą, musiał szukać ratunku w Zakopanem. Było to w roku 1884. Pod Tatrami spędzał Matlakowski przede wszystkim miesiące zimowe. Mieszkał w domu Krzeptowskich przy ulicy Kasprusie, znanej także z pobytu innych wybitnych postaci Zakopanego. Tu, na Kasprusiach, przetłumaczył szekspirowskiego „Hamleta", poprzedzając przekład nieprzeciętnej wartości rozprawą krytyczną. Pod Giewontem poznał Stanisława Ignacego Witkiewicza, autora „Na przełęczy", oraz Marię i Bronisława Dembowskich, zasłużonych badaczy kultury podhalańskiej. Pozostając pod ich wpływem, zainteresował się sztuką i kulturą górali Skalnego Podhala. Wkrótce stał się, obok Witkiewicza i Dembowskich, czołowym entuzjastą stylu zakopiańskiego w budownictwie. Urodzony na nizinnym Mazowszu, pozostał Matlakowski do końca życia pod urokiem tatrzańskiego krajobrazu. Już po jego śmierci, w roku 1901, ukazały się „Wspomnienia z Zakopanego", w których ten lekarz i artysta zawarł swój zachwyt nad pięknem Tatr. A stylistą był nieprzeciętnym i obserwatorem doskonałym.

„Budownictwo ludowe na Podhalu" zaczął Matlakowski w Mentonie w roku 1890, a skończył w zakopiańskim domku na Chramcówkach w rok później. Nad swym drugim dziełem o sztuce Podhala pracował od roku 1893, w okresie wzmagającej się choroby płuc. Niektóre fragmenty miał notować w ukryciu, w obawie przed lekarzami, którzy zalecili spokój i oderwanie się całkowite od pracy. I to dzieło, poprzedzone życiorysem autora napisanym przez doktora Józefa Peszkego, ukazało się po śmierci Matlakowskiego. Zmarł w roku 1895 w Zbijewie na Kujawach, z dala od Tatr i Zakopanego.

Być może, drugie dzieło Matlakowskiego byłoby znacznie obszerniejsze, gdyby nie pośpiech człowieka śmiertelnie chorego, który pragnął w ostatnich momentach krótkiego życia opracować zebrane przez siebie szkice i notatki. Dr Peszke pisał m. in., że *opisy (...) jego są dziwne. Kreślił je bowiem poeta wrażliwy nadzwyczajnie na wszelkie piękności przyrody, odczuwający je w całości i w szczegółach najdrobniejszych.*

Również rysunki i szkice Matlakowskiego w tomie „Zdobnictwo i sprzęt..." zasługują na uwagę, tym bardziej, że autor uprzednio rysunkiem się nie zajmował.

LUDOMIR MAZELA

nem 30 kwietnia 1923 r. w obecności świadków — jednego z najwybitniejszych rzeźbiarzy-modernistów **Augusta Zamoyskiego** i górala **Tomasza Gąsienicy**.

Dlaczego omawiam tu te dokumenty? Otóż tak w świadectwie urodzenia i chrztu, jak w akcie ślubu widnieje data urodzin Stanisława Ignacego Witkiewicza: **24 marca 1885 r.** Marca, a nie lutego.

Byłem skłonny uważać te różnice między stanowiskiem witkacologów a dokumentami kościelnymi za wynik omyłki 75-letniego Stolarczyka; jasne, że ewentualny błąd w świadectwie chrztu musiałby zarzutować na zapis aktu ślubu. W dodatku za datą lutową mógłby przemawiać także fragment listu starego Witkiewicza do syna, nawiązujący do 20-tych urodzin Stasia, datowany — w znakomitej książce *Listy do syna* (opracowanie **Bożeny Danek-Wojnowskiej** i **Anny Micińskiej**) — na 26 lutego 1905 r.

I oto za sprawą pani **Julitty Fedorowicz-Stopy**, mieszkającej w Szczecinie, córki sławnego zakopiańskiego meteorologa i aktora **Józefa Fedorowicza**, dotarł do mnie wycinek z rzadko na Podhalu czytywanego tygodnika „Morze i Ziemia" z 17 grudnia 1986 r., gdzie **Andrzej Gass** publikuje obszerny i dobrze udokumentowany artykuł, w którym dowodzi, iż Witkacy urodził się właśnie 24 marca 1885 r.

Szczeciński tygodnik ma już liczne zasługi dla sprawy Witkacego, bowiem na tych samych łamach **Jerzy Jurczyk** przedstawiał uprzednio w kilku odcinkach fragmenty listów i dokumentów dotyczących Witkacego, w większości niemal nieznanych, pozostających w zbiorach szczecińskiej biblioteki.

Tym razem Andrzej Gass prezentuje odpis z księgi chrztów parafii św. Aleksandra w Warszawie — bowiem w kościele na Placu Trzech Krzyży **Witkacy** był poddany niejako wstępnej części chrztu — 8 czerwca 1885 r. ochrzcił go tamże „z wody" ksiądz **Franciszek Kaczyński**, w obecności rodziców chrzestnych **Antoniego Sygietyńskiego**, znanego krytyka muzycznego i **Jadwigi Świerzawskiej**. Dokończono ceremonii prawie 6 lat później w Zakopanem — miał zatem Witkacy czworo rodziców chrzestnych... Drugim dokumentem, przytoczonym w artykule, jest własnoręczny życiorys Witkacego, pisany przezeń po przyjęciu do piotrogrodzkiej szkoły oficerskiej, zdaje się z końcem 1914 r. Obydwa te akty (redakcja zamieszcza fotokopie) podają jako datę urodzenia 24 marca 1885 r. Gass powołuje się jeszcze na znajdujący się w bibliotece szczecińskiej (ze spuścizny po żonie Stanisława Ignacego) odpis aktu ślubu, którego zakopiański oryginał omówiłem wcześniej, a także na odnalezione przez siebie w Centralnym Archiwum Wojskowym akta personalne Witkiewicza — porucznika rezerwy piechoty. Wszystkie te dokumenty podają marcową datę urodzin.

Autor powiada, że zdaniem najwybitniejszych z polskich witkacologów — **Janusza Deglera** i **Anny Micińskiej** istnieją listy Witkiewicza ojca potwierdzające datę lutową. Jeśli chodzi tu o przytaczany przeze mnie uprzednio list — słaba to przesłanka: refleksje o dwudziestych urodzinach syna i wynikających z nich zagadnieniach przemijania mógł Witkiewicz snuć **przed** rocznicą, a nie dwa dni po niej. Nie wierzę, by tylko na tak kruchej podstawie ustalano dotąd datę urodzin Witkacego. Wydany w ubiegłym roku (1986) *Pamiętnik teatralny* poświęcony Witkiewiczowi, znakomicie zredagowany i przygotowany w znacznej mierze przez J. Deglera, nie pozostawia co do daty urodzin żadnej wątpliwości: 24 lutego i szlus!, jak mawiał sam zainteresowany. Ale też nie przedstawia w tej sprawie żadnych dokumentów — a jakieś przecież muszą istnieć, jeśli dotąd taka właśnie data obowiązywała!

Z własnych doświadczeń, związanych z osobą **Karola Szymanowskiego** wiem, jak nie można ufać zarówno odpisom dokumentów, jak i własnym biografiom bohaterów: Szymanowski często odmładzał się o kilka czy kilkanaście miesięcy, dokumenty wydawałoby się wiarygodne ustalały datę jego urodzin na 6 października 1883, tymczasem kilka lat temu okazało się, że naprawdę (prawda wg stanu na dziś!) „Karol z Atmy" urodził się 3 dni wcześniej.

Może wszak w sprawie Witkacego być i tak, że w najstarszym zapisie metrykalnym, z Warszawy, popełniono błąd, który potem musiał być powtarzany we wszystkich dokumentach urzędowych...

To wszystko, oczywiście, nie ma żadnego znaczenia dla oceny dzieła Witkacego. Wywód powyższy ma wskazać tylko, jak wiele pracy mają historycy i biografowie nad sprawdzaniem faktów zdałoby się oczywistych.

Jerzy Jurczyk i Andrzej Gass przedstawili swoje dowody. Ja do ich „banku informacji" dokładam wypisy z zakopiańskich ksiąg parafialnych. Teraz kolej na witkacologów.

Andrzej Gass, *Odkrycie! Kiedy urodził się Witkacy?*, Morze i Ziemia, Szczecin, 17 grudnia 1986;

„Pamiętnik Teatralny", *Stanisław Ignacy Witkiewicz*, rok XXXIV, Warszawa 1985.

Jesienią bieżącego roku minie 70 lat od wybuchu rewolucji, która zmieniła nie tylko oblicze Rosji. Rocznica Wielkiego Października przypada w okresie ogromnego zainteresowania przemianami, jakie zachodzą w Związku Radzieckim. Proces przebudowy i przyspieszenie znajduje żywe odzwierciedlenie w prasie radzieckiej. Spróbujemy w kolejnych publikacjach przybliżyć naszym Czytelnikom istotę i klimat dyskusji toczących się dziś w Kraju Rad.

Z iskry rozgorzał płomień

Samorząd

Zdarzyło mi się bywać w kołchozach, gdzie w skład zarządu wchodzili sami pracownicy administracyjni i specjaliści, a obok nich dla pozoru była dojarka czy traktorzysta. Wszystkie decyzje zapadają tam bez udziału szeregowych kołchoźników. I jeszcze liczy się na to, że będą oni w takich warunkach troszczyć się o wspólne dobro. Nie, w ten sposób nie wykształci się poczucie gospodarza!

Rolę członków zarządu można podnosić bądź deprecjonować w zależności od tego, jak zorganizuje się pracę tej wybieralnej instancji. Jeżeli omawia się na posiedzeniach problemy drobne, drugorzędne, nadaje się dyskusji charakter formalny, wówczas rola zarządu szybko zostaje sprowadzona do zera.

Cały czas chodzi o jedno: w jaki sposób bardziej zainteresować kołchoźnika końcowym rezultatem jego pracy, jak posunąć pracę w zakresie doskonalenia całego naszego systemu samorządzenia. Bezpośredni kontrakt stanowi w tym wielką pomoc. Przecież ogniwa umowy kontraktowej i brygady same zarządzają większością procesów na swych odcinkach. Rozwija to u ludzi samodzielność. A właśnie ona stanowi główną dźwignię naszego rozwoju.

Postępujemy zgodnie ze statutem kołchozu. Jednak, trzeba się przyznać, doznajemy niekiedy uczucia, że trochę nam ciasno w jego ramach. Wiadomo, że wzorowy statut kołchozu został przyjęty siedemnaście lat temu. W ciągu tego czasu z różnych przyczyn powstała konieczność istotnej przebudowy tego zbioru zasad życia kołchozowego.

W jakim stopniu kołchoz jest samodzielny? Teoretycznie narzuca mu się tylko plany sprzedaży państwu produkcji rolnej, a w pozostałych sprawach ma on prawo działać samodzielnie. W praktyce natomiast funkcjonuje cały dotychczasowy system reglamentacji. Na przykład niedawno otrzymaliśmy rozporządzenie: w związku z planami specjalizacji wewnątrzrejonowej i koncentracji hodowli pozbyć się bydła rogatego, to znaczy zostawić tylko krowy, a cielęta natychmiast po urodzeniu kierować do gospodarstw wyspecjalizowanych. Na pierwszy rzut oka, wygląda to na troskę o nasz kołchoz, gdzie już obecnie jest 6 tys. sztuk bydła rogatego i 17 tys. sztuk świń (a za dwa lata będzie ich 20 tysięcy). Ale kołchoźnicy postanowili wyrazić inną opinię: bydło rogate potrzebne jest kołchozowi w celu dalszej intensyfikacji korzystnej dla gospodarstwa produkcji mięsa. Nie sposób nie uwzględnić innej sprawy — potrzebny jest nam w coraz większych ilościach nawóz w związku z malejącą ilością substancji odżywczych w glebie.

Myślę więc, że należy wprowadzić do wzorcowego statutu kołchozu stwierdzenie, które chroniłoby gospodarstwa zespołowe przed naruszeniem i wypaczaniem w praktyce planowania produkcji.

(„Sielskaja Żyzń")

Płace

Podstawowym środkiem zachęty do efektywnej i wydajnej pracy jest odpowiedni zarobek. Pragnę z tej okazji zwrócić uwagę Czytelników, że obowiązujący obecnie system płac ukształtował się już dawno i nie odpowiada dzisiejszym wymogom. Ostatnio bardzo zmniejszyła się różnica między wynagrodzeniami pracowników o wysokich i niskich kwalifikacjach, a także między zarobkami robotników i specjalistów.

Reorganizacja systemu wynagrodzeń ma dążyć do tego, aby płace zależały przede wszystkim od wyników pracy, wydajności i jakości. Kto zasługuje na wyższe zarobki? Przede wszystkim robotnik o wysokich kwalifikacjach, konstruktor, technolog lub inny specjalista, bezpośrednio zajmujący się tworzeniem nowej wydajnej techniki i technologii. Nadszedł czas podniesienia prestiżu pracy inżynierskiej.

Od 1987 r. ustalone zostaną stałe postępowe normatywy kształtowania funduszu płac na każdy rok pięciolatki. W ten sposób zespołom pracowniczym udziela się gwarancji, że wszystkie fundusze uzyskane przez doskonalenie produkcji i zarządzania, przez redukowanie liczby zatrudnionych, produkowanie więcej towarów mniejszym nakładem, pozostaną w zakładzie i zostaną przeznaczone na podniesienie stawek taryfowych i poborów.

Reorganizacja płac ogarnie wszystkie części składowe zarobku, czyli system taryfowania, premiowania, mechanizm dopłat i dodatków, normowanie. Ciężar gatunkowy stawki taryfowej w ogólnych poborach zwiększy się od 50 do 75 proc. W ten sposób lepiej będą oceniane kwalifikacje robotnika, trudność wykonywanej pracy, jej warunki. Krótko mówiąc taryfa będzie bardziej powiązana z wkładem osobistym robotnika.

W każdej kategorii ustala się dwukrotną różnicę między minimalnym i maksymalnym wynagrodzeniem. W ten sposób wykonując te same obowiązki specjalista będzie zainteresowany w podnoszeniu swych kwalifikacji. Wpłynie to bowiem na jego wynagrodzenie. Nie stanowisko, nie etat, lecz zdolności twórcze, jego starania, wkład — oto co jest decydujące.

W związku z tym poważnego znaczenia nabiera atestacja specjalistów. Ma ona określić kategorię, wynagrodzenie służbowe i dodatki do pensji specjalisty. Założenia reformy przewidują, że po wprowadzeniu nowych poborów służbowych specjalistów nie będzie trzeba przestrzegać średniej sumy wynagrodzeń etatowych, a także stosunku między poszczególnymi kategoriami specjalistów. Wyróżniającym się specjalistom za ich wysokie kwalifikacje można będzie ustalać dodatki sięgające 50 proc. wynagrodzenia. Jedyną granicą jest ogólny fundusz płac. Chodzi o to, by nie był przekraczany. Natomiast manipulować tym funduszem można zgodnie z potrzebami produkcji i osobistym wkładem inżyniera lub kierownika.

We wszystkich zespołach na szeroką skalę trzeba prowadzić pracę uświadamiającą. Każdy robotnik, specjalista, pracownik administracji powinien całkowicie uświadomić sobie istotę reformy wynagrodzeń, aktywnie włączyć się do mobilizacji rezerw wewnętrznych i rezerw efektywności produkcji. Trzeba będzie pokonać pewne bariery psychologiczne, przeanalizować rozrachunek gospodarczy, słowem liczyć, liczyć z ołówkiem w ręku.

Sprawiedliwa płaca za wkład pracy stanie się bodźcem do wydajnej, wysoce jakościowej i rentownej pracy oddziałów, brygad, każdego robotnika i pracownika.

„Czerwony Sztandar"

Ochrona środowiska

W pewnym kołchozie zaorano pola aż do samej rzeki, aby uzyskać większą powierzchnię zasiewów. Bez ochrony brzegów rzeka zamuliła się, aż w końcu wyschła. Była to mała rzeczka, nikt nie zwrócił na to uwagi. Ale w ślad za tym kołchozem poszły inne i w ten sposób powstał kompleks, niszczący efektywnie małe rzeki. I brak już wody na ogromnej powierzchni, a zasila ona również duże rzeki i zbiorniki wodne.

W pobliżu wielkiej elektrowni zawaliła się szkoła. Okazało się, że niewłaściwy był wybór miejsca budowy elektrowni, ponieważ grunt nie był odporny na działanie gorącej wody. A ileż tragedii jest następstwem nagromadzenia niebezpiecznych łatwopalnych odpadów, ile ziemi marnuje się na długo, a czasem na zawsze pod hałdami, popiołem z elektrowni itp. W kompleksie nie powinno być nic zbytecznego, również zbytecznego terenu. Np. morze Kijowskie zaopatruje w wodę rolnictwo i przemysł, zapewnia żeglugę. Dlaczego jednak zajmuje aż prawie 100 kilometrów kwadratowych? Istniał projekt obwałowania go, ale z oszczędności zrezygnowano z niego. Efekt był taki, że zatopiono żyzne ziemie i łąki zbiornik stał się płytki, woda w nim nagrzewa się. Znajdujące się na dnie pozostałości organiczne zatruły wodę, nie ma już w niej ryb. Teraz oczyszczenie będzie kosztować znacznie drożej, nie mówiąc już o utraconych zbiorach oraz innych stratach.

Dla unikania takich błędów powinno przyczyniać się naukowe podejście. Gdy zaczyna się łączyć jakiś projekt z określonym miejscem, potrzeba bardzo wielu danych. I pierwszym nakazem jest niežałowanie środków i czasu na ich uzyskanie. Potęga, skoncentrowana w rękach człowieka jest tak wielka, że uruchamianie jej bez wyobrażenia sobie wszelkich następstw jest po prostu przestępstwem. Dlatego trzeba nastawić się na to, że wstępne opracowanie może kosztować tyle, albo i drożej, co realizacja projektu. Wiedza kosztuje drogo, ale jej brak może kosztować znacznie drożej. Na tym właśnie polega nowy charakter współczesnego projektowania.

Należy tak doskonalić proces podejmowania i uzgadniania zaleceń w sprawie wielkich kompleksów gospodarczych, aby błędy były w praktyce niemożliwe. Wszystkie wątpliwości trzeba uwzględnić, aż doprowadzi się do osiągnięcia wspólnego poglądu.

Zdarza się, że najlepsze rozwiązania projektowe są naruszane w trakcie budowy. Tutaj musi wkroczyć prawo. Przepisy prawne muszą zawierać zakaz jakichkolwiek odchyleń od zatwierdzonego projektu. I dopuszczać je tylko w wyjątkowych przypadkach, gdy nie godzi to w główne właściwości, a w pierwszym rzędzie w bezawaryjność zaprojektowanego obiektu. **Musi być bezwzględnie przestrzegana zasada, że wszelkie zmiany projektu należą wyłącznie do kompetencji projektantów. Niedopuszczalne są najmniejsze kompromisy.**

(„Litieraturnaja Gazieta")

Edmund Męclewski

Epopea stalingradzka

Kto umiał patrzeć, myśleć, rozumować — ten wiedział. Niemcy faszystowskie poniosły pod Stalingradem straszliwą, decydującą klęskę. Odwracały się — a nawet można powiedzieć: odwróciły się — losy wojny. Prawda: faszystowski wróg nie został jeszcze rzucony na kolana. Wiele miesięcy trwać miały jeszcze zażarte, krwawe, wyniszczające boje, bitwy — by wspomnieć największą w dziejach bitwę czołgów w Łuku Kurskim — wojna wywołana przez niemiecki imperializm miała jeszcze pochłonąć hekatombę ofiar poległych, pomordowanych, zagłodzonych, popłynąć miało jeszcze morze krwi i ocean łez, ale cios decydujący o dalszych losach wojny został już zadany.

Zaledwie w cztery dni po kapitulacji okrążonych pod Stalingradem armii niemieckich, wielki dziennik amerykański „New York Herald Tribune" pisał: *Epopea stalingradzka dobiegła końca. Oznacza to, że apogeum hitlerowskiej potęgi należy do przeszłości, że od tej chwili zaczyna się jej nieuchronny upadek...* Radio londyńskie komentowało: *Stalingrad stał się cmentarzem nie tylko setek tysięcy żołnierzy niemieckich, ale i niemieckich planów...* Jerzy VI, król angielski, w telegramie do przewodniczącego Rady Najwyższej ZSRR pisał: *Wytrwały opór Stalingradu zmienił bieg wydarzeń i zapoczątkował druzgocące uderzenia, które spowodowały popłoch wśród wrogów cywilizacji i wolności...*

Obrońcy nadwołżańskiego miasta-bohatera odparli w najtrudniejszych warunkach 700 gwałtownych ataków. Z obu stron w zażartych walkach udział brało około 2 miliony żołnierzy, 2 tysiące czołgów, tyleż samolotów... Toczyły się one na obszarze niemal 100 tysięcy kilometrów kwadratowych. Niemcy stracili w toku tych ponad półrocznych zmagań: od 17 lipca 1942 do 2 lutego 1943 r. całkowicie trzydzieści dwie dywizje i trzy brygady, i to jednostek wyborowych, nie mówiąc już o ciężkich stratach pozostałych 16 dywizji. Faszyści wraz ze swoimi satelitami utracili pod Stalingradem czwartą część wszystkich sił walczących na froncie wschodnim, co oznaczało półtora miliona żołnierzy zabitych, rannych, wziętych do niewoli. W stalingradzkim kotle do niewoli dostał się feldmarszałek Paulus, 24 generałów i 2500 oficerów hitlerowskich.

Uporczywe i rozpaczliwe jednocześnie próby przyjścia z pomocą okrążonym w ostatnich miesiącach zmagań oddziałom hitlerowskim, czy choćby uzupełnienia ich zaopatrzenia — spełzły na niczym; raz zaciśnięta pętla nie dała się już rozluźnić, osłabić.

Dowódca niemiecki von Paulus zdecydował się na kapitulację wbrew jednoznacznym rozkazom i zakazom Hitlera — widząc całkowity i zbrodniczy wręcz bezsens dalszej walki. Triumfalne w pierwszym okresie wyprawy po kaukaską naftę, w toku której tak ważną rolę odegrał węzeł stalingradzki, częste i buńczuczne w pierwszym okresie zapowiedzi Hitlera i Goebbelsa — że zwycięstwo jest tuż, tuż, że bronią się jeszcze resztkami sił niedobitki armii radzieckiej, której przetrącono kręgosłup — tonowane coraz bardziej w miarę dramatycznego dla Wehrmachtu rozwoju wydarzeń — zamieniły się w przygnębienie, ogarniające całe społeczeństwo niemieckie.

Dodajmy jeszcze jedno: zwycięstwo stalingradzkie otwarło armiom radzieckim drogę do strategicznej inicjatywy i nieustającej odtąd i zwycięskiej ofensywy, na gigantycznej długości froncie: od Leningradu do przedpola Kaukazu. W ciągu niespełna dwu miesięcy, do końca marca 1943 roku, armie radzieckie na południowym froncie posunęły się niemal 700 kilometrów na zachód. Rozbite zostało oblężenie bohaterskiego Leningradu, a Niemcom odebrano nadzieję na zdobycie bogatych pól naftowych.

Świat odetchnął. A przecież jeszcze przed pół rokiem Berlin i jego sojusznicy upajali się sukcesami „Blitzkriegu", pewni, że zbliżają się ku swemu celowi: opanowania świata. Jeszcze trzeba im było tylko dotrzeć do ropy naftowej, otworzyć drogę do Indii — gdzie Hitler planował spotkanie z Japończykami...

Zatrzymał zwycięski pochód barbarzyńskiej siły faszyzmu właśnie Stalingrad. Sztaby niemieckie osłupiały, satelici państw osi zaczęli niespokojnie rozglądać się wokół siebie, alianci nabrali otuchy — ale... nie otwierali drugiego frontu... Armie podziemne okupowanej Europy — z nową energią szarpały zaplecze wrażych armii okupantów.

Rodziło się na naszych oczach zwycięstwo, które niosło ze sobą życie i wolność. Potężny powiew nadziei przeszedł przez świat: znad Wołgi nad Wisłę, Tamizę i Sekwanę, na wszystkie kontynenty. W tym też sensie bezspornie uznać można i trzeba epopeę stalingradzką za przełomowe wydarzenie w drugiej wojnie światowej.

GABRIELA R. DANIELEWICZ

Pamiętnik sądeczanki (3)

15 czerwca 1861

Przedwczoraj odbywało się u fary nabożeństwo żałobne ku pamięci Lelewela (nie wiem dokładnie, kto to jest, podobno jakiś wielki patriota, co zmarł na obczyźnie, muszę zapytać Joachima). Było dużo wiernych, wśród których przeważali uczniowie z Gimnazjum im. Jana Długosza. W czasie nabożeństwa studenci rozdawali śpiewniki z pieśniami patriotycznymi. Oczywiście dowiedziały się o tym władze, dopatrując się w czynie gimnazjalistów akcji podburzającej. Starosta żąda od dyrektora gimnazjum, profesora Kaliksta Kruczkowskiego wydania studentów rozdających niepodległościowe pieśni, czego on rzecz jasna nie chce uczynić. Tłumaczy się podobno, że chociaż był obecny w kościele, niczego nie zauważył. Starosta nalega na niego bez ustanku i nie wiadomo, jak się sprawa zakończy.

Opowiadała o tym p. Fetterowej klientka, żona urzędnika ze starostwa, podczas mierzenia sukni. Słuchałyśmy z zapartym tchem. P. Fetterowa uroniła parę łez, tak się przejęła tym, że chłopców mogą usunąć z gimnazjum. Ciekawa jestem dalszego przebiegu wypadków. Z tego wynika, że i w Nowym Sączu jest dzielna młodzież, która nie może się pogodzić z utratą niepodległości naszej Ojczyzny.

Po wyjściu żony urzędnika nie szła nam robota, cały czas rozważałyśmy minione zajście. Muszę o tym powiedzieć p. Rubanowej!

16 czerwca

P. Rubanowa bardzo przejęła się tą wiadomością i współczuła studentom. Zaraz poszła do swej znajomej mieszkającej przy ulicy Krakowskiej, w pobliżu klasztoru jezuitów, a więc i gimnazjum. Mąż tej znajomej jest tercjanem w gimnazjum, będzie na pewno dużo wiedział. Po jej wyjściu zabrałam się do porządkowania ogródka. Nie pieliłam parę dni i już grządki pełne chwastów. Kasia mi nie pomagała, gdyż poszła odwiedzić biedną Bronię. Podobno to już jej ostatki.

P. Rubanowa wróciła późno. Tercjan z gimnazjum mówił, że atmosfera jest nieprzyjemna, niebezpieczeństwo wisi nad uczniami, ale dyrektor, którego nie mógł się nachwalić za prawość charakteru i postawę Polaka, na pewno zażegna zło.

Opowiadała jeszcze, że gimnazjum wychowuje młodzież w duchu patriotycznym, pomimo zaboru austriackiego. Dzięki niektórym profesorom studenci poznają dzieje narodu polskiego, uczą się pieśni ojczystych i przyswajają sobie polską poezję. Młodzież musi ukrywać się z manifestowaniem polskości, potajemnie czci narodowe rocznice. Gimnazjaliści urządzili niedawno poranek ku czci polskiego poety, który zmarł kilka lat temu i spoczywa w Paryżu, nazywa się Adam Mickiewicz. Kiedyś hrabianka Serafina deklamowała na przyjęciu jego wiersz, był pełen żarliwości i miłości do Ojczyzny, aż się spłakałam słuchając jej głosu zza drzwi. Teraz nadchodzą podobno ważne wydarzenia, ważą się sprawy, od których może zależeć nawet powstanie z niewoli naszego narodu. Bardzo pragnę doczekać się wskrzeszenia mojej Ojczyzny. To marzenie przyświecało moim Dziadkom i moim Rodzicom.

26 czerwca

Joachima nie widziałam tydzień. Dzisiaj, gdy przyszedł wieczorem, zrobiłam mu wymówkę, że tak rzadko i na krótko się spotykamy. Nie tak wyobrażałam sobie narzeczeństwo, o którym mówi się, że to najprzyjemniejszy okres w życiu niewiasty. Joachim bardzo się zmartwił i zaczął mi tłumaczyć, ile ma zajęć w związku ze sklepem i budową domu. Był w Tarnowie po towar, zrobił wykaz dłużników sklepowych, załatwiał coś za p. Onufrego w magistracie.

Jego strapiona mina i szczery smutek tak mnie przejęły, że z kolei zaczęłam go przepraszać za swoje żale. Pogodziliśmy się szybko. Joachim obiecał, że po ślubie będziemy chodzić na długie spacery i że zabierze mnie do Tarnowa. Poszedł dopiero po kolacji. Poczęstowałam go ponadto poziomkami ze śmietaną, które zostały z obiadu.

28 czerwca

Nareszcie spadł nam kamień z serca. Dzisiaj była do miary żona urzędnika ze starostwa i powiedziała, że sprawa gimnazjalistów została zakończona. Dyrektor nie podał żadnego nazwiska, zaprzeczał wszystkiemu i tym sposobem obronił studentów. Postąpił godnie, jak prawdziwy Polak.

Martwię się brakiem wieści od Ciotki. Już lada dzień powinna dać znać kiedy przyjedzie. Od pierwszego lipca przestaję chodzić do p. Fetterowej. Szkoda, dużo mogłabym się jeszcze u niej nauczyć. Te trzy miesiące, które przeszły jak najkrótsza czerwcowa noc, dały mi wprawdzie pojęcie o szyciu, lecz nie dały podstaw do krojenia. Właściwie powinnam chodzić do szycia jeszcze rok, no powiedzmy pół roku po ślubie. Ale ledwo o tym napomknęłam, Joachim oburzył się. Żona kupca chodzi do szycia? Nie do pomyślenia! Tłumaczyłam mu, że to dla mojego dobra i przyjemności, że chcę sama w przyszłości szyć, nic nie pomogło. Szukałam poparcia u p. Rubanowej, ale tym razem zawiodłam się. Nasza opiekunka przyznała rację Joachimowi, że kupcowej nie uchodzi szycie u p. Fetterowej. Kiedy dostrzegła łezki w moich oczach, przyrzekła, że sama nauczy mnie kroju.

Cieszę się przynajmniej z tego, że po ślubie, kiedy przeprowadzimy się na Załubincze, nie stracę przez pół roku kontaktu z p. Rubanową.

Stale myślę o Załubinczu i żyję już jego odrębną atmosferą, inną niż Grodzkiego. Załubincze zaczyna się zaraz za mostem na Kamienicy i rozciąga po lewej stronie wzdłuż gościńca do Gołąbkowic. Nieoficjalnym znakiem granicznym między Załubinczem a Gołąbkowicami jest kapliczka św. Jana Nepomucena. Za mostem po prawej stronie leży Zakamienica, uboga dzielnica, prymitywnie zabudowana, zamieszkała w przeważającej części przez biednych Żydów. Na Zakamienicę niechętnie się chodzi, chyba żeby wykąpać się w lecie w Kamienicy. Rzeka płynie wartko po kamieniach i lubi wysychać. Wtedy woda staje się bardzo czysta, przeźroczysta i widać kamieniste dno. W jesieni znów obficie przybiera. Nie słyszałam jeszcze, żeby ktoś utopił się w Kamienicy, natomiast Dunajec rok w rok pochłania ofiary. Załubincze jest mało zadrzewione, skromne, jasne; domeczki ma drewniane, niziutkie, murowane pojawiają się rzadko. Mieszkają tu drobni rzemieślnicy, biedota, wyrobnicy, ale trafiają się jak rodzynki w cieście kupcy i osoby z inteligencji. Załubincze jest gminą z własnym samorządem i wójtem.

29 czerwca

Już tylko dziesięć dni! Zaczynamy przygotowania do wesela. Sprzątamy cały dom, myjemy okna, podłogi, trzepiemy chodniki. P. Rubanowa chodzi na żarna, gromadzi mąkę, szykuje obrusy, bo chce pokazać przed Ciotką, że u nas nie gorzej niż u Jaśnie Państwa. Na dwa dni przed ślubem sąsiadki pomogą p. Rubanowej w gotowaniu i pieczeniu. Ciotka przysiała dużo jajek, orzechów, migdałów — łącznie z przepisami Błażejowej — zrobimy smakołyki nie byle jakie, prawdziwie hrabiowskie. Będą nawet torty.

Ręce mam pełne roboty, chociaż wesele nie będzie huczne i zaproszonych jest tylko 20 osób.

7 lipca

Spłakałam się i odechciało mi się tych „hrabiowskich" tortów. Od rana czekałam na Ciotkę, bo miała dziś przyjechać i spotkał mnie taki straszny zawód. Ciotka nie przyjechała. Jaśnie Pan nagle zaniemógł, dostał podobno apopleksji, w pałacyku sądne dni i Ciotka nie może opuścić p. Hrabiny ani na krok. Z początku chciałam odłożyć ślub, ale Ciotka w liście, widocznie przeczuwając moją reakcję, prosiła, żeby tego nie robić, bo sytuacja w pałacyku nie rokuje nadziei na poprawę i nie wiadomo, kiedy będzie mogła przyjechać do Sącza. Rozumiem to, ale tak mi przykro, że pójdę do ołtarza jak sierota i Ciotka mnie nie pobłogosławi.

Ciotka przysłała koniuszego J. Państwa z prezentami i listem. Prezentów nie obejrzałam nawet, tylko Kasia z p. Rubanową wykrzykiwały, że wspaniałe. Jest tam maszyna do szycia, cytra, lustro w srebrnej oprawie, firanki, portiery, święty obraz, lampa naftowa, świeczniki, łyżeczki stołowe, moździerz, taca i jakieś drobnostki.

9 lipca wieczorem

Jestem już żoną Joachima!

Nie mogę pisać ze wzruszenia, podniecenia i radości. Wczoraj po południu odbył się nasz ślub. Pojechaliśmy do fary fiakrem i całe Grodzkie patrzyło na nas z podziwem. Jak wychodziłam z domu dzieci otoczyły mnie i dotykały sukni z welonem. Podobno wyglądałam pięknie! Rozpuszczone włosy wymykały mi się spod upiętego welonu i obfitymi lokami spadały na ramiona. Welon podtrzymywał mirtowy wianek, opleciony asparagusem i kwiatem pomarańczowym.

U fary było już sporo narodu, wiele osób nieznanych mi, pewnie znajomi Joachima. Zagrały organy, płonęły świece i posuwaliśmy się do ołtarza wolniutko, z namaszczeniem, uroczyście. Za nami drużba: Marysia Ślepowronówna i kolega Joachima, Ludwik. Joachim trzymał mnie silnie, bo szłam z zamkniętymi oczami, jak lunatyczka, taka byłam zdenerwowana. Otworzyłam oczy dopiero przy ołtarzu i ujrzałam księdza Machaczka z dwoma ministrantami podchodzącymi do nas... Zadrżałam na całym ciele. Wesele udało się, jedzenia nie brakło. Tańczyliśmy i bawiliśmy się prawie do północy, ale spokojnie, choć wesoło.

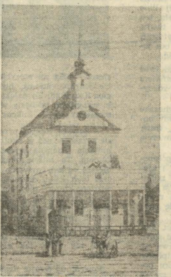

Stary ratusz w N. Sączu

— To było naprawdę pańskie wesele — zaopiniowała nazajutrz p. Rubanowa, która bywa na wielu weselach i ma dobre rozeznanie. Szkoda, że nie było Ciotki.

Koniec lipca

Mieszkamy już w naszym domu na Załubinczu. To właściwie nie jest daleko od Rynku, chyba trochę bliżej niż na Grodzkie. Od Rynku idzie się ulicą Młyńską, przechodzi most nad Kamienicą i skręca w drugą przecznicę na lewo. Dom nasz stoi po prawej stronie, jakieś kilkanaście metrów od początku ulicy. Nieboszczka Mama opowiadała, że przed spaleniem ich dom był ostatni po prawej stronie, za nim rozciągały się już łąki i pole, teraz za naszym domem postawiono już parę innych. Na rogu Młyńskiej i naszej ulicy stoją dwa murowane ładne domy, jeszcze rzadkość na Załubinczu. Jeden z domów należy do Nyftonów. Nyfton ożenił się niedawno z panną z okolic Tarnowa, rzekomo pochodzącą z rodziny szlacheckiej. Raz tylko widziałam Nyftonową, nawet ładna, jakby zamyślona czy smutna. Stara Blankowa, która mieszka naprzeciw nas mówi o niej, że chodzi w melancholii, bo jej w głowie państwo, a musiała wyjść za Nyftona. Może to rzeczywiście szlachcianka, bo imię ma niezwykłe — Olimpia — pasujące do hrabianek, a nie mieszczek. Tylko czemu się martwi? Nyfton to okazały mężczyzna, ma pański wygląd, nie byle jaki dom, złoty zegarek z dewizką i podobno — pieniądze. Jak na ubogą szlachciankę to wcale dobra partia. W drugim domu mieszka emerytowany urzędnik magistracki z siostrą, starą panną; część wynajmuje nauczycielowi ze szkoły ludowej. Z sąsiadów znam już Janiaków, mają domek obok nas w stronę Łubinki, ona miła i gadatliwa, ile razy przychodziłam oglądać nasz dom, zawsze do mnie wychodziła i gawędziła. Przed nami mieszkają Klimkowie i Składkowscy, za nami Jurczykowie, Brusikowie, Bochniokowie, naprzeciwko Blankowie, Sielanowie, Zagrodkowie, Wieruszkowa z synami i jakiś Żyd handlarz, koło Janiaków krawiec Burczyk i szewc Mazanek. Innych sąsiadów nie zdążyłam poznać.

Domki podobne jeden do drugiego, chociaż nie identyczne. Niektóre stoją tuż przy ulicy, do innych wchodzi się przez ogródek. Jedne mają stryszek, inne nie, jedne są ładnie utrzymane, inne drewniane, odrapane, niemalowane, brudne, z rozwalającymi się płotami. Nasz domek jest otynkowany, ma stryszek i ogródek z prawej strony, obok brzoza Mamy i moja brzózka, która — odkąd podłożyłam jej trochę gnoju — rośnie lepiej. Przed ogródkiem jest nowa studnia. W ogródku posadziliśmy jarzyny i kwiatki, ale na razie jeszcze nic nie kiełkuje. Janiakowa mówi, że w tym roku już nic nie zakwitnie, bo za późno posadzone, z wyjątkiem astrów w jesieni. Nasz dom ma od ulicy trzy okna, w środku drzwi. Do wnętrza wchodzi się po dwóch schodkach. Sień jest wąska i kończy się drugimi drzwiami na wprost wejściowych z ulicy, prowadzących do ogródka. Z lewej strony sieni jedne drzwi prowadzą do pokoju, drugie do kuchni, z prawej strony są jedne drzwi, wiodące do drugiego pokoju, z którego wchodzi się do mniejszego. Okna wychodzące na ulicę są od pokojów, do ogródka wychodzi okno z kuchni i mniejszego pokoju. Pokoje frontowe mają po dwa okna, jedno na ulicę, drugie z boku, do ogródka i na podwórko. Z kuchni schodzi się do piwnicy i wchodzi na stryszek. Na razie nie urządziliśmy trzeciego pokoju, bo nie jest nam potrzebny. W pokoju przylegającym do kuchni jest sypialnia, w większym, tym na prawo z sionki, ustawiliśmy ozdobną szafkę, etażerkę, okrągły stół i dwa krzesła wybite pluszem, jeszcze jeden dar Pani Hrabiny, przysłany nam specjalną pocztą już po ślubie. Pani Hrabinie przykro, że Ciotka nie mogła być na naszym ślubie i dlatego przysłała nam te meble. Pamiętam je, stały w pokoju hrabianki Serafiny, wyglądają jak nowe. Blankowa i Janiakowa wybałuszyły oczy ze zdziwienia i powiedziały, że takich mebli nikt nie ma na całym Załubinczu. Wcale się nie dziwię. Na Załubinczu i Zakamienicy mieszkają ubogie rodziny i sporo biednych Żydów. Przeważnie mają po pokoju z kuchnią. Pokój zamknięty na klucz przed dziećmi służy tylko na wielkie okazje, całe życie toczy się w kuchni. W kuchni jedzą, niektórzy rzemieślnicy pracują, piorą, uczą się, odbywają sąsiedzkie pogwarki, myją się. Przywileju korzystania z pokoju dostępują kobiety rodzące i zmarli, którzy leżą tam na katafalku.

(Ciąg dalszy za tydzień)

Czarno-białe zdjęcia wklejone do rodzinnego albumu. Na tytułowej stronie data — 19. X. 1974 r. Pod spodem białą plakatówką wykaligrafowano dużymi literami — Ślub. Kilka fotek z urzędu stanu cywilnego. Na jednym ze zdjęć stoją we trzech. Czesiek Bajserowicz, Krzysiek Wielicki i Bogdan Nowaczyk. Cała trójka uśmiechnięta, rozradowana. Zatrzymany w kadrze obraz weselnej radości. Twarze pełne młodzieńczego optymizmu.

Minęło 10 lat. Przede mną zdjęcia i Krzysztof Wielicki, jedyny żyjący z trójki przyjaciół. Czesiek zginął przysypany lawiną pod Żabim Szczytem Niżnym. Bogdan w górach Karakorum, schodząc z pierwszego polskiego ośmiotysięcznika Broad Peak Midlle.

Jola układa dzieci do snu. Krzysiek umawia się przez telefon z gospodarzem, u którego od 2 lat czekają na odebranie deski.

— Tak, przyjadę pojutrze. Na pewno. Transport już załatwiłem — odkłada słuchawkę. — Jolu, ty wiesz, że on sprzedał naszą brzozę?

— A co myślałeś, że będzie czekał, aż mu zgnija.

— Może to i lepiej. Podobno część desek zaczynała już czernieć. Pomysł z budową własnego domku podsunął mi kolega, z którym pracowałem w jednym dziale tyskiego FSM. Fabryka postanowiła przyjść młodym z pomocą. Bank dał kredyt. Miasto wyznaczyło lokalizację dla 36 szeregowych domków. Sporządzono kosztorys i na początku 1979 roku mogliśmy rozpoczynać budowę. Myśleliśmy, że w ciągu trzech lat uporamy się ze wszystkim. Poszliśmy z Jolą obejrzeć swoją działkę. Marcin miał już 5 lat i nie mógł się doczekać, kiedy tata zacznie budować. Zacząłem ściągać materiał. Pustaki, wapno, drut na zbrojenie, cement. Wszystko to trzeba było zwieźć, zabezpieczyć i szybko zabrać się do wylewania fundamentu. Byliśmy młodzi, pełni entuzjazmu i energii. 3-letni termin wydawał się całkiem realny, tym bardziej, że wiele prac mieliśmy wykonać wspólnie. Pracowałem na okrągło. Fabryka, budowa domu i krótkie wypady w pobliskie skałki. Przyszła wiosna 1979 roku. Zbliżał się termin wyjazdu z jeleniogórską wyprawą na Annapurnę Południową. Cel tej wyprawy znacznie przerastał umiejętności jej uczestników. W składzie znaleźli się młodzi ludzie w większości bez alpinistycznego doświadczenia. Dlatego też komisja sportowa PZA zaleciła dokooptowanie do grupy Mańka Piekutowskiego i mnie.

Założyliśmy bazę i wybraliśmy się na pierwszy rekonesans po okolicy. Piękna pogoda, dobre samopoczucie. Prowadził Marian Piekutowski, za nim szedł Józek Koniak i ja na końcu. Schodziliśmy ze wschodniej grani, gdy Józek zachwiał się, stracił równowagę i spadł. Lecąc w dół potrącił Mariana i zawisł na linie 20 centymetrów od lodowej półki. Nie potrafił zrzucić ciężkiego plecaka i uwolnić się od duszącego go pasa asekurującego. Gdyby miał większe doświadczenie... Maniek spadł kilka metrów niżej. Szybko doszedł do siebie po utracie przytomności, zrzucił plecak i po napiętej linie wdrapał się na półkę. Kiedy dotarł do Józefa, ten już nie żył. Patrzyłem na jego sinofioletową twarz. Nie mogliśmy już nic zrobić, żeby go uratować. Trzy dni trwał powrót do bazy. Trzy dni bez jedzenia. Wszystkie zapasy wpadły w przepaść.

Po powrocie odbyło się głosowanie — atakować szczyt, czy przerwać wyprawę. Razem z Mańkiem wstrzymałem się od głosu. Pozostali koledzy zdecydowali jednomyślnie. Atakować.

Kilka dni później razem z Kazikiem Siemaszko stanęliśmy na szczycie Annapurny. Zrobiliśmy nową, liczącą się w alpinistycznym świecie, trasą. Ale za ten sukces przyszło nam zapłacić śmiercią przyjaciół.

Gdy wracaliśmy po udanym wejściu, od północnej strony atakowali szczyt Julian Ryzner i kierownik wyprawy Jerzy Pietkiewicz. Obaj zginęli. Góra pochłonęła trzech alpinistów. To była najtrudniejsza wyprawa w moim życiu. Prosto z lotniska pojechałem do szpitala. Czekała mnie operacja odmrożonych stóp.

Byłem w szpitalu, gdy Jola przyniosła list. Dokładnie pamiętam jego treść. Zaczynał się od słów: „Czy chcesz pojechać na narodową wyprawę na Mount Everest"? Nie miałem żadnych wątpliwości. Najwyższa góra świata to marzenie kilku pokoleń polskich alpinistów. Teraz ja miałem szansę stanąć u jej podnóża.

Idea everestowska kilkakrotnie już była przedmiotem różnego rodzaju uchwał Walnego Zjazdu Klubu Wysokogórskiego. Każde spotkanie kończyła zwykle formułka: Zjazd stwierdza konieczność powrotu do idei wyprawy na najwyższy szczyt świata, Mount Everest. W związku z powyższym Zjazd postuluje podjęcie konkretnych kroków w celu zapewnienia podstaw realizacji tego zamierzenia. Minęły lata i wielu straciło nadzieję, że kiedykolwiek dojdzie do wyprawy narodowej.

Gdy przeczytałem w liście, że Zawada organizuje nie jedną, a dwie wyprawy, zimową i letnią, byłem przekonany, że tym razem nie jest to tylko puste gadanie. Na własną prośbę wypisałem się ze szpitala. Musiałem działać, nie mogłem leżeć w łóżku i czekać, aż samolot odleci z chłopcami do Katmandu.

Jola otwiera gruby, poliniowany zeszyt, w którym są odnotowane daty i długie kolumny cyfr. Czytam napis: budowa domu — wydatki.

— Krzysiek pojechał na Everest. Tak mówiłam wszystkim znajomym, gdy pytali, dlaczego stoimy z robotą. Brałam Marcina i chodziliśmy na budowę patrzeć, jak inni uwijają się na swoich działkach. Niektórzy zaczęli już stawiać ściany. Wszędzie mówiło się o podwyżkach cen na materiały budowlane. Wszyscy się spieszyli, żeby taniej kupić. Słuchałam radia, wyławiając informacje dotyczące polskiej wyprawy na Everest. Wieści nie były pocieszające. Termin działalności górskiej dobiegał końca, a polska ekspedycja uwięziona przez lodowate wiatry nie mogła przystąpić do ostatniego szczytowego szturmu. Nocami nie mogłam spać. Bałam się o Krzyśka. Przecież pojechał z nie zaleczonymi odmrożeniami. Zdrowy rozsądek nakazywał pozostanie w domu, ale on nawet o tym nie chciał słyszeć. Pod koniec stycznia prawie codziennie wydzwaniałam do Warszawy. Tam też niewiele wiedzieli. Informacje były skąpe, wyczułam, że coś jest nie tak. Tym bardziej, że do kraju wrócił Krzysiu Żurek. Wybił sobie bark i nie mógł chodzić do kolejnych obozów. Sam podjął trudną decyzję powrotu. Marcin ciągle wypytywał o tatę. W listach dawał mu fachowe rady: „Niech tata uważa, żeby nie spaść i żeby się nie odmrozić, bo potem znowu trzeba leżeć w szpitalu".

Słucham kolejny raz historycznego już dzisiaj zapisu na taśmie magnetofonowej. Przez szum wiatru i ciężko rwane oddechy przebija się daleki głos Zawady: — Halo dwójka, halo dwójka. Słyszycie? Gdzie jesteście? Odbiór. Nie słyszę! Gdzie jesteście, gdzie jesteście. Powtórz. Odbiór. — Na szczycie! — krzyczy Wielicki. — Na szczycie zimą, wasza zasługa — Hurra, hurra! Słyszę pojedyncze

słowa. — Są na szczycie, halo baza, są na szczycie. Hura, całujemy, hura, rekord świata! „Teraz głos Krzyśka". To dzięki wam! Dzięki wam! Dzięki wszystkim w bazie w Katmandu, w kraju, my mogliśmy wejść. Sukces jest wspólny. Wspólny!

— Zawsze, ilekroć przesłuchuję tę taśmę, robi mi się gorąco gdzieś w okolicach serca. Wracają wspomnienia. Zaczyna wyświetlać się taśma z długim filmem. To zejście okazało się w praktyce trudniejsze od wdrapywania się na szczyt. Wtedy, podczas tych kilku dramatycznych godzin, mając odmrożone stopy i niewiele sił, zrozumiałem, że osiągnięcie szczytu nie oznacza jeszcze wygranej, gdyż mógł on stanowić kres mojej drogi. Nie mogłem stanąć, posuwałem się w wolnym tempie. Mobilizowałem swój organizm, skupiając na tym całą siłę woli. Powtarzałem sobie w myślach: będziesz szedł nie wiem jak długo, ale w końcu musisz dojść.

Powrót do kraju, szpital w Zakopanem, amputacja kolejnych palców u stopy. Wtedy go poznałem. Była zima, a on chodził w sandałach. Odmrożone nogi źle się czuły w krytym obuwiu. Nieduży, szczupły mężczyzna z czarnym wąsikiem stał się nagle jedną z najpopularniejszych postaci w kraju. Wywiady, reportaże, spotkania. Na Wielickiego zaczęły spływać splendory. Zostaje wybrany w plebiscycie „Sztandaru Młodych" Dżentelmenem Sportu. Trafia do dziesiątki najpopularniejszych sportowców w kraju. Podejmuje go resortowy minister, wręczając w nagrodę za sukces kolorowy telewizor. Zewsząd sypią się zaproszenia na spotkania z młodzieżą. Wielicki w „Sportowej niedzieli", w „Studio 2", w radiu, z żoną oddający głos przy urnie wyborczej. Dyrekcja FSM załatwia talon na malucha. Sukces polskich alpinistów ma potwierdzić tezę o sile i potędze naszego kraju. Wejście na Mount Everest zimą jest traktowane bardziej w kategoriach politycznych niż sportowych. Obserwuję Krzyśka na spotkaniach. Widzę, że ten cały ruch wokół jego osoby zaczyna go męczyć i dezorganizuje prywatne życie. Staje się prelegentem. Nie umie odmawiać. Jeszcze się tego nie nauczył. Jest w kopalni, w szkole, klubach MPiK. Któregoś dnia mówi: dość. Wyłącza telefon i po pracy ucieka na swoją budowę.

W przedpokoju dzwoni telefon. Krzysiek przeprasza mnie na chwilę. Zostaję z jego żoną, która opowiada o przyszłym domku.

— Minęło już pięć lat, jak zaczynaliśmy. Za rok, może dwa lata powinniśmy zamieszkać na swoim. Wyobraź sobie, że tam jest pięć pokoi, mały ogródek, duża kuchnia, łazienka, pomieszczenia gospodarcze, cała część mieszkalna to sto dziesięć metrów kwadratowych. Przed laty nasza rodzina składała się z trzech osób. Teraz powiększyła się o dwie córy. Krzysiek posadził dwa nowe drzewa, a to Marcina jest już nawet dość duże.

— Dzwoniła Wanda Rutkiewicz — informuje gospodarz. — Jutro przyjeżdża odebrać „malucha". Prosiła mnie o pomoc. Nie pracuję już w fabryce, ale mam tam kolegów. Trzeba jej jeszcze, Jolu, załatwić benzynę na powrót do Warszawy.

Pytasz, dlaczego się zwolniłem? To proste. Co roku miałem jedną lub dwie wyprawy. W 1982 roku wyjeżdżałem na K-2 i postanowiłem rozwiązać sprawę po męsku. Poszedłem do dyrektora. Zgodził się ze mną, że nie mogę kierować działem technicznym systemów komputerowych, skoro przez pół roku nie ma mnie w pracy. Dotychczas brałem urlopy bezpłatne, ale takie rozwiązanie na dłuższą metę nikomu nie odpowiadało. Ludzie patrzyli dziwnie i po kątach mówili: — Jeździ po świecie, a w fabryce jest gościem. Musiałem wybierać — FSM albo Himalaje. Jestem jeszcze w tym wieku, że w alpiniźmie mogę dużo osiągnąć. Mam siłę, doświadczenie i kocham to, co robię. Przeszedłem do pracy w klubie wysokogórskim. W ten sposób wilk jest syty i owca cała. Malując razem z kolegami kominy i prowadząc prace wysokościowe zarabiam na przyszłe wyprawy oraz na życie rodziny. To nic, że praca jest fizycznie uciążliwa, ale daje mi szansę realizacji marzeń.

Wyprawa polskich alpinistów w 1982 roku na K-2 zakończyła się niepowodzeniem. Idąc nową drogą na wysokości 8100 metrów grupa szturmowa, w której był Wielicki, musiała się wycofać.

— Byliśmy pięćset metrów od szczytu, gdy nagle załamała się pogoda. Cel był blisko, ale iść dalej to czyste szaleństwo. W tym sporcie nie można sobie pozwolić na zbyt duże ryzyko. Góry uczą pokory. Dlatego każdy, kto w nie wchodzi, musi wiedzieć, jakie są realne możliwości dotarcia do celu. Powinien znać swój organizm. Szarżowanie podczas wspinaczki świadczy nie o odwadze, ale o braku wyobraźni.

— Na Mount Everest poszedłeś jednak, chociaż rozsądek nakazał zawrócić.

— Mount Everest to co innego. Raz w życiu można zmierzyć się z losem, licząc na łut szczęścia. Nie można jednak tej gry prowadzić bez końca. Tak jak nie można bezkarnie zmuszać własnego organizmu do maksymalnego wysiłku.

Droga na szczyt ośmiotysięcznika jest daleka. Można ją porównać do ludzkiego życia. Wraz ze wzrostem wysokości rośnie zagrożenie. Później następuje moment, kiedy człowiek tracąc siły zbliża się do granicy, którą James Jones nazwał „cienką czerwoną linią między rozsądkiem a szaleństwem".

Cóż, sztuka polega na tym, żeby w porę się zorientować, gdzie ta linia przebiega. Za nią zaczyna się strefa śmierci, a każdy kto się w niej znajdzie, przestaje odczuwać strach. Od tego tylko jeden krok do samounicestwienia.

— Po zdobyciu Mount Everestu miałem dwie nieudane wyprawy. W jednym i drugim przypadku do szczytu zabrakło niewiele, ale nie udało się nam go osiągnąć. Wszystkie niepowodzenia odbieram bardzo mocno.

— Niedawno prasa doniosła o kolejnym twoim sukcesie. Wspólnie z Aleksandrem Lwowem nową drogą weszliście na Manaslu (8163 m). Po japońskiej i tyrolskiej — wyznaczyliście kolejną, polską drogę.

— Bardziej od polskiej drogi na Manaslu cieszy mnie wejście na Broad Peak (8047 m) w Karakorum. Wdrapałem się na szczyt w stylu alpejskim, dokonując tego jednego dnia. Bez zakładania obozów poszedłem rano w górę i byłem późno w nocy, po zdobyciu szczytu, na dole. Tego jeszcze nie dokonał żaden z alpinistów na świecie. Chciałem ujarzmić tę górę nie dla rekordu czy aplauzu światowej elity himalaistów. Miałem z nią własne, prywatne porachunki. To właśnie tu, na Broad Peak, przed dziewięciu laty zginął w zejściu mój najlepszy przyjaciel Bogdan Nowaczyk. Razem zaczynaliśmy naukę wspinania. Później zrobiliśmy wspólnie większość przejść w Tatrach. Bogdan był moim świadkiem na ślubie, tu masz go na zdjęciu. Z naszej trójki, do której należał nieżyjący już Czesiek Bajserowicz, tylko mnie udało się osiągnąć to, o czym marzyliśmy w sylwestrową noc 1972 roku. Wybraliśmy się wtedy na bardzo trudną wspinaczkę drogą Kurtyki na Małym Młynarzu. Nowy Rok witaliśmy w ścianie. Pod nami w schronisku trwała zabawa na całego. Strzelano świetlistymi racami. Czekaliśmy w milczeniu na świt, żeby móc się dalej wspinać. W pewnym momencie, tuż nad ranem, Bogdan zapytał: — Krzysiu, pojedziemy do Nepalu? Walniemy Everest! Niech wszyscy wiedzą, że jesteśmy potęgą.

MARIAN BIJOCH

Tekst nagrodzony w konkursie im. Jana Rottera, zorganizowanym przez krakowskie „Tempo".

Głos Glinika

Transportowcy nie poddają się

Mało komu zima daje się tak we znaki jak transportowcom. Mimo to, nie odczuwano prawie żadnych zakłóceń w dowozie pracowników i materiałów do produkcji.

Nie możemy stanąć ani na chwilę — ta zasada przyjęta od dawna w wydziale transportu wewnętrznego sprawia, że nie trzeba nikogo pouczać co ma robić. Kierownik **Wojciech Sypniewski** i jego zastępca do spraw przewozu kolejowego **Roman Wojtas**, nie muszą swoim pracownikom obiecywać nagród, dodatków. Nikt też nie skarży się na zimno, braki, trudności. Inżynier Sypniewski twierdzi, że dzieje się tak, bo załoga — z małymi wyjątkami — ta sama od lat. Kierowcy i mechanicy wiedzą, czego się spodziewać zimą, czego latem. Na wszystko mają swoje sposoby.

Codziennie, trzykrotnie, wyruszają z bazy autobusy przewożące pracowników. Co dwie doby cysterna jedzie do Huty Katowice po ciekły tlen. To tylko przykłady pokazujące konieczność utrzymania pojazdów w stałej gotowości. A tu — zamki w drzwiach zamarznięte, w baku lód, zamrożony płyn w chłodnicy, układ hamulcowy zablokowany lodem... Trzeba nie lada zaradności i poświęcenia osób obsługujących samochody. Do paliwa dodają naftę; silnikowi nie pozwalają ostygnąć, zapalając co godzinę; do płynu hamulcowego wkrapiają denaturat; palą pod samochodami ogniska...

Mechanicy dyżurują dodatkowo w dzień i w nocy, żeby tylko pojazdy były sprawne. Bez ich pomocy dają sobie radę kierowcy nocujący na końcowych przystankach. I zakładowe autobusy jeżdżą niezawodnie.

Obsługa kolejowa też poradziła sobie w najtrudniejszych, styczniowych dniach. Otrzymała w prasie pochwałę DOKP za szybki rozładunek i nieprzetrzymywanie wagonów. Brygady torową i rozładunkową wzmocnił oddział OC. Rozmrażanie rozjazdów i utrzymanie przejezdnych torów było prawdziwą walką z żywiołem. Dawno już w transporcie kolejowym nie używano tylu kilofów co ostatnio: do wybijania lodu z torów, rozbijania zamarzniętego miału węglowego, nawet pustaków przymarzniętych do wagonów.

Stojące zazwyczaj bezużytecznie o tej porze maszyny budowlane, pracowały w styczniu prawie bez przerw. Spychacze, ładowarki, wywrotki, towarzyszą pługom w usuwaniu ogromnych ilości śniegu z dróg między wydziałami i ulic miasta.

Po odparciu styczniowego ataku zimy, transportowcy z „Glinika" policzyli własne straty: było nadzwyczaj dużo zwolnień lekarskich. Na szczęście to tylko przeziębienia.

(K. K.)

Czy opłaca się pomagać miastu?

Każdy gorliczanin wie, ile miasto zawdzięcza największemu zakładowi, od lat nie szczędzącemu grosza na różne cele. Nie tylko pieniędzmi „Glinik" wspomaga miejskich inwestorów. Nie szczędzi pomocy w postaci fachowych robót, wynajmu środków transportu itp. Przypomnijmy tylko kilka przykładów z minionych lat. Fabryka pomogła w budowie szpitala, boiska, lodowiska, hali widowiskowo-sportowej, bloków mieszkalnych, postarała się o budowę domu kultury — obecnie Gorlickiego Centrum Kultury, przychodni, żłobka, pięciu przedszkoli. Ubiegłoroczne wydatki na rzecz miasta wyniosły łącznie 12 mln zł. Na co zostały przeznaczone? Dla szpitala kupiono japoński gastrofibroskop za 1,8 mln zł; 400 tys. zł Fabryka dołożyła na zakup karetki reanimacyjnej. Na pomoc szkołom (m. in. podstawowej nr 4 i LO) — 3,7 mln zł. Utrzymanie GCK kosztowało 3,5 mln zł. Ostatnio, na zakup nowej części centrali telefonicznej dla miasta, Fabryka wydała 9 mln zł. Ponadto przyjęła rolę głównego wykonawcy krytej pływalni, zrzekając się przysługującego zysku. W odlewni wykonuje się elementy pomnika poległych gorliczan. 120 mln zł nieoprocentowanej pożyczki zadeklarowała Fabryka na budowę masarni PSS. Również pozostałe zakłady z Gorlic wspierają miasto. Pracownikom i osobom postronnym może się nasuwać pytanie: czy taka pomoc opłaca się zakładowi?

Wszystko co powstaje w mieście przy pomocy przemysłu, służy załogom zakładów i ich rodzinom. Brzmi to trochę sloganowo, więc jeszcze trochę szczegółów. 1500 mieszkań administrowanych przez Fabrykę zamieszkuje około 5 tys. osób związanych bezpośrednio lub pośrednio z „Glinikiem". To prawie jedna czwarta mieszkańców Gorlic. Cokolwiek więc powstaje dzięki temu zakładowi, służy rodzinom pracowników. Młodzi gorliczanie chętnie korzystają z obiektów sportowych. GKS „Glinik" rozsławia miasto i zakład. Międzyzakładowa przychodnia pełni również funkcję rejonowej, wykonuje specjalistyczne badania dla mieszkańców Gorlic i okolicy. O celowości zakupu sprzętu medycznego dla szpitala chyba nie trzeba nikogo przekonywać. Żłobków, przedszkoli i szkół nigdy nie było w Gorlicach za dużo — o tym wiedzą także pracownicy. Gdy ostatnio zaistniała pilna potrzeba urządzenia dodatkowych sal lekcyjnych dla „czwórki", pomoc zakładu okazała się jedynym rozwiązaniem. Dzięki wsparciu finansowemu dla rozbudowującej się centrali telefonicznej, w ciągu dwu lat 600 pracowników otrzyma telefony.

Czy nie lepiej, zamiast na potrzeby miejskie, przeznaczyć te pieniądze np. na podwyżki płac? — *Na pewno nie* twierdzi **Czesław Oruba**, zastępca dyrektora do spraw ekonomicznych i pracowniczych. — *Po pierwsze, dla zakładu tej wielkości wymienione kwoty w przeliczeniu na jednego pracownika dałyby śmiesznie małe podwyżki. Po drugie, bez szkół, przedszkoli, przychodni itp. nawet większe zarobki nie satysfakcjonowałyby załogi.*

Każdą decyzję o wydatkach podejmuje dyrektor za zgodą Komitetu Zakładowego Partii, Związku Zawodowego, Rady Pracowniczej. Nigdy dotąd nie zgłaszano sprzeciwu. Dyskutuje się tylko o wielkości wydatku.

KRZYSZTOF KAMIŃSKI

To i owo

Na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym zakładowego ogniwa PRON przewodniczącym został **Adam Maniak**, wiceprzewodniczącym **Zdzisław Więcek**, sekretarzem **Józef Wielgus**. W skład prezydium Rady ponadto wchodzą **Barbara Połeć** i **Aleksander Szpyrka**. Przyjęto program działania na nową kadencję, wybrano 20 delegatów na miejski Zjazd PRON.

☼

Powołana w styczniu komisja statutowa Związku Zawodowego, po przeprowadzeniu sondażu opinii związkowców, nie zgłosiła wniosku o przedłużenie kadencji obecnych władz związkowych. Kampania sprawozdawczo-wyborcza będzie przeprowadzona w normalnym trybie. Delegaci na walnym zebraniu zadecydują o długości kadencji, wybiorą nowy Zarząd.

☼

Zarząd Zakładowy ZSMP, wspólnie z komisją ruchu młodzieżowego przy Zarządzie Miejskim, przygotowują sesję popularnonaukową poświęconą trzydziestej rocznicy powstania ZMS i ZMW. Odbędzie się ona w końcu lutego.

☼

Związkowcy z zaprzyjaźnionego zakładu Schaltgeratewerk Werder z NRD zgłosili ofertę poszerzenia dotychczasowych kontaktów załóg. Zaprosili 12-osobową grupę uczniów szkoły przyzakładowej „Glinika" na trzydniowy, darmowy pobyt w NRD, w maju bieżącego roku. W zamian Fabrykę odwiedzi 12 uczniów tamtejszej szkoły przyzakładowej. Wyjazd będzie formą nagrody dla wyróżniających się uczniów.

☼

Dziesięciolecie obchodzi sekcja tenisa stołowego GKS „Glinik". O jej założeniu, byłych i teraźniejszych zawodnikach napiszemy wkrótce szerzej.

☼

Do artykułów znikających nie wiadomo dlaczego z handlu, dołączyła popularna do niedawna pasta „BHP". Pracownicy podejrzewają kierownictwo Fabryki, że w ramach oszczędności zastąpiło ją mydłem. A naprawdę zawinili dostawcy. Co gorsza, nie ma w handlu innego środka o podobnym działaniu. Fabryka zakupiła reklamowany „Secol", jednak okazało się, że nie chroni rąk dostatecznie, poza tym jest drogi. Może handlowcy pomogą wyjaśnić, co się stało z niezastąpioną pastą?

☼

Czy dopiero wypadek skłania konstruktorów do usprawniania urządzeń? Widocznie tak, bo po zsunięciu się blachy z zawiesia suwnicowego prosto na nogę pracownika, w dziale gospodarki narzędziowej skonstruowano uchwyty, zabezpieczające przed podobnymi skutkami.

☼

Brak wagonów do wywożenia wiórów powoduje nagromadzenie tych odpadów w halach i obok nich. Szczególnie odczuwa to załoga wydziału obciążników.

☼

Zakładowe koło NOT organizuje 21 lutego, coroczny „Bal z NOT". Informacji w tej sprawie udziela **Antoni Trojan**, tel. 363.

☼

Zespół teatralny Towarzystwa Miłośników Ziemi Bobowskiej wystawił w GCK „Betlejem Polskie" wg Lucjana Rydla. 400 biletów dla pracowników Fabryki rozprowadził Związek Zawodowy. Zespół, zachęcony gościnnością gorliczan, zapowiedział przyjazd z inscenizacją „Zemsty".

Biblioteka techniczna poleca

Stosunkowo niewielu pracowników Fabryki korzysta z biblioteki technicznej, choć posiada ona pełen wybór podręczników i książek, do których warto zaglądnąć. Wiedza ze szkoły, ze studiów ulatnia się, co gorsza — wskutek postępu technicznego — szybko się starzeje. Będziemy co pewien czas gościć w zakładowej bibliotece technicznej, żeby zareklamować po kilka książek z najnowszych zakupów. Oto dzisiejsze propozycje:

STANISŁAW KARLIC, *Zarys górnictwa morskiego*. Wyd. Śląsk 1983. Dla niezorientowanych tytuł nieco szokujący, interesujących się tą dziedziną — książka na pewno zaciekawi.

JERZY KOTKOWSKI, *Analiza wartości wyrobów przemysłowych*. Alfa 1986. Najnowsza pozycja przeznaczona głównie dla ekonomistów.

WACŁAW ISZKOWSKI, MAREK MANIECKI, *Programowanie w języku basic*. PWN 1986. Bez tego „słownika" nie sposób porozumieć się z komputerem. Język *basic* jest najczęściej stosowanym w dostępnych komputerach. Książka powinna zainteresować członków Klubu Komputerowego.

BRONISŁAW SIWOŃ, *Koszty i zysk w samofinansującym przedsiębiorstwie*. PWN 1986. Jakie czynniki wpływają na koszty oraz zysk przedsiębiorstwa dążącego do samodzielności finansowej? Jak osiągnąć maksymalny zysk przy minimalnych kosztach? Może przeczytanie tej książki pomoże w znalezieniu odpowiedzi...

TADEUSZ MASEWICZ, *Radioelektronika dla praktyków*. WKiŁ. 1986. Co to jest dioda, kondensator, układ scalony — wie prawie każdy majsterkowicz. Co z tych elementów zrobić oraz w jaki sposób — doradza autor wielu tego rodzaju poradników.

Zapaśniczy bieg z przeszkodami

Przed tygodniem reprezentacja zapaśników GKS „Glinik" uczestniczyła w Myślenicach w strefowych eliminacjach do I Ogólnopolskiego Turnieju Juniorów Młodych, który odbędzie się za miesiąc w Olsztynie. Wśród 8 startujących drużyn, gorliccy zapaśnicy odnieśli sukces: zajęli zespołowo trzecie miejsce. W poszczególnych kategoriach wagowych pięciu naszych zawodników przeszło do finału. Są to: **Mariusz Mitoraj, Grzegorz Dąbrowski, Antoni Mendrela, Piotr Przybylski, Robert Ryczek, Piotr Knybel.**

„Glinik" jest jedynym klubem w województwie, utrzymującym sekcję zapasów klasycznych. Myli się jednak, kto sądzi, że zapaśnicy są „rozpieszczani" przez tych, od których zależy rozwój tej dyscypliny w regionie. Mówi **Zbigniew Krasowski**, instruktor juniorów:

— *Na szczęście jeszcze zawodników nam nie brakuje i widzimy zainteresowanie młodzieży. Tylko, że trenować mogą w zasadzie wyłącznie mieszkańcy Gorlic, ostatnio też Sękowej. Mamy trudności z popularyzacją zapasów klasycznych w szkołach. Szkolny Związek Sportowy preferuje inne dyscypliny, np. tenis, koszykówkę. Wchodzimy więc na jego „podwórko" trochę na dziko. Przykładem właśnie Sękowa. Tamtejszy LZS jest naszym sojusznikiem, ale SZS nie da instruktora zapaśnikom. Powołaliśmy więc nieoficjalną filię „Glinika", wyposażyliśmy salę w odpowiednią matę, dojeżdża nasz trener Jerzy Białous.*

Doprawdy, trudno zrozumieć niechęć organizatorów szkolnego sportu. Ich stosunek do zapasów wywołuje niechęć rodziców, straszonych rzekomymi kontuzjami zawodników. Dziwne, że nie obawiają się tego rodzice nastolatków garnących się do szkółek żużlowych czy bokserskich.

(kom)

OGŁOSZENIA DROBNE

KUPNO

MASZYNĘ do produkcji waty cukrowej, ręczną — kupię. Wiadomość: Nowy Sącz, Długosza 50A/3. D-32672

LOKALE

WARSZAWA! M-4, własnościowe, zamienię na podobne, większe — Nowy Sącz. Szczawnica, tel. 24-67. D-32974

ZGUBY

RAMS Władysław, zam. Gołkowice Dolne. 82, zgubił prawo jazdy kat. ABT nr 2073/83, wydane przez Naczelnika Miasta i Gminy Stary Sącz. D-32670

BISKUP Stanisław, zam. Stary Sącz, ul. Zjednoczenia 58, zgubił prawo jazdy kat. ABT nr 1196/82, wydane przez Naczelnika Miasta i Gminy Stary Sącz. D-32671

TOKARCZYK Jan, zam. Przysietnica 76, zgubił prawo jazdy kat. ABT nr 1446/83, wydane przez Urząd Miasta i Gminy Stary Sącz. S-50823

GÓRKA Tomasz, zam. Nowy Sącz, Żółkiewskiego 25/29, zgubił prawo jazdy kat. BCE nr 12334/76, wydane przez Urząd Miasta w Nowym Sączu. S-50820

WOJCIACZYK Stefania, zam. Lubomierz 290, zgubiła legitymację służbową nr 174, uprawniającą do 50 proc. zniżki na PKP i PKS, wydaną przez Urząd Wojewódzki w Nowym Sączu. S-50819

ZARYCKI Bronisław, zam. Maruszyna 357, zgubił prawo jazdy kat. ABCDIE nr 431/80, wydane przez Urząd Gminy w Białym Dunajcu. S-50818

PACHOLARZ Mieczysław, zam. Nowy Sącz, ul. Solskiego 1, zgubił prawo jazdy kat. AB nr 3339/58, wydane przez PMRN w Nowym Sączu. S-50816

STYCZEŃ Dariusz, zam. Nowy Sącz, ul. Sucharskiego 17/16, zgubił prawo jazdy kat. B nr 4871/75, wydane przez PPRN w Busku-Zdroju. S-50814

PIECHOWICZ Bronisław, zam. Chełmiec 205, zgubił prawo jazdy kat. ABCDE nr 2836/72, wydane przez PMRN w Nowym Sączu.

KURSY

w Zakopanem

- **spawania gazowego i elektrycznego (książeczka spawacza)**
- **palaczy c.o. (kotły nisko i wysokoprężne)**
- **kierowników zakładów gastronomicznych**
- **języka angielskiego**
- **prawa jazdy kat. „B"**

organizuje

i wpisy przyjmuje

REJONOWY UNIWERSYTET ROBOTNICZY ZSMP

w Zakopanem

ul. Kościuszki 11

tel. 38-95

codziennie w godz. 10—18

Zajęcia na kursach rozpoczynają się w połowie lutego br.

K-867

KRÓLIKOWSKA Beata, zam. Młodów 78, zgubiła prawo jazdy kat. B nr 771/83, wydane przez Urząd Miasta i Gminy w Piwnicznej.

RÓŻNE

PRZEPRASZAM serdecznie kierowcę autobusu PKS relacji Nowy Sącz—Krynica Jerzego Pruszka za to, że w dniu 22 czerwca 1986 r. będąc pod wpływem alkoholu znieważyłem Go słowami powszechnie uznanymi za obraźliwe, podczas pełnienia przez Niego obowiązków służbowych, ponadto równie serdecznie przepraszam funkcjonariuszy MO — mł. chor. Bronisława Nosala oraz kaprala Macieja Ruchałę z Komendy Milicji Obywatelskiej w Krynicy, za to, iż w tym samym czasie i miejscu znieważyłem ich publicznie słowami powszechnie uznanymi za obraźliwe oraz używając przemocy utrudniałem im wykonywanie prawnych czynności służbowych. Zbigniew Hajduk, zam. Krynica, ul. Słotwińska 64. D-32669

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d.s. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej w Zakopanem z dnia 19 grudnia 1986 r. nr rej. SA.II.6120-856/86, **Adam Wojtanek**, syn Stanisława ur. 1.09.1967 r., zam. Bukowina Tatrzańska, ul. Leśna 31, obwiniony o to, że dnia 15 czerwca 1986 r. około godz. 0,45 w Bukowinie Tatrzańskiej na ul. Słonecznej kierował motocyklem marki WSK 125, będąc w stanie po użyciu alkoholu, przy stwierdzonym u niego stężeniu alkoholu we krwi w ilości 1,2 promilla, spowodował kolizję drogową z jadącym samochodem marki Nysa HWC 0071, oraz kierował w.w. motocyklem nie posiadającym wymaganego oświetlenia, i nie dopuszczonym do ruchu na drogach publicznych oraz bez motocyklowego hełmu ochronnego, co stanowi wykroczenie z art. 87 § 1 kw. 94 § 1 i 2 kw, 88 kw, 86 § 2 kw w zw. z ust. 1 ustawy z dn. 1.02.1983 r. „Prawo o ruchu drogowym" i 34 ustawy z dn. 1.02.1983 „Prawo o ruchu drogowym" i na podstawie art. 87 § 1 i 3 kw. 9 § 2 kw. 31 § 1 i 2 kw. wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 45.000 zł, z zamianą jeżeli egzekucja grzywny okaże się bezskuteczna na 90 dni zastępczej kary aresztu, przyjmując 1 dzień aresztu za równoważny grzywnie w kwocie 500 zł oraz jako karę dodatkową zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 36 miesięcy i podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości przez ogłoszenie go w tyg. „Dunajec" na koszt ukaranego. Ponadto orzeczono zapłatę kosztów chemicznego badania krwi 600 zł i kosztów postępowania 1.000 zł. K-633

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d.s. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Gorlic z dnia 14 listopada 1986 r. nr rej. 1258/86, **Jacek Krok**, syn Bernadyna, ur. 2.06.1966 r., zam. Biała Wyżna 88, obwiniony o to, że dnia 11 sierpnia 1986 r. o godz. 9,30 w Grybowie, na ul. Kościuszki kierując samochodem marki Fiat 125p, nr rej. NSA-7321 nie dostosował się do sygnalizacji świetlnej wjeżdżając przy świetle czerwonym. Na podany sygnał zjechał w kierunku ul. Grunwaldzkiej, chcąc uniknąć kontroli drogowej i zmusił nadjeżdżającego kierowce do gwałtownego hamowania, powodując zagrożenie w ruchu drogowym. Przejeżdżając przez chodnik wjechał w pieszych zmuszając ich do biegnięcia oraz następnie w dzieci bawiące się na placu, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 92 § 1 kw. 92 § 2 kw. 86 § 1 kw. i na podstawie art. 92 § 2 kw w zw. z art. 25 § 1 kw wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 30.000 zł, z zamianą na zastępczą karę 60 dni aresztu przyjmując 1 dzień aresztu za równoważny grzywnie w kwocie 500 zł oraz jako kary dodatkowe podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w tyg. „Dunajec" na koszt ukaranego i zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 2 lat, zaliczając okres zatrzymania prawa jazdy od dnia 11.08.1986 r. Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w kwocie 1.000 zł. K-115

MEBLARSKA SPÓŁDZIELNIA PRACY,

ul. Żmigrodzka 37, 60-171 Poznań, tel. 676-061, telex 0414201

OFERUJE

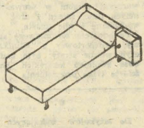
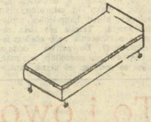

łóżka typ „Polanica" **łóżka typ „Forum"**

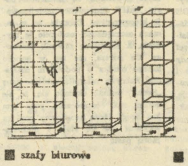
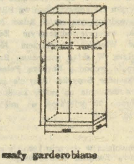

szafy biurowe **szafy garderobiane**

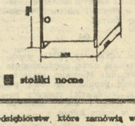

biurko jednoszafkowe **stoliki nocne**

biurko dwuszafkowe

Dla przedsiębiorstw, które zamówią większą ilość, organizujemy transport. Termin realizacji II i III kw. 1987 r.

Zapraszamy do składania zamówień.

PRZETARGI

Komenda Rejonowa Straży Pożarnych w Zakopanem ogłasza, że W DRODZE I, względnie II PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO sprzeda:

— samochód marki Fiat 125p, rok prod. 1981, st. zużycia 70 proc., cena wywoławcza w I przetargu wynosi 222.000 zł

I przetarg odbędzie się dnia 26 lutego 1987 roku o godz. 11 w siedzibie Komendy Rejonowej Straży Pożarnych w Zakopanem, ul. Orkana 2a.

W przypadku nie dojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w dniu 12 marca 1987 r. o godz. 11 w siedzibie j.w.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić najpóźniej w przeddzień przetargu, w kasie Komendy.

Pojazd można oglądać w dniach 23—25 lutego br. w godz. 9—13 na terenie KRSP Zakopane. K-332

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym zaocznym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d.s. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Gorlic z dnia 21 listopada 1986 r. nr rej. 1499/86, **Tomasz Zięba**, syn Jakuba, ur. 28.05.1963 r., zam. Bobowa 306, obwiniony o to, że dnia 31 sierpnia 1986 r. około godz. 17,30 w Bobowej w miejscowej restauracji „Bobowianka" będąc w stanie po użyciu alkoholu awanturował się z Wiesławem Semlą przez co zachowaniem swoim zakłócił ład i porządek w miejscu publicznym, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 51 § 2 kw i na podsawie art. 51 § 2 kw w zw. z art. 25 § 1 kw wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 35.000 zł, z zamianą na 70 dni aresztu zastępczego w przypadku nieuiszczenia grzywny, przyjmując 1 dzień aresztu za równoważny grzywnie 500 zł oraz jako karę dodatkową podanie orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tyg. „Dunajec" na koszt ukaranego. Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w kwocie 1.000 zł.

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d.s. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza z dnia 21 listopada 1986 r. nr rej. 3246/86, **Marek Sroka**, syn Józefa, ur. 17.10.1957 r., zam. Nowy Sącz, obwiniony o to, że: 1) w dniu 3 października 1986 r. w pociągu osobowym nr 637 na szlaku Tarnów — Nowy Sącz, używał słów wulgarnych czym zakłócił spokój i porządek oraz wywołał zgorszenie w miejscu publicznym; 2) w czasie i miejscu jak w pkt. 1 wspólnie z Markiem Porębą, Ryszardem Tomiczkiem i Sławomirem Bieńkowskim spożywał napoje alkoholowe w postaci wina; 3) w czasie i miejscu jak w pkt. 1 zanieczyścił przedział wagonu odłamkami szkła z butelki, płynami oraz zanieczyścił siedzenia wagonu, został uznany winnym popełnienia zarzucanych mu czynów stanowiących wykroczenie z art. 51 § 2 kw. art. 43 ust. 3 ustawy z dnia 26.10.1982 r. i § 14 Rozp. Min. Kom. z 13.01.1962 r. i na podstawie art. 51 § 2 kw, art. 9 § 2 kw, art. 25 § 1 kw, art. 31 § 2 kw wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 30.000 zł, z zamianą w razie nieściągalności na zastępczą karę aresztu przez okres 60 dni licząc jako równoważnik kwotę 500 zł dziennie i jako karę dodatkową podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w tyg. „Dunajec" na koszt obwinionego. Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w kwocie 1.000 zł. K-635

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Krzysztof Kamiński, Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefony: 238-36, 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon: 22-32-08, 22-75-88, wewn. 161, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch", Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków, al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

A-9

na ekranie TV

PIĄTEK — 6 II

PROGRAM I

9.00 „Domator”
9.30 Teleferie — „Podróże”
10.30 DT — wiadomości
10.40 Film dla 2 zmiany „Kierowca na jeden kurs” (1)
16.20 Program dnia
16.25 TV Festiwal Widowisk Lalkowych dla Dzieci „Bajka o dobrym smoku”
17.15 „Teleexpress”
17.30 „Bez próby”
18.30 „Made in Poland” — progr. publ.
19.00 Dobranoc
19.10 „Losy” — Bernard Ładysz
19.30 Dziennik
20.00 „Monitor rządowy”
20.30 „Kierowca na jeden kurs” (2) — film prod. ZSRR
21.40 DT — komentarze
22.00 „Rozmyślania wieczorne” — spotkanie z Mieczysławem F. Rakowskim
22.35 Studio sport
23.25 DT — wiadmości
23.30 „Kokainowy szlak” (2)

PROGRAM II

17.00 Język angielski (16)
17.30 „Magazyn narciarski”
18.00 Kronika
18.30 „Muppet show, czyli rewia gwiazd”
18.55 „Żagle tuż nad ziemią”
19.30 Dziennik
20.00 „Ogrody świata” (6)
20.30 „Noc w operze” — śpiewa Bożena Frąckowiak
21.00 „Uwaga, dokument”
21.40 Zbyszek Cybulski w filmie „Jak być kochaną”
23.15 „Stan krytyczny”
23.55 Wieczorne wiadomości

SOBOTA — 7 II

PROGRAM I

8.30 Tydzień na działce
9.00 Kino Teleferii — „Jazda figurowa na lodzie”
10.30 DT — Wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze”
12.00 Wędrówki dalekie i bliskie
13.00 „Bariery” — program publ.
13.30 „Reportaż z przeszłości”
14.00 „Za kierownicą”
14.30 „Azymut”
15.05 Antologia dramatu powszechnego —Fryderyk Schiller — „Intryga i miłość”
17.15 Teleexpress
17.30 Losowanie Dużego Lotka
17.40 „Kram”
18.15 „Życie moje podobne lustru” — wspomnienie o Wł. Broniewskim
18.40 Program publicystyczny
19.00 Dobranoc
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”
19.30 Dziennik
20.00 „Ostatni seans filmowy” — film prod. USA
22.00 „Czas”
22.30 „7 dni na świecie”
22.40 DT — wiadomości
22.50 Studio sport
23.55 Kino nocne „Dom Sary” — film polski

PROGRAM II

14.45 Powitanie
14.50 „Halo, komputer”
15.20 „Chiny: krajobrazy i ludzie” (6)
16.00 „Spektrum”
16.30 „35 kolejarskie spotkania z balladą”
18.00 Kronika
18.30 „Tylko dla najlepszych” — teleturniej
19.30 Dziennik
20.00 Grigorij Sokołow gra Beethovena
21.00 „Podróże po niebie” — Wodnik
21.45 „Tydzień w polityce”
22.00 „Literatura i ekran” — „Czarodziejska góra” (1) — film prod. RFN
23.05 „Pitaval filmowy”
23.25 „Bez tytułu” — poezja Wisławy Szymborskiej
23.45 Wieczorne wiadomości

NIEDZIELA — 8 II

PROGRAM I

7.30 Blok programów rolnych
9.00 Kino Teleferii — „Yuki — śniegowa wróżka”
10.30 DT — Wiadomości
10.35 „Biologia morza” (16)
11.05 „Bez rodziny” (2)
12.35 „Siedem anten”
13.20 Telewizyjny koncert życzeń
14.05 „Kraj za miastem”
14.30 „Antena”
15.05 Festiwal Widowisk Lalkowych dla Dzieci — „Baśń o rycerzu Gotfrydzie”
16.00 „Reagan po polsku” — program publ.
16.30 Studio sport — Mistrzostwa Europy w jeździe figurowej na lodzie — pokazy mistrzów — w przerwie transmisji: ok. 17.15 Teleexpress
18.00 Kabaret Olgi Lipińskiej
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.00 „Dziedzictwo miłości” (3)
20.55 „Pegaz”
21.45 Klub międzynarodowy
22.15 Sportowa niedziela
22.50 „Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej”
23.30 DT — wiadomości

PROGRAM II

10.05 Film dla niesłyszących — „Dziedzictwo miłości” (3)
11.00 „Peryskop”
11.30 Lokalny koncert życzeń
11.55 Powitanie
12.00 „Kwadrans z hejnałem”
12.15 „Jutro poniedziałek”
12.45 „Zwierzęta świata” — „Galapagos” (1)
13.15 „Magazyn nowości płytowych”
13.45 Kino familijne — „Krótkie rękawki” — radz. film fab.
15.00 „Wideoteka”
15.45 „Ze sztuką na ty”
16.45 „Moje życie, moi mężczyźni” — pamiętnik Poli Negri
17.30 „Kino-Oko”
18.40 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego — „Podróż do Hiszpanii (1)
19.30 Dziennik
20.00 Studio sport
21.00 „Saga rodu Forsytów” (21)
21.55 Ewa Żukowska przedstawia — „Warianty”
22.30 „Jazz w Akwarium”
23.00 Wieczorne wiadomości

PONIEDZIAŁEK — 9 II

PROGRAM I

16.25 „Scena młodych”
17.15 Teleexpress
17.30 „Echa stadionów”
18.00 „Kobieta za ladą” (8)
19.00 Dobranoc
19.10 „Laboratorium”
19.30 Dziennik
20.00 „Rozmowa na telefon” (1)
20.15 Teatr telewizji — Joseph Conrad — „Spiskowcy”
22.10 DT — komentarze
22.30 „Rozmowa na telefon” (2)
22.45 Tel. film dok. — „Polska gmina w Precławiu”
23.30 DT — wiadomości
23.35 Język niemiecki (17)

PROGRAM II

17.00 Język niemiecki (17)
17.30 Zespół „Uniao Juventus” z Brazylii
18.00 Kronika
18.30 „Zwierzęta wokół nas”
19.00 „Zaliczenie” — film prod. pol.
19.30 Dziennik
20.00 „Nasza Warszawa”
21.00 „Polska zimą”
21.15 „Robot wystąp” — program dok.
22.15 „Biografie” — „Colette” (2)
23.10 „Piszę do ciebie”
23.20 Wieczorne wiadomości

WTOREK — 10 II

PROGRAM I

9.00 „Domator”
9.30 „Teleferie” — sanki i łyżwy
10.30 DT — wiadomości
10.40 Film dla 2 zmiany — „Ptaki ciernistych krzewów” (6)
16.20 Program dnia
16.25 „Scena młodych”
17.15 Teleexpress
17.30 „Gazeta Rolnicza”
18.00 Tel. Informator Wydawniczy
18.20 „Spór o gospodarkę”
19.00 Dobranoc
19.10 „Diagnoza”
19.30 Dziennik
20.00 Konferencja prasowa rzecznika rządu
20.15 „Ptaki ciernistych krzewów” (4)
21.05 DT — komentarze
21.25 „Szwedzi w Warszawie” — pr. rozrywkowy
22.10 Program publicystyczny
22.20 „Wieczór z Pegazem”
23.20 DT — wiadomości
23.25 Język angielski (47)

PROGRAM II

17.00 Język angielski (47)
17.30 „Pół godziny dla rodziny”
18.00 Kronika
18.30 „Przygoda z diamentami” — film dok. prod. RFN
19.30 Dziennik
20.00 „Ambicje i aspiracje”
20.30 Filharmonia „Dwójki”
21.05 „Myślenie ma kolosalną przeszłość”
21.25 „Morderstwo w senacie” — film prod. argent.
23.00 Wieczorne wiadomości

ŚRODA — 11 II

PROGRAM I

9.00 „Domator”
9.30 „Teleferie” — sanki, łyżwy
10.30 DT — wiadomości
10.40 Film dla 2 zmiany — „Fachowiec”
16.20 Program dnia
16.25 „Scena młodych”
17.00 Losowanie Express i Super Lotka
17.15 Teleexpress
17.30 „Na samym dnie” — film dok. prod. RFN
19.00 Dobranoc
19.10 „Studium”
19.30 Dziennik
20.00 „Gra o milion”
20.30 „Fachowiec” — film TP
22.10 DT — komentarze
22.40 „Z albumu wspomnień”
23.30 DT — wiadomości
23.35 Język rosyjski (17)

PROGRAM II

17.00 Język rosyjski (17)
17.30 „Pół godziny dla rodziny”
18.00 Kronika
18.30 „Szamotulskie wesele” — program publ.
19.00 Przeboje „Dwójki”
19.30 Dziennik
20.00 „Polska zimą”
20.15 „Dookoła świata”
21.00 „Ekran szczerości” — progr publ.
21.45 Studio sport
22.45 „Ekonomia na co dzień”
23.15 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK — 12 II

PROGRAM I

9.00 „Domator”
9.30 Teleferie — ciepło, zimno
10.30 DT — Wiadomości
10.40 Film dla 2 zmiany — „Zdaniem obrony...”
16.20 Program dnia
16.25 „Scena młodych”
17.05 „Konkurs” — rep.
17.15 „Teleexpress”
17.30 PZU — informuje
17.40 „Piłkarska kadra czeka”
18.00 „Harcerska bitwa o lotnisko” — wojsk. progr. hist.
18.25 „Sonda”
19.00 Dobranoc
19.10 „Encyklopedia kultury polskiej”
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Zdaniem obrony...” — film TP
21.35 DT — komentarze
21.55 „Interstudio”
22.35 Studio sport
22.50 DT — Wiadomości
22.55 Język francuski (17)

PROGRAM II

17.00 Język francuski (17)
17.30 „Pół godziny dla rodziny”
18.00 Kronika
18.30 „Atlas nadziei”
19.20 Przeboje tygodnia
19.30 Dziennik
20.00 „Ekspres reporterów”
20.15 „Blues top '85”
20.45 „Salon muzyczny”
21.35 „Klasa panny Mc'Michael” — film fab. prod. ang.
23.05 Wieczorne wiadomości

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

sprawiedliwość w Polsce, są sądy! Są świadkowie, którzy widzieli, że ci klucz dawałem. Z wolna, bratku! Nina też będzie musiała pod przysięgą zeznać, że podpisała mi weksle.

— Nie bój się. To już moja sprawa.

— Są jeszcze sądy! — pienił się Kunicki.

W przedpokoju rozległ się dzwonek.

— Bydlę, on sądem straszy, tfu! — splunął Dyzma na podłogę i poszedł otworzyć drzwi.

— Łajdak! Łajdak! — Kunicki biegał po pokoju jak lis w klatce. — Zaraz muszę iść do prokuratora, do policji...

Lecz iść nie potrzebował: drzwi otworzyły się i do pokoju wszedł przodownik i dwaj wywiadowcy po cywilnemu.

— Czy pan nazywa się Kunicki Leon, vel Kunik Leon? — zapytał szorstkim głosem przodownik.

— Tak, Kunicki.

— Jest pan aresztowany. Proszę nałożyć palto i iść z nami.

— Ja? Aresztowany? Ale za co? To chyba pomyłka.

— Nie ma żadnej pomyłki. Oto rozkaz aresztowania.

— Ale za co?

— To nie moja rzecz — wzruszył ramionami policjant. — W Urzędzie Śledczym powiedzą panu. No, jazda! Ma pan broń?

— Nie.

— Obszukać go!

Wywiadowcy obmacali mu kieszenie. Broni nie było.

— No, jazda! Moje uszanowanie panu prezesowi. Przepraszam, że zakłóciliśmy spokój, ale taki miałem rozkaz.

— Jak rozkaz, to rozkaz! — powiedział Dyzma. — Do widzenia.

Kunicki odwrócił się i chciał coś jeszcze powiedzieć, lecz popchnięty przez wywiadowcę, zatoczył się i od razu znalazł się za drzwiami.

Nikodem długo stał w pustym przedpokoju. Wreszcie przygładził przed lustrem włosy i wszedł do jadalni. Na stole przygotowane było śniadanie, o którym dotychczas nie pomyślał. Teraz poczuł ostry głód. Kawa była już zimna i cukier nie chciał rozpuścić się. Wyjął z kredensu karafkę z wódką, na talerz nałożył dużo szynki, kiełbasy, cielęciny i zabrał się do jedzenia.

— A widocznie było mi pisane zostać wielkim panem — odezwał się głośno przy trzecim kieliszku. — Pańskie zdrowie, panie prezesie!

W szyby siekł drobny, ostry deszcz, za oknami było szaro.

Rozdział piętnasty

Dyzma nie lubił generała Jarzynowskiego z powodu jego drwiącej miny, oziębłości i głównie dlatego, że najbliższym przyjacielem generała był Terkowski. Toteż pomimo kilkakrotnych zaprosin wykręcał się od bywania u państwa Jarzynowskich. Tego jednak dnia musiał wreszcie pojechać do nich na wieczór, gdyż generał oświadczył wręcz, że „nieobecność pana prezesa będzie uważał za obrazę osobistą”. Zresztą Dyzma wiedział, że Terkowski siedzi w Żegiestowie i że zatem nie spotka go na pewno.

Do unikania Terkowskiego właściwie nie miał istotnych powodów. Osobiście nie czuł doń antypatii, jednakże powszechna fama głosiła, iż są zaciętymi wrogami, a głosiła tak uporczywie, że Nikodem sam w końcu w to uwierzył, a dość miał sprytu, by spostrzec wyraźną rezerwę Terkowskiego i usprawiedliwioną zresztą niechęć jego do siebie. Na szczęście Dyzma zbyt mocną miał pozycję, by potrzebował liczyć się z tym faktem. Wolał jednak nie stykać się z Terkowskim i z tego względu, że z napomknień pań „pątniczek” domyślał się, iż gruby szef gabinetu premiera ma jakiś związek z „wtajemniczonymi”, których po prostu się obawiał.

Jarzynowscy mieszkali na Wilczej i Dyzma wybrał się pieszo. Przyjęcie musiało być większe, gdyż przed bramą stało kilkanaście samochodów. Przedpokój literalnie zapchany był paltami, zaś z sąsiednich pokojów buchał gwar śmiechów i rozmów.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Kronika milicyjna

Wypadki śmiertelne: W masywie leśnym w Słopnicach znaleziono zwłoki Stanisława K. z bel miejscowości, który podczas pracy w lesie doznał zawału serca. ● W Nowym Targu wskutek pożaru w budynku mieszkalnym uległa śmiertelnemu zaczadzeniu psychicznie chora nadużywająca alkoholu Rozalia K. ● W Krynicy znaleziono zwłoki dwóch osób — przyczyną zgonu było zatrucie spalinami z pieca ogrzewczego ● W szpitalu w Krynicy zmarł Piotr I. z Piorunki, który wskutek pobicia doznał śmiertelnych urazów głowy. Podejrzanych o dokonanie tego czynu zatrzymano. Nadużyciac RUSW w Nowym Sączu wszczął śledztwo przeciwko podejrzanej o zagarnięcie mienia społecznego w Klubie MPiK w Nowym Sączu wys. 606.882 zł oraz o spowodowanie niedoborów w kwocie 454.500 zł przez niewłaściwe prowadzenie dokumentacji ● W Limanowej trwa śledztwo przeciwko Władysławowi T. z Modzarki podejrzanemu o wyłudzanie kart zaopatrzenia oraz świadczeń ZUS. Rozbejc w Zakopanem na alei Weteranów Wojny trzech nieznanych sprawców napadła Stanisława L. zabierając mu wartościowe przedmioty ● W rejonie restauracji „Panorama" w Nowym Sączu ciężko pobite Ryszarda B. i Chełmca. Kradzieże: Ofiarami kradzieży najczęściej padają cudzoziemcy: w Zakopanem ograbiono z waluty obcej i polskiej trzech Jugosłowian w hotelu w Nowym Sączu okradzione dwie obywatelki Jugosłowiańskie. Kradzież z włamaniem w Kasinie Wielkiej w wyniku włamania skradziono z kasy ustalonej 38 tys. zł oraz artykuły spożywcze wartości 38 tys. zł. Przemysł Pracownicy Urzędu Celnego w Piwnicznej zakwestionowali u dwu obywateli austriackich 23 skóry lisie wartości 504 tys. zł. przemycane w lapserce samochodowej. Obie zatrzymano do dyspozycji Prokuratora. Aresztowano: Marianna L., Andrzeja K. i Andrzeja G. z Nowego Targu za rozboje; za gnębienie się nad rodziną — Andrzeja F. z Białki Tatrzańskiej, Karola K. z Mszany Dolnej, Czesława D. z Woli Skrzydlińskiej; w Zakopanem zatrzymano poszukiwanego przez milicję w Poznaniu włamywacza Waldemara D. oraz sprawcę włamania do hotelu „Kasprowy" mieszkańca Nowego Targu — Jana W.

K. G.

KRZYŻÓWKA NR 6

POZIOMO: 1) zwrot bez większej treści, 9) w Bąkowurze, 10) korytko rzeki, 11) bokser, 12) długi nóż do wycinania busu, 13) rodzaj sztucznej skóry, 14) surowiec na ilsy i worki, 19) rzwam, 18) kwota, 19) wyraz czci, 20) rodzaj zupy 26) rodzaj potrawy mięsnej, 27) główny składnik białkowy mleka, 28) krótka rura łączikowa, 29) hazardowa gra publiczna, 30) żołnierz rekonesansu, 31) zwierzę wyskłuty na ciela.

PIONOWO: 2) kompozytor baletu „Pan Twardowski", 3) czynność rolnicza, 4) słynny rzeźbiarz grecki z IV w. p.n.e., 5) część „Pana Tadeusza", 6) myśliwy, 7) człowiek mający wspólne pochodzenie z kimś, 8) mały ogieniek, 14) skała składająca się głównie z chalcedonu i kwarcu, 16) realizowanie, 17) to samo co lepra, 20) ptasie lokum, 21) ekspozycja, 22) hazardowa gra w karty, 23) człowiek zaradny, 24) szczotka do usuwania okruszyn ze stołu, 25) upamiętnił się w bohaterskiej obronie w 1649 r. w okresie powstania ukraińskiego.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 13 lutego br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 4

POZIOMO: 1) przywara, 5) skaz, 9) orgia, 10) terapia, 11) dna, 13) Tanaka, 15) porte, 16) kastet, 18) tort, 20) plac, 21) odwaga, 22) stypa, 24) narada, 27) iir, 28) koneser, 29) nawóz, 30) krab, 31) anakonda.

PIONOWO: 1) prostota, 2) ragus, 3) wpadka, 4) rota, 6) kapitel, 7) trap, 8) urgot, 12) nasada, 14) akt, 15) pedant, 17) schadzka, 19) rotunda, 20) par, 21) opnut, 22) garnek, 23) akwen, 26) skok, 27) Iran.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 4, drogą losowania nagrody otrzymują: **Władysława Karaś** z Jodłownika oraz **Jan Kopacz** z Zagórzowa.

Nagrody książkowe przesłemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: wiele nowych wydarzeń, przydadzą się twoje cechy: twardość i wytrzymałość — nie daj się zniechęcić, wszystko dobrze się ułoży.

BYK: chodzisz zawsze własnymi drogami, lubisz wszystko sam zaplanować, wykonać i pochwalić się przed innymi — w niektórych sytuacjach sam nie nie zrobisz, szukaj już dziś partnerów dla siebie.

BLIŹNIĘTA: powinieneś liczyć, że twój wdzięk, sposób bycia, umiejętność małżeńską się nawet w sytuacjach dla innych kłopotliwych — bardzo pomogą ci wyjść z poważnych opresji.

RAK: twoje życie koncentruje się przede wszystkim w domu, tu dziejące się sprawy są dla ciebie najważniejsze — nie możesz jednak izolować się od pozostałego świata, będziesz musiał poświęcić sprawy rodzinne dla ważnych zadań służbowych.

LEW: będziesz musiał walczyć z pokusą, aby wykorzystać czyjąś słabość i załatwić swoje sprawy tyra bardziej na wieca, iż ludzie twierdzą, że jesteś uczciwy, szlachetny i niczego nie załatwiasz czyjąś kosztem.

PANNA: solidność, zdolność, umienna praca, to wszystko przyczyni się do osiągnięcia przez ciebie wielu sukcesów — pożenia możesz zawdzięczać tylko sobie.

WAGA: nie bądź łagodny, przezadnie ostrożny, bo to tylko przeszkodzi ci w sprawnym działaniu — twój upór jest trudny do przełamania, zastanów się więc nieraz, czy warto.

SKORPION: w swoje postępowanie wkładasz całe uczucie i przekonanie, inaczej nie potrafisz — dlaczego jednak dziwi cię to, że inni tak nie postępują, nie wszyscy mogą być tacy jak ty?

STRZELEC: niezależność, ambicja, one właśnie pomogą ci znaleźć się w trudnych chwilach — unikaj tylko niecierpliwości, która fatalnie doradza.

KOZIOROZEC: jesteś nieufny w miłości, nie lubisz wielkich uczuć i trudno cię do ich skłonić — wdzięki i miłe słówka nie mogą cię zwieść, ale uważaj, może jednak powinieneś najzupełniej dawać, że dajesz się na to nabrać.

WODNIK: musisz poszukać kogoś, kto tobą zafascynowany będzie robił wszystko, co ty uważasz za niezbędne — wcale nie jest to łatwe trudne, trzeba tylko szukać.

RYBY: poszukujesz uznania, chciałoby być docenioną chwalony, żeby ładnie poszukiwali twojego towarzystwa — sam jesteś dość chłodny, trudno więc wyzwolić u ludzi taką spontaniczność.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

KARIERA NIKODEMA DYZMY

— 65 —

Gdy wróciłi do banku, czekał już tu Kunicki. Jego ruchy, wyraz twarzy i oczu — wszystko zdradzało wielkie zadiepokojenie. Krzepieki w przejściu obrzucił go ironicznym spojrzeniem, lecz ten nawet nie zauważył jego. Podbiegł nerwowym krokiem na spotkanie Dyzmy i zaszeptał:

— Przyjechał pan! Cieszę się bardzo. Przywiózł pan teczkę?

— Dzień dobry. Przywiozłem.

— Panie Nikodemie, doprawdy nie rozumiem, co to wszystko znaczy?

— Niby co?

— No z tą audiencją u ministra! Czerpak powiedział mi, że odłożona. Minister wcale nie wyjeżdża. Panie Nikodemie, on wcale nie miał zamiaru wyjechać. Co to ma znaczyć?

— Chodźmy do mego mieszkania — odparł czerwieniąc się Dyzma — tam pana wytłumaczę.

— Doprawdy, doprawdy nie rozumiem — szepnął bez przerwy dręcząc się Nikodemem.

— Niech Ignacy idzie sobie na miasto — rzekł Dyzma do słuhacego.

Gdy Ignacy wyszedł, zwrócił się do Kunickiego:

— Panie Kunicki... hm... Otóż pańska żona postanowiła wziąć rozwód.

— Co takiego?! — poderwał się Kunicki.

— To, co pan słyszy. Rozwód się i wychodzi za mnie.

Kunicki obrzucił Dyzmę złym wzrokiem.

— Ach tak... Może przyjechała z panem?

— Nie, została w Koborowie.

Stary zagryzł wargi.

— Kedy moja żona powzięła to postanowienie? Przecież to niemożliwe! Nic mi nie wspominała! Może to chwilowy kaprys? Kapryś pod wpływem pańskiej intrygi...

— Jakiej tam intrygi... Po prostu zakochała się we mnie i ma dość starego dziada.

— Ale ten stary dziad — zasyczał Kunicki — ma miliony.

— Guzik ma, nie miliony. Miliony i Koborowo są własnością Niny.

— Na papierze, tylko na papierze, szanowny panie! Nie ma na co łakomić się.

— Albo i jest na co — filozoficznie odparł Dyzma.

— Niestety przykro mi bardzo — zjadliwie zaśmiał się Kunicki — ale mam wielkie żony, które opiewają na taka sumę, że z nawiązką pokrywają całą wartość majątku.

Nikodem wpakował ręce w kieszenie spodni i wydął wargi.

— Co do weksli, panie Kunicki, to wcale rzeczywiście były. Były, ale spłynęły.

Kunicki zbladł śmiertelnie. Trzęsąc się całym ciałem i z trudnością łapiąc oddech, zajęczał:

— Co? Co!... Jak to?

— Tak to...

— Skradłeś?! Skradłeś mi weksle?! Klucz, proszę zaraz oddać klucz od kasy.

— Klucz nie oddam.

— Ależ to rabunek! Złodziej, bandyta! Ja ciebie do kryminału wsadzę.

— Stul mordę, stary grandziarzu! — ryknął Dyzma.

— Rabunek! Dawaj klucz!

— Nie dam bo klucz nie twój, rozumiesz, prajdoch! Nie twój, tylko Niny. Jej majątek, jej kasa i jej klucz.

— O nie! Łotrze, nie myśl, że stary Kunicki pozwoli się wystrychnąć na dudka. Jest jeszcze

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)